

Partnerzy wydania:



25 czerwca 2026 | nr 6 (661)

gazeta bezpłatna | nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję wersji elektronicznej

© adishowa

LA dts 24 T

***Latem nigdy nie wyjeżdżam
poza Sądeczynę,
żeby nie obniżyć sobie
standardu.***

dr Krzysztof Pawłowski

BEZPRECEDENSOWA KRADZIEŻ WŁASNOŚCI INTELEKTUALNEJ NA GIGANTYCZNĄ SKALĘ



BARDZO WAŻNY TEMAT

Wojciech MOŁENDOWICZ

To z całą pewnością do bólu szczerzy i jeden z najlepszych tekstów, jaki przeczytacie, o wpływie sztucznej inteligencji i technologicznych gigantów na współczesne media. Na wszystkie media. Nie tylko na te największe, jak omawiany tu „New York Times”, ale też na te niewielkie z punktu widzenia globalnej rewolucji. Takie jak DTS i tysiące nam podobnych. Bądź świadomym odbiorcą, przeczytanie tego tekstu zajmie Ci 7 minut! Autorem jest Arthur Gregg Sulzberger.

nie martw się, jeśli z powodu Twojego dystansu/strachu/nieufności* do AI (*niepotrzebne skreślić) ktoś nazywa Cię boomerem nie nadążającym za nowymi czasami, albo hamulcowym postępu ludzkości. Gwiżdż na to! To naturalne, jeśli odczuwasz jakiś rodzaj dyskomfortu w obliczu nadciągających i już działających nowości technologicznych, które przewracają dotychczasowy porządek rzeczy. Również w mediach, ale też w takich dziedzinach jak muzyka, film, literatura. Dlatego tak ważne jest, byś zapoznał się z tą próbą streszczenia wystąpienia Arthura Gregga Sulzbergera – dziennikarza,

prezesa The New York Times Company oraz wydawcy największego na świecie dziennika „The New York Times”. W tym wystąpieniu jeden z najbardziej znaczących ludzi mediów zawarł wszystko, co powinniście wiedzieć o wpływie AI na media, tylko udajecie, że to was nie dotyczy. No więc mam dla Ciebie złą wiadomość – dotyczy również Ciebie, bo jesteś odbiorcą/konsumentem/klientem* mediów od rana do wieczora, a czasami całą noc (*niepotrzebne skreślić).

Pierwsze fale zapowiadają nadchodzące tsunami

Zacznijmy na opak: nie od pierwszych, ale od kilku ostatnich zdań wystąpienia Sulzbergera:

„(...) Nawet jeśli obecnie wszystko wydaje się spokojne, warto pamiętać, że pierwsze niewielkie fale często zapowiadają nadchodzące tsunami. Przygotowując się na to, musimy przypominać sobie o jednej podstawowej prawdzie: Informacja ma wartość. Dziennikarstwo ma wartość (...)”.

No właśnie. Czyż to nie jest proste i oczywiste? Choć wielu próbuje was przekonywać, że to nieprawda. Bo przecież bezpłatnie dostępne są nieograniczone treści w ilo-

ściach, których nawet promila nie jesteś w stanie przyswoić, choćbyś żył dwa razy. Witryny z darmowymi treściami uginają się od towaru, podobnie jak markety spożywcze od taniego, śmieciowego jedzenia, a inne od odzieży o jakości „do pierwszego prania”. Nadprodukcja to znak naszych czasów. Dziwnych czasów. Tony jedzenia lądują każdego dnia na śmietniku, a miliony ludzi głodują. Serwery internetowe pękają w szwach od terabajtów wiadomości, a miliardy ludzi wydają się być coraz głupsze.

Kradzież własności intelektualnej na gigantyczną skalę

Ale wróćmy do Arthura Gregga Sulzbergera i jego prognozy nadciągającego nad media tsunami wywołanego ingerencją AI:

„(...) Pierwsze sygnały dają powody do niepokoju. Firmy stojące na czele rewolucji AI – już dziś należące do najbogatszych i najpotężniejszych podmiotów w dziejach ludzkości – umacniają swoją ogromną kontrolę nad naszymi danymi i naszą uwagę. Jednocześnie nie chcą przyjąć na siebie podstawowej odpowiedzialności, która wiąże się z taką potęgą: odpowiedzialności za zapewnienie społeczeństwu dostępu do wiarygodnych informacji i rzetelnych wiadomości (...)”.

A teraz zastanów się przez chwilę, ile z przyswojonych przez Ciebie dzisiaj podczas scrollowania ekranu telefonu informacji było wiarygodnych i rzetelnych? Ile razy dałeś się oszukać na informacyjny badziew, zwykły klikbajt, który – być może – powieliłeś rozsiewając jak zarazę na swoich nośnikach, bo przecież „to takie ważne”. A potem wróć do Sulzbergera opowiadającego o firmach najbogatszych i najpotężniejszych w dziejach ludzkości:

„(...) Przejmowanie przez nie kontroli nad przestrzenią publicznej debaty jest możliwe dzięki pierwotnemu grzechowi, który napędza ich produkty AI – bezprecedensowej

kradzieży własności intelektualnej na gigantyczną skalę. Technologiczni giganci eksploatują serwisy informacyjne niczym kopalnie odkrywkowe, bez zgody ich właścicieli i bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Następnie przepakowują te skradzione treści jako własne produkty, przejmując odbiorców i przychody, które w przeciwnym razie trafiłyby do redakcji odpowiedzialnych za ich stworzenie. Co więcej, nie dzieje się to jednorazowo podczas trenowania modeli, lecz niezliczoną liczbę razy każdego dnia (...) Potencjalne szkody wykraczają daleko poza świat mediów. Firmy rozwijające sztuczną inteligencję splądrowały cały dorobek cywilizacji oparty na twórczości oryginalnej. Stanowi to zagrożenie nie tylko dla dziennikarstwa, lecz także dla książek, filmu, muzyki, badań naukowych i wielu innych dziedzin (...)”.

Znikają dziennikarze wykonujący kosztowną i wymagającą pracę

Mocno? Zabolalo? Nie wiem, jak Ciebie – Drogi Czytelniku – ale mnie bardzo zabolalo. Jeśli nie domyślasz się, co jest najbardziej bolesne w tym stwierdzeniu, to podpowiem. Piekarz nie rozdaje chleba za darmo, podobnie jest z benzyną, którą tankujemy do samochodu, ułożeniem płytek w łazience – za wszystko trzeba zapłacić. Tylko nie za pisanie sprawdzonych, oryginalnych, rzetelnych treści. Przecież jeśli spróbujesz poprosić o zapłatę za swój towar, odbiorca po prostu pójdzie gdzie indziej. Dziwnym trafem właśnie informacja należy mu się bezpłatnie. Tak przecież myślisz, prawda?

Dlatego kolejna teza w wystąpieniu Sulzbergera nie jest akurat specjalnie odkrywcza, bo to o czym mówi, już się dzieje: „(...) W rezultacie obawiam się, że zmierzamy ku przyszłości, w której będzie coraz mniej dziennikarzy wykonujących kosztowną i wymagającą pracę reporterską (...)”. To nie przyszłość, to teraźniejszość.

[/

W ciągu ostatnich dwóch dekad przychody gazet z reklam spadły już o mniej więcej 80 procent.

Dla porównania: sama Meta osiąga dziś osiem razy większe przychody reklamowe niż wszystkie gazety na świecie razem wzięte

]

Partnerzy wydania:





Kto choć trochę obserwuje rynek mediów – lokalnych w szczególności – ten doskonale wie, że nie ma miesiąca bez informacji o dramatycznej redukcji zespołów dziennikarskich i znikania z rynku kolejnych tytułów prasowych. W listopadzie ub. roku przestał się ukazywać tygodnik „Pałuki”, w branży polskich mediów lokalnych przez blisko cztery dekady uważany za symbol niezależności i dziennikarstwa przez duże D. Jak stwierdził zrezygnowany redaktor naczelny „nie było odbiorcy”.

Oczywiście znikanie jakościowych mediów to problem nie tylko polskiego rynku. W swoim wystąpieniu Sulzberger przytacza liczby z USA, jeszcze z czasów przed nadejściem sztucznej inteligencji, gdzie w ciągu 20 ostatnich lat z mediów musiało odejść 75 proc. dziennikarzy, i zamknięto ponad 3 tysiące gazet! Średnio co trzy dni zamykana jest kolejna redakcja! Powtórzyć? Nie będę tutaj nawet dodawał tak oczywistej rzeczy, że do katastrofy tradycyjnych mediów od lat przyczynia się internet, smartfony i media społecznościowe...

Chatbot odpowiada na pytania, ponieważ skopiował artykuły prasowe

A sztuczna inteligencja? Jak wylicza Sulzberger do stworzenia modelu sztucznej inteligencji i sukcesu technologicznych gigantów potrzebne są cztery składniki: talent programistów, infrastruktura obliczeniowa, energia i dane. Owe „dane” to m.in. książki, filmy, muzyka czy artykuły prasowe – a więc treści chronione prawem autorskim. To również zawartość tego wydania gazety, które właśnie trzymasz w ręce/na smartfonie/w komputerze*, bo przecież DTS stworzono dla Twojej wygody, byś mógł go czytać w każdych warunkach (*niepotrzebne skreślić). Ale wróćmy do wystąpienia szefa „New York Times’a”:

„(...) Za pierwsze trzy elementy się płaci – i nikogo to nie dziwi. Żaden prezes firmy technologicznej nie odważyłby się przecież stwierdzić, że najlepsi inżynierowie powinni pracować za darmo. Wręcz przeciwnie – regularnie oferuje im wynagrodzenia warte dziesiątki, a nawet setki milionów dolarów. Podobnie nikt nie rozważa kradzieży procesorów z fabryk Nvidii ani nielegalnego podłączenia się do sieci energetycznej (...) Jedynie w przypadku „danych” firmy AI uznają, że mogą je po prostu zabrać bez pytania kogokolwiek o zgodę i bez płacenia za nie (...) Chatbot może odpowiadać na pytania, ponieważ wcześniej skopiował całe artykuły prasowe. To właśnie dzięki temu jest w stanie czerpać nie tylko z zawartych w nich faktów, lecz także z chronionego prawem języka, stylu i sposobu przedstawiania informacji (...)”.

Meta i jej przychody reklamowe

Nie wiem, dlaczego Sulzberger nie nazwał tego procederu dosadnie i po imieniu. I nie mam tu na myśli najprostszych określeń, jakie nasuwają się, kiedy mówimy o przywłaszczaniu sobie cudzej własności. Chyba lepsze byłoby nazwanie tego kolonializmem epoki high technology. Darmowa siła robocza z mozołem karmi modele AI, bo bez ich pracy sztuczna inteligencja nie wygeneruje odpowiedzi na zadawane jej pytania. Ba, poszukiwanie treści z użyciem AI nie kieruje już do źródła informacji, ale sprawia wrażenie, jakby samo narzędzie było autorem. Sulzberger: „(...) Ruch kierowany do serwisów informacyjnych gwałtownie spada. Największe gazety monitorowane przez Comscore [amerykańską firmę zajmującą się pomiarami i analizą mediów] odnotowały średni spadek odwiedzin przekraczający 45 procent w okresie nasilającego się wyścigu AI w ciągu ostatnich czterech lat. Wydawcy na całym



Przejmowanie kontroli nad przestrzenią publicznej debaty jest możliwe dzięki pierwotnemu grzechowi, który napędza ich produkty AI – bezprecedensowej kradzieży własności intelektualnej na gigantyczną skalę. Technologiczni giganci eksploatują serwisy informacyjne niczym kopalnie odkrywkowe, bez zgody ich właścicieli i bez jakiegokolwiek wynagrodzenia



świecie ankietowani przez Reuters Institute spodziewają się dalszych znaczących spadków w kolejnych latach. Mniejszy ruch oznacza mniejsze wpływy reklamowe, które dla większości redakcji nadal pozostają ważnym źródłem utrzymania. Tymczasem w ciągu ostatnich dwóch dekad przychody gazet z reklam spadły już o mniej więcej 80 procent. Dla porównania: sama Meta osiąga dziś osiem razy większe przychody reklamowe niż wszystkie gazety na świecie razem wzięte (...)”.

Strach, gniew i społeczne podziały

To ostatnie zdanie to taka gorzka dedykacja dla wszystkich, którym się czasami zdarza wyrazić opinię, że w gazecie lub portalu dts24 jest za dużo reklam. Naprawdę tak sądzicie? Kilka linijek wcześniej przytoczyliśmy dane o znikaniu gazet i redakcji z powierzchni Ziemi. Jak widać, pewnie da się bez nich żyć, ale może ma to wpływ na jakość naszego życia. Arthur Gregg Sulzberger tak o tym mówi:

„(...) Można niemal z całą pewnością założyć, że działania technologicznych gigantów będą pogłębiały zjawiska, które już dziś osłabiają społeczeństwa. Będzie mniej oryginalnego dziennikarstwa. Będzie więcej dezinformacji, propagandy, teorii spiskowych, deepfake’ów i generowanych masowo cyfrowych śmieci. Coraz więcej ludzi będzie poddawanych wpływowi algorytmów wzmacniających strach, gniew i społeczne podziały. To reporterzy wzbogacają publiczny zasób wiedzy o nowe informacje. To oni odkrywają nieznanne wcześniej fakty. Docierają do istotnych szczegółów. Zdobywają wypowiedzi świadków. Ujawniają tajne dokumenty. Dostarczają eksperckich analiz. Rejestrują zdjęcia, nagrania wideo i materiały dźwiękowe. Mówiąc najprościej: oryginalne dziennikarstwo jest bardzo często źródłem tego, co wiemy

o świecie (...)”.

No właśnie, czy znacie jakieś narzędzie AI, które samodzielnie tworzy serwis wydarzeń z Nowego Sącza i regionu, albo rozmawia z malarką Sylwią Rams? Bez pracy naszych dziennikarzy byłoby to niemożliwe.

Jeśli możesz zrobić coś dobrego, zrób to

A teraz już naprawdę na koniec ostatni cytat z Sulzbergera:

„(...) Wszystko to będzie pogłębiało już dziś widoczny kryzys życia społecznego i obywatelskiego. Badania pokazują, że kiedy w danej społeczności upada lokalna redakcja, ludzie zaczynają ufać sobie nawzajem mniej. Stają się bardziej wrogo nastawieni. Coraz częściej izolują się od siebie. Maleje zaangażowanie obywatelskie, a poziom korupcji rośnie. Warto również zastanowić się nad tym, co się stanie w momencie, gdy obecne podejście firm technologicznych wobec mediów zostanie doprowadzone do swojego logicznego końca. Mimo że dziennikarstwo stanowi jeden z najważniejszych fundamentów najcenniejszej dziś technologii świata, działania technologicznych gigantów zagrażają źródłu nowych informacji, nowych analiz i nowych odkryć (...)”.

Jeżeli uważasz, że opisane tu zjawisko jest ważne ze społecznego punktu widzenia, udostępniij ten tekst możliwie największej liczbie osób. Prawdopodobnie świata nie uratujemy, ale jeśli możesz zrobić coś dobrego, to po prostu to zrób.

Wszystkie wykorzystane tu cytaty pochodzą z przemówienia A.G. Sulzbergera o kosztach rewolucji AI i konieczności obrony praw mediów oraz czytelników wygłoszonego podczas globalnego kongresu mediów WAN-IFRA w Marsylii, a opublikowanego w całości przez „Gazetę Wyborczą”.

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



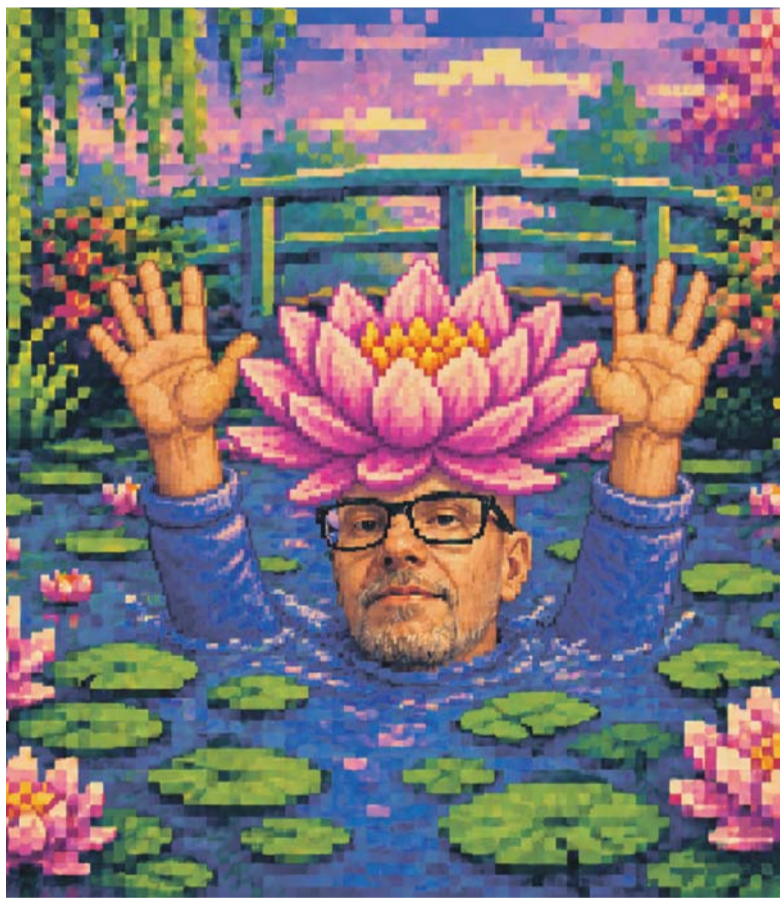
Ostatni bastion głębi?



Całkiem niedawno przez internet przetoczył się obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Tak przynajmniej został podpisany. Miał udawać jedno z dzieł z cyklu „Nenufary” Moneta. Wciągnął miliony ludzi w próbę udowodnienia, że człowieka, duszy i prawdziwego pędzla nie da się łatwo podrobić.

Nie jestem krytykiem sztuki i nie kończyłem historii sztuki, ale wiedziałem od razu. Każdy wrażliwy człowiek czuje takie szwindle. Na pierwszy rzut oka ładne, ale gdy się lepiej przyjrzeć już podejrzane. Płasko, bez punktu centralnego, nie ma oddechu, drobnej niepewności ręki, zawahania, tej chwili kiedy artysta próbuje złapać to, co za moment zniknie. Dokładnie tego można się spodziewać po sztucznej inteligencji, kiedy próbuje udawać wielkiego mistrza. Niby wszystko się zgadza, lilie, woda, kolory, ale nie ma człowieka, nie ma duszy.

Bardzo ucieszyły mnie opinie innych, a było nas mnóstwo, od znawców po amatorów. Mówiliśmy wszyscy jednym językiem, że to nie jest prawdziwe, brakuje głębi, Monet nigdy nie potraktowałby wody tak mechanicznie, brak emocji, typowa cyfrowa papka. Prawie



każdy komentarz był genialny, każdemu należało przyznać rację. Nasz wspólny wniosek był oczywisty. Maszyna może udawać rękę, ale nie może udawać przeżycia. Tak wielu ludzi od dawna nie było po tej jednej właściwej stronie, po stronie człowieka, mistrzów i sztuki. Nie daliśmy się oszukać. My, ludzie wrażliwi przeciwko maszynie. Ludzie wrażliwi, którzy jeszcze potrafiemy patrzeć.

Nagle pojawił się komunikat autora posta, że to nie

imitacja, a zdjęcie oryginalnego obrazu, że to w sumie taki żart z tym podpisem sztucznej inteligencji. Zrobiło się cicho, niektórzy zaczęli szybko kasować swoje komentarze, które przed chwilą z dumą i uznaniem polubiłem. I tak dotarło do mnie, że nie patrzyłem na dzieło, tylko na podpis, że to AI. Zobaczyłem własną pewność siebie przebraną za wrażliwość. Tak właśnie działa człowiek, wspaniały, czujący, głęboki, który jako jedyny rozumie sztukę. Wystarczyło zmienić etykietę.

W swoim pokoju



Miałem ostatnio dziwny sen. Śniło mi się, że odwiedzam przyjaciela na oddziale psychiatrycznym. Jego pokój znajdował się na górnym piętrze – na końcu korytarza. Rozmawialiśmy przez chwilę. Nie pamiętam już, o czym, ale na pewno o czymś. Było gorąco i duszno, więc w końcu zdjąłem marynarkę i położyłem ją na łóżku. W pewnym momencie rozmowę przerwała przyziemna potrzeba.

– Gdzie znajdę toaletę? – spytałem.
– Na dole – odpowiedział bez wahania.

Wyszedłem więc na korytarz i zacząłem schodzić. Z każdym piętrem budynek coraz mniej przypominał szpital. Korytarze wydłużały się, ściany rosły, a okna zniknęły jedno po drugim, jakby ktoś gumkował rzeczywistość. W końcu dotarłem do ogromnej, pustej sali otoczonej drzwiami. Stałem pośrodku i próbowałem odgadnąć, które prowadzą do toalety. Wtedy jedne z nich otworzyły się, a w progu stało dwóch rosyłych mężczyzn w białych kitlach.

– Gdzie powinieneś teraz być? – zapytał jeden z nich.

– Szukam toalety – odpowiedziałem.

– Pytanie brzmiąco: gdzie powinieneś teraz być? – odezwał się drugi.
– Szukam toalety!

Pielęgniarze wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zrobili kilka kroków w moją stronę. Pytanie powracało, oni podchodzili coraz bliżej, a ja odpowiadałem coraz głośniejszymi słowami. Im dłużej powtarzałem te słowa, tym mniej wydawały się prawdziwe. Po chwili sam nie byłem już pewien, czy szukam toalety. Może wyjścia. A może od początku chodziło o mnie.

W końcu rzuciłem się do ucieczki. Kroki pielęgniarzy odbijały się od ścian suchym echem, ale ilekroć oglądałem się za siebie, wciąż dzielił nas ten sam dystans. Jakby nie próbowali mnie dogonić, lecz jedynie markowali scenę pościgu. Nagle, ni stąd, ni zowąd, stracili mną zainteresowanie. Wbiegłem po schodach, wypadłem na korytarz i wbilem prosto do pokoju przyjaciela. Tyle że pokój był pusty. Zniknęła też moja marynarka.

– Jesteś tu? – spytałem zdyszany.
Wtedy dopiero zauważyłem drzwi, których wcześniej nie było. A może były? Zza nich dobiegał odgłos spuszczonej wody.

– Jestem w toalecie. Już wychodzę.
– A gdzie moja marynarka? Wdzięłaś ją?

Po drugiej stronie zaległa cisza.
– Tak. Tam, gdzie powinieneś teraz być.

Wtedy się obudziłem.

REKLAMA

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 25.06.2026 r. do 15.07.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej - Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do najmu, dzierżawy i zbycia. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 334 77 12.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej - Zdroju

WAKACYJNE HITY W KINACH HELIOS

Supergirl 26.06
Zaproszenie 03.07
Minionki i straszylka 01.07
Vaiana 10.07

WCZEŚNIEJ KUPUJESZ WIĘCEJ ZYSKUJESZ

Twoje miasto, Twoje kino **HELIOS** www.helios.pl

Partnerzy wydania:





Niedaleko od szosy czyli cuda się zdarzają



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Jako wieloletni, mimowolny lustrator przydrożnych rowów naszego pięknego regionu chcę sformułować wniosek pokontrolny. Poprawiło się! Jest zdecydowanie lepiej. Ponieważ od dekad uparcie rozjeżdżam rowerem asfalt okolicznych szos, w ramach wolontariatu obserwowałem, co rodacy wyrzucają z samochodów na pobocza. Wygrywaliśmy Śmieciarską Ligę Mistrzów! Bogactwo

materiału analitycznego zgromadzonego przez lata badań terenowych sprawiło, że rozważałem nawet napisanie doktoratu z socjologii drogi. Co obywatele RP robią w samochodach? Głównie chleją, jedzą i zmieniają dzieciom pampersy. A jak wystarczy czasu, to również jadą. Jako remake serialu „Polskie drogi” prosiło się nakręcić „Polskie pobocza”, albo „Niedaleko od szosy”. Jak mawiał poeta: syf, kiła, mogiła!

Nie wiem jak to się stało, ale z polskich rowów zniknęły śmieci! System kaucyjny? Dojrzenie społeczeństwa obywatelskiego? Nocne patrole sprzątające? Obojętne, najważniejsze, że wydarzył się cud! Może jeszcze nie na każdym poboczu jest jak np. w

Austrii, ale postęp należy odnotować tłustym drukiem. Gatunkiem nieśmiertelnym pozostaje cham, który w sobotni wieczór postanowił się odchamić. Wracając, wyrzucił przez okno całą torbę śmieci, w której zakupił kolację bez wysiadania z samochodu. Pański gest chama, którego nobilituje dostęp do cywilizacyjnych zdobyczy żywieniowych, nakazuje mu wyrzucić resztki na drogę. Niech frajerzy wiedzą, że cham się bawił. Niech sprzątaj! Cham oczywiście nie czyta gazet ani niczego innego, więc nie istnieje ryzyko, że zauważy ten tekst i się zawstydzi. Albo, że zechce przyjechać do redakcji i dać mi po twarzy. Przynajmniej bym go zobaczył na własne oczy.

Ale żeśmy wychowali...



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

W ostatnim felietonie oberwało się młodzieży, to teraz, po sprawiedliwości, przywalimy komu innemu. Powtarzamy czasem za Janem Zamojskim (kto powtarza, to powtarza...), że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. I tak powtarzając (kto powtarza, to powtarza), chyba nie do końca rozumiemy, co powtarzamy (kto... i tak dalej). Zamojski przyszłości nie uzależniał od młodzieży, ale od tych, którzy ją wychowują i od tego, jak ją wychowują.

Czyli już wiadomo, komu przywalamy. No, w zasadzie wszystkim. Narzekamy na młodzież. Tylko, czy na pewno wybieramy dobrego adresata tych utyskiwań. „Z czego

się śmiejecie, z samych siebie się śmiejecie” (kto powtarza?). Przecież ta „ach-dzisiejsza-młodzież” nie spadła z nieba. Jeśli załamuje nas „pokolenie Z”, to zawdzięczamy to „pokoleniu Y”. Bo kto „zetkom” nie poświęcał czasu zajęty intensywnym testowaniem kapitalizmu? Kto ich sadzał na całe godziny przed telewizorem, gramy wideo, komputerem, a teraz smarfonem? Kto uwierzył w cudowne moce bezstresowego wychowania? Kto ich zawsze i wszędzie podwoził samochodem pod same drzwi? Kto im fundował dobrobyt w postaci pomocy domowej, dzięki której nie musieli gotować, zmywać, wyrzucać śmieci, robić zakupów? Kto im pozwalał nie iść do szkoły, jak im się nie chce? Kto wierzył w każdą ich ściemę, wmaiwiając winę wszystkim poza „bombelkiem”? Ta litania nie ma końca.

Jak żeśmy wychowali, tak mamy. A będzie tylko gorzej.

P.S. Kto powtarza? No, ci jako tako wykształceni. Ale to gatunek wymierający. I słusznie: jeszcze by się darmowych lodów w Pszczynie domagali...

LUDZIE

Poławiacz perel z Muszyny

Nie byłoby rankingu Genialni Lokalni Globalni, gdyby nie Ryszard Kruk. Krakus z Warszawy, który serce zostawił w Muszynie. Żeby było jeszcze ciekawiej, człowiek, który zawodowe życie spędził w finansach i funduszach inwestycyjnych, tak po prawdzie pasjonuje się sztuką (malarstwem w szczególności), historią i kolekcjonerstwem, a nie giełdowymi notowaniami. Klasyk przykłada dżentelmena, który o pieniądzu nigdy nie rozmawia. To Ryszard Kruk wymyślił ten ranking i konsekwentnie pilotuje jego kolejne edycje. Przez cały rok nieustająco skanuje przestrzeń informacyjną, w szczególności źródła dla koneserów, i skrupulatnie notuje nazwiska sędzian, których dokonania w danym roku zostały w świecie zauważone. Trafić do notosu Kruka, to trochę jak trafić do notosu selekcyjnego reprezentacji. Jest duża szansa, że zostaniesz powołany. Tłumacząc jeszcze prościej, Ryszard Kruk nie jest zwykłym poławiaczem talentów. On jest raczej poławiaczem perel. Obok



artystów różnych dziedzin z sądeckim rodowodem, których sukcesy ewidentnie predystynują, by trafili do rankingu GLG, wie również o wielu innych. Dzięki jego zaangażowaniu i pasji do promowania niebanalnych twórców, Nowy Sącz i region każdego roku mogą być dumni z ludzi, którzy przysparzają mu powodów do dumy. A my jesteśmy dumni, że możemy z Krukiem od lat współtworzyć ten ranking. O rankingu piszemy na str. 17-19.

(WICZ)

LUDZIE

Maraś to Śmierciak 4.0

Kto żyje wystarczająco długo, ten przeżyje jakieś dekadę. Pewnie miewacie wrażenie, że już coś gdzieś widzieliście. My też. Dla przykładu, patrząc na fotoreportera Adriana Marasia (rozmowa po wernisażu debiutanckiej wystawy na str. 23), mamy wrażenie, że już gdzieś go spotkaliśmy. Odpowiedź jest prosta: Adrian Maraś jest cyfrową wersją Stanisława Śmierciaka. Maraś to Śmierciak 4.0. Stanisław przez dekady był z aparatem wszędzie, gdzie dyżurny kronikarz Sądeckich wyczuwał bijący puls regionu. Śmierciak znał wszystkich i wszyscy znali jego. Jeśli ktoś jeszcze

nie zna Marasia, niech liczy dni, kiedy go pozna. A precyzyjniej, kiedy pozna się z jego obiektywem. Choć minęło jakieś 40 lat od początków aktywności obydwu panów, łączy ich pewna cecha wspólna. Obydwaj nie posiadają, a nawet nie prowadzą samochodów. Śmierciakowi nie przeszkadzało to być zwykle pierwszym na miejscu akcji, zanim pojawiali się tam pędzący na kogutach strażacy i policjanci. Jak? Tajemnica warsztatu. Adrian – choć do pożarów akurat nie jeździ – dysponuje elektryczną hulajnogą. Jak to wersja 4.0. I jeszcze jedno. Obydwaj nocami przeszukują swoje fotograficzne archiwa, żeby rano znaleźć zdjęcie, którego akurat potrzebuje redakcja. A tak Marasia widzi nasz rysownik Marek Stawowczyk. Oryginał u obdarowanego.

(MICZ)



REKLAMA

W drugą rocznicę śmierci

śp. Haliny Korpusińskiej

z szacunkiem i zadumą wspominamy Jej życie, dobroć oraz wartości, które pozostawiła po sobie.

Czas nie zaciera pamięci o osobach wyjątkowych. Pozostaje Ona obecna w sercach tych, którzy mieli zaszczyt Ją znać, cenić i kochać. Wspomnienie Jej życzliwości, mądrości i oddania bliskim trwa niezmiennie, będąc źródłem refleksji i wdzięczności.

W dniu tej rocznicy łączymy się w pamięci z Bliskimi, składając wyrazy szacunku oraz serdecznego współczucia.

Cześć Jej pamięci.

Rodzina

Wyprzedaż rocznika 2025
dobiega końca!

Zyskaj do
27 000 zł



WIKAR



Partnerzy wydania:



Dbam o Ciebie i Naturę

Mg

W Muszyniance oszczędzamy wodę dla przyszłych pokoleń. Chronimy zasoby przyrody, ograniczamy zużycie energii.

Dbamy o środowisko odzyskując plastik, szkło, papier, by kraina Muszynianki pozostała w najlepszej kondycji!

Ca



Muszynianka inwestuje w odnawialne źródła energii, konsekwentnie angażujemy się w działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Kontynuując tę proekologiczną strategię Muszynianka stała się akcjonariuszem w PolKa, by jako jeden z liderów tworzyć w Polsce funkcjonalny System Kaucyjny.



Zgodnie z unijną dyrektywą już w 2025 roku producenci będą zobowiązani do zbiórki 77 proc. sprzedanych butelek i ich recyklingu.


Muszynianka

www.muszynianka.pl

Partnerzy wydania:





Dla Japończyków nasza architektura drewniana jest czymś atrakcyjnym

»→ Rozmawiała Sonia Groń

Małopolska tradycyjnie spodziewa się rekordowej liczby turystów z kraju i z zagranicy. Jaką ofertę ma dla nich Sądeczczyzna? Gdzie szukać najciekawszych atrakcji i jak region zamierza przyciągnąć urlopowiczów w nadchodzącym sezonie letnim? O wielkich kampaniach medialnych, unikalnych zabytkach, międzynarodowym festiwalu balonowym oraz kluczowych inwestycjach infrastrukturalnych rozmawiamy z GRZEGORZEM BIEDRONIEM, prezesem Małopolskiej Organizacji Turystycznej (MOT).

– Głośnym echem w regionie odbiła się informacja o zawitaniu na Sądeczczyznę spektakularnego projektu „Małopolska Odlotowa”. Choć to już szósta edycja tego wydarzenia, w naszym rejonie gościło ono po raz pierwszy. Jak zareagowali na nie mieszkańcy i turyści?

– Zainteresowanie ze strony mieszkańców, turystów oraz mediów przerosło nasze najśmielsze oczekiwania! To pokazało, że decyzja o zorganizowaniu tego wydarzenia na Sądeczczyźnie, i to u progu lata, była strzałem w dziesiątkę. Do tej pory to wydarzenie organizowaliśmy w marcu na Podhalu, co miało spory minus – przy niskich temperaturach trudno było o większą frekwencję widzów, zwłaszcza podczas pokazów wieczornych. Tutaj długi dzień i wysokie temperatury sprawiły, że podniebne widowiska podziwiali tłumy. Chcieliśmy pokazać unikalne piękno tutejszego krajobrazu z lotu ptaka – Dolinę Popradu, Dunajca czy Beskid Sądecki. I to się w pełni udało.

Na naszym niebie pojawiło się niemal 30 balonów z Polski, Węgier, Rumunii, Łotwy i Litwy, tworząc międzynarodowe, niezapomniane widowisko, a jeden z nich dumnie nosił baner powiatu nowosądeckiego. Głównym organizatorem była Małopolska Organizacja Turystyczna oraz Balloon Club Kraków, a mocne wsparcie dostaliśmy od lokalnego biznesu. Wszystko zaczęło się w Łososinie Dolnej, przeszło przez Piwniczną-Zdrój i Stary Sącz, aż po spektakularny finał z nocnym pokazem na plaży w Gródku nad Dunajcem. Zdjęcia podświetlonych balonów nad Jeziołem Rożnowskim błyskawicznie obiegły sieć, robiąc regionowi genialną reklamę.

– Małopolska Organizacja Turystyczna słynie z bardzo dynamicznych działań wizerunkowych. Jak w tym roku będzie promowana Sądeczczyzna, by przyciągnąć tu Polaków planujących letnie urlopy i weekendy?

– Jako organizacja prowadzimy obecnie prawdopodobnie najmocniejsze kampanie promocyjne w skali całego kraju. Nasze województwo jest bezapelacyjnym liderem w segmencie



Grzegorz Biedroń

Na naszym niebie pojawiło się niemal 30 balonów z Polski, Węgier, Rumunii, Łotwy i Litwy, tworząc międzynarodowe, niezapomniane widowisko, a jeden z nich dumnie nosił baner powiatu nowosądeckiego. Zainteresowanie ze strony mieszkańców, turystów oraz mediów przerosło nasze najśmielsze oczekiwania! To pokazało, że decyzja o zorganizowaniu tego wydarzenia na Sądeczczyźnie, i to u progu lata, była strzałem w dziesiątkę

turystyki zagranicznej – trafia do nas co czwarty gość z zagranicy przybývający do Polski. Do tej pory głównym celem podróży był Kraków oraz Podhale, jednak Sądeczczyzna cieszy się coraz większą i w pełni zasłużoną popularnością. Miniony profesjonalny sezon zimowy w Krynicy-Zdroju pobił pod tym względem absolutne rekordy. Teraz intensywnie pracujemy nad tym, aby region stał się również chętnie wybieranym kierunkiem w sezonie letnim.

Mogę też zdradzić, że planujemy ogromną akcję promocyjną we współpracy z jedną z telewizji ogólnopolskich. Przez osiem tygodni wakacji, w każdy weekend, na antenie będą prezentowane specjalne miasteczka turystyczne. Jedno z takich miasteczek zlokalizujemy na Sądeczczyźnie, właśnie w Krynicy, a kolejne tuż obok,

w Szczawnicy. Równolegle stawiamy na promocję międzynarodową. W zeszłym roku zorganizowaliśmy 120 wizyt studyjnych dla 600 zagranicznych dziennikarzy oraz touroperatorów. W tym roku zamierzamy pobić ten rekord i pokazać światu największe walory Sądeczczyzny. Warto dodać, że region dysponuje świetną bazą noclegową o wysokim standardzie.

– Gdyby miał Pan wskazać magnes, który ma największą siłę przyciągania uwagi turystów – zwłaszcza tych zagranicznych – co byłoby wizytówką regionu?

– Naszą największą przewagą w rywalizacji o turystę są unikalne walory przyrodnicze i historyczne. Posiadamy największą liczbę rezerwatów przyrody, parków narodowych oraz obiektów wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Prawdziwym skarbem Sądeczczyzny i Beskidu Niskiego są zabytkowe, drewniane cerkwie i kościoły. Szczególnie na terenie powiatu gorlickiego drzemie potężny, wciąż nie do końca wykorzystany potencjał. Te obiekty fascynują gości z całego świata. Przykładowo po ubiegłorocznej dużej kampanii promocyjnej, którą przeprowadziliśmy w Japonii, obserwujemy powrót turystów z Dalekiego Wschodu. Dla nich nasza historyczna architektura drewniana jest czymś niezwykle egzotycznym i atrakcyjnym. Chcemy, aby te miejsca tętniły życiem, dlatego pod koniec sierpnia będziemy kontynuować nasz flagowy projekt „Muzyka Zaklęta w Drewnie”. Planujemy serię wyjątkowych koncertów na obszarze Beskidu Sądeckiego i Beskidu Niskiego. Na mapie muzycznych wydarzeń znajdzie się

m.in. dawna cerkiew w Wierchomli – to przepiękny obiekt, który przeszedł renowację dzięki ogromnym nakładom finansowym i po prostu trzeba go zobaczyć.

– Turyści i mieszkańcy od lat czekają na dwie kluczowe inwestycje: nowe schronisko na Lubaniu oraz remont obiektu na Magurze Małastowskiej. Na jakim etapie są te projekty?

– Realne działania ruszyły w ostatnich latach. PTTK wspólnie z Urzędem Marszałkowskim złożyło już wniosek o unijne dofinansowanie budowy na Lubaniu. Na realizację przewidziano trzy lata. Dotychczasowe opóźnienia wynikały ze skomplikowanych procedur, geologii i kwestii własnościowych, ale obecnie trwa już uzyskiwanie pozwolenia na budowę. Z kolei odbudowa schroniska na Magurze Małastowskiej w Beskidzie Niskim to prostszy temat. PTTK od dwóch lat dysponuje kompletnym projektem oraz pozwoleniem na budowę, co znacznie przyspieszy realne prace w terenie.

– Nowoczesna turystyka nie istnieje bez dobrej komunikacji. Dużą popularnością cieszy się malownicze połączenie kolejowe z Muszyny do słowackiego Popradu. Czy to kierunek, w który region powinien dalej inwestować?

– Zdecydowanie tak. Ta linia kolejowa jest położona w niesamowicie malowniczych rejonach, a pociągi uruchamiane po stronie słowackiej cieszyły się ogromnym zainteresowaniem pasażerów. Oczywiście jest to w pewnym stopniu promocją samej Słowacji, ale w rzeczywistości zyskujemy na tym obustronnie. Jeśli turysta przyjedzie wypoczywać na Sądeczczyznę dlatego, że przy okazji ma możliwość wygodnego zwiedzenia słowackich atrakcji, to jest to świetna wiadomość dla naszej lokalnej gospodarki. Patrząc jednak strategicznie w przyszłość, kluczowa będzie budowa nowej linii kolejowej Podłęża–Piekielko, czyli szybkiego połączenia Kraków – Nowy Sącz, która zostanie ukończona w ciągu najbliższych kilku lat.

– Gdyby miał Pan wymienić trzy miejsca lub atrakcje na Sądeczczyźnie, które wybrałby Pan jako te absolutnie topowe, co znalazłoby się na Pana osobistej liście?

– To bardzo trudny wybór, bo Sądeczczyzna jest pełna atrakcji, ale spróbuję. Po pierwsze: Szlak Architektury Drewnianej, na czele z wpisaną na listę UNESCO cerkwią w Powroźniku oraz dawną świątynią w Wierchomli. Po drugie: nasze uzdrowiska i bogactwo wód mineralnych, takie jak Krynica-Zdrój oraz Żegiestów. I po trzecie: Sądecki Park Etnograficzny wraz z Miasteczkiem Galicyjskim w Nowym Sączu, które w kapitalny sposób ożywiają historię i tradycję Sądeczczyzny.

Partnerzy wydania:



OMODA | JAECCO | AUTO-COMPLEX

Odkryj moc napędu Super Hybrid

UMÓW SIĘ NA DARMOWĄ
JAZDĘ TESTOWĄ



Zapraszamy do Auto-Complex, Wielogłowy 188

tel. 18 443 22 33

MAŁOPOLSKA
RODZINNA

ZGADNIJ, co zrobić dla zdrowia rodziny?



CZAS NA ZDROWĄ ZMIANĘ!
WYMIENŃ URZĄDZENIE GRZEWCZE
NA NOWE!



Bezpłatną pomoc uzyskasz
w **Urzędzie Miasta lub Gminy**



Więcej informacji:
www.powietrze.malopolska.pl



Fundusze Europejskie
dla Małopolski



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



MAŁOPOLSKA

Partnerzy wydania:





Oplata obronnościowa – szansa na większe bezpieczeństwo i rozwój gospodarczy?

»→ Rozmawiała Gabriela Wolińska

Jeszcze przed uruchomieniem unijnego programu SAFE Ryszard Florek, prezes Zarządu FAKRO i założyciel Fundacji Pomyśl o Przyszłości, postulował wprowadzenie opłaty obronnościowej dla największych międzynarodowych korporacji działających w Polsce. Dziś, mimo że nasz kraj może liczyć na znaczące środki europejskie przeznaczone na bezpieczeństwo i rozwój przemysłu obronnego, pytanie o dodatkowe źródła finansowania pozostaje aktualne. Rosnące potrzeby związane z obronnością oraz nowe zobowiązania NATO sprawiają, że debata o sposobach wzmacniania potencjału państwa nabiera jeszcze większego znaczenia. Czy opłata obronnościowa mogłaby stać się jednym z elementów tego systemu? O argumentach przemawiających za takim rozwiązaniem rozmawiamy z Ryszardem Florkiem, Prezesem Zarządu FAKRO.

– Przeciwnicy tego rozwiązania alarmują, że nowa opłata może skłonić międzynarodowe koncerny do ograniczenia działalności w Polsce. Czy nie obawia się Pan odpływu zagranicznego kapitału?

– Nie podzielam tych obaw. W Polsce działa około 25 tysięcy zagranicznych inwestorów, a proponowana opłata obronnościowa dotyczyłaby jedynie około 500 największych przedsiębiorstw. Są to firmy, które dzięki swojej skali działania mają znacznie silniejszą pozycję rynkową niż mniejsi konkurenci. W praktyce oznacza to, że nowe rozwiązanie mogłoby wyrównać warunki konkurencji i stworzyć lepsze możliwości rozwoju dla mniejszych firm, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, więc może to spowodować większy napływ mniejszych inwestorów. Trudno też zakładać, że największe światowe koncerny zrezygnują z obecności na rynku liczącym około 35 milionów konsumentów. Ich przewaga wynikająca ze skali działalności jest na tyle duża, że nawet po wniesieniu opłaty nadal pozostaną bardzo konkurencyjni. Dodatkowo należy pamiętać, że opłata byłaby pomniejszana o wartość podatku CIT. Doświadczenia innych



FOT. ARCH. FIRMY FAKRO

państw pokazują również, że wyższe obciążenia dla największych podmiotów nie muszą oznaczać spowolnienia gospodarczego. W Stanach Zjednoczonych w drugiej połowie lat 60. stawka CIT dla największych firm wzrosła do około 50 proc., a jednocześnie gospodarka rozwijała się bardzo dynamicznie. W tym okresie znacząco wzrosło PKB, poprawiła się produktywność i zwiększyła się produkcja.

– Skąd wziął się pomysł, aby objąć opłatą właśnie firmy o tak wysokich obrotach? Czy ten próg nie został ustalony arbitralnie?

– Ten próg nie jest przypadkowy. Punktem odniesienia są rozwiązania stosowane przez OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju), która przyjęła poziom 750 mln euro obrotu przy zasadach raportowania dla dużych międzynarodowych grup kapitałowych. OECD uznała, że firmy osiągające taką skalę

działalności mają realne możliwości przenoszenia zysków między różnymi krajami oraz korzystania z zaawansowanych form optymalizacji podatkowej. Wynika to z ich międzynarodowej struktury, licznych spółek zależnych oraz możliwości lokowania praw własności intelektualnej w państwach o korzystniejszych systemach podatkowych. Z tego powodu takie podmioty są już dziś objęte dodatkowymi obowiązkami raportowymi. Muszą między innymi wykazywać, jakie obroty osiągają w poszczególnych krajach. Te dane mogą stanowić podstawę do obliczenia opłaty obronnościowej. Warto dodać, że podobny próg 750 mln euro był wykorzystywany również w pracach Unii Europejskiej nad podatkiem cyfrowym. Fundacja Pomyśl o Przyszłości proponuje objąć opłatą podmioty osiągające jeszcze większy obrót tj. 1 lub 2 mld euro.

– Polska ma już zagwarantowane środki z programu SAFE. Dlaczego wciąż szukamy kolejnych pieniędzy na obronność?

– Szacuje się, że wpływy z programu SAFE mogą wynosić około 180 mld zł rocznie. Jednocześnie, zgodnie z aktualnymi wytycznymi NATO, Polska zobowiązana jest do przeznaczania na obronność 5 proc. PKB, co odpowiada kwocie około 200 mld zł rocznie, czyli tzw. SAFE zostałyby szybko skonsumowane.

– Zwolennicy projektu mówią o dziesiątkach miliardów złotych dodatkowych wpływów. Czy rzeczywiście opłata obronnościowa mogłaby stać się finansowo porównywalna z funduszami unijnymi?

– Według szacunków wpływy z opłaty obronnościowej mogłyby sięgać około 50 mld zł rocznie. Dla porównania Polska otrzymuje obecnie z funduszy unijnych około 40 mld zł rocznie w formie dotacji. Oznacza to, że skala dodatkowych środków mogłaby być porównywalna, a nawet większa niż w przypadku wsparcia europejskiego. Istotną różnicą jest jednak sposób dysponowania tymi pieniędzmi. Fundusze unijne są przeznaczane na ściśle określone cele i wiążą się z rozbudowanymi

procedurami oraz wymogami administracyjnymi. Natomiast środki pochodzące z opłaty obronnościowej pozostawałyby w pełnej dyspozycji państwa, co dawałoby większą swobodę i elastyczność w finansowaniu najważniejszych potrzeb związanych z bezpieczeństwem i rozwojem kraju.

– Wielu ekspertów uważa, że problemem nie jest brak pieniędzy, lecz sposób ich wydawania. Może zamiast nakładać nowe obciążenia, należałoby najpierw uporządkować system wydatków wojskowych?

– Dzisiaj luka w CIT od zagranicznych korporacji szacowana jest na około 40 mld zł rocznie. Jeśli państwo i wojsko będą miały świadomość, że Polska nie sięga po środki, które potencjalnie jej się należą, oraz nie podejmuje działań w celu uszczelnienia systemu, to jednocześnie może brakować wystarczającej motywacji do lepszej organizacji i bardziej efektywnego wydawania pieniędzy publicznych. Dlatego uszczelnienie systemu podatkowego oraz poprawa efektywności wydatkowania środków powinny być realizowane równolegle.

– Krytycy powiedzą, że każda nowa opłata oznacza hamowanie przedsiębiorczości i wzrostu gospodarczego. Dlaczego w tym przypadku miałyby być odwrotnie?

– Największe globalne koncerny mają ekstremalnie wysoką rentowność, często powyżej 20 proc. Wynika to między innymi z efektu skali, rozpoznawalności marki, posiadanych patentów, sieci użytkowników, kontroli dystrybucji, efektów monopolistycznym. To prowadzi do monopolizacji gospodarki ze szkodą dla wolnej konkurencji. A przecież w traktatach założycielskich Unii Europejskiej wskazano, że podstawą rozwoju gospodarczego jest równa i uczciwa konkurencja. Wprowadzenie opłaty spowodowałoby, że mniejsze podmioty dostałyby swoją szansę w konkurowaniu z największymi graczami rynkowymi. To pobudziłoby ich motywację do rozwoju swoich firm, a duże podmioty też musiałyby się bardziej starać. W rezultacie pobudziłoby to wzrost gospodarczy.

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

OKNA DRZWI BRAMY ROLETY







Partnerzy wydania:



 **WIŚNIEWSKI**

OFERTA **SPECJALNA**

Brama garażowa
w dobrej cenie!

OD **3890 zł** BRUTTO

OFERTA OGRANICZONA CZASOWO



SMART
w standardzie



NIEZAWODNOŚĆ
min 25 tys. cykli



NAWET 5 LAT
gwarancji

www.wisniowski.pl

Dla bramy referencyjnej UniPro SSp z napędem SPARK, 2500 x 2125 mm, przetłoczenie G, Woodgrain, RAL 7016

Partnerzy wydania:





Specjalista nie chciał pracować za 15 zł od pacjenta

»→ Gabriela Wolińska

„W takich warunkach pracować się nie da”. Kontrole NFZ niszczą sądeckie przychodnie? W ostatnim czasie w Nowym Sączu zamknięte zostały trzy poradnie. Wydaje się jednak, że jest to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Powód? Brak lekarzy specjalistów. W tym miejscu pojawia się pytanie – co sprawia, że postanawiają odejść?

W Nowym Sączu od ubiegłego roku można obserwować sukcesywne zamykanie się poradni. Główny powód? Ten, który podaje w pierwszej kolejności NFZ dotyczy braku lekarza specjalisty, który jest w tej poradni wymagany. Z takim uzasadnieniem do Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wpłynęły z Nowego Sącza trzy pisma o rozwiązanie umowy. W 2025 r. wnioski takie zostały złożone przez NZOZ Uromed – rozwiązanie umowy w poradni dermatologii i wenerologii oraz NZOZ Diagmed sp. z o.o. w zakresie poradni nefrologicznej.

Z kolei w tym roku do oddziału skierowany został jeden wniosek od placówki SCM Novo-Med Maciej Jurkiewicz w zakresie poradni proktologicznej.

Rzeczniczka prasowa Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ zaznaczyła, że „żadna z tych poradni nie była w ostatnich latach kontrolowana przez NFZ”.

Jednak w dostępnym na stronie internetowej NFZ arkuszu informującym o wynikach zakończonych kontroli realizacji świadczeń, ordynacji oraz aptek czytamy, że w poradni dermatologii i wenerologii NZOZ Uromed kontrola trwała od 3 października 2024 roku do 6 marca 2025 r. Ocena tej kontroli była negatywna, a na placówkę nałożono karę finansową w wysokości 12 580,59 zł.

W dokumencie czytamy, że głównym powodem trwającej pół

roku kontroli było zbadanie poradni pod kątem tego, jak przyjmuje ona nowych pacjentów. W zakresie tym wyszczególniono kilka nieprawidłowości. Placówka miała nie poinformować pacjentów, jak mogą się zapisać na wizyty – zabrakło jasnych instrukcji, gdzie i w jakich godzinach można dzwonić. Ponadto, mimo podanych godzin, w których poradnia powinna być otwarta okazało się, że, albo nie funkcjonowała, albo lekarz był nieobecny.

Udało nam się dotrzeć do rozmówcy związanego z przychodnią, który przedstawił swoją opinię na tę sprawę:

– Przepisy, jakie obowiązują nas przez to, co NFZ od nas oczekuje, są po prostu niedorzeczne. Każda zmiana godzin pracy wymusza nową wywieszkę na drzwiach oraz przy wejściu do poradni. Można to robić, można zatrudnić osobę od wywieszek w firmie i za to zapłacić...tylko z czego? Pacjenci, generalnie rzecz biorąc, zawsze byli informowani, kiedy pani doktor jest, kiedy pani doktor nie ma, ponieważ tam się zdarzały różne

sprawy zdrowotne i niezdrowotne, ale od tego mamy telefony do pacjentów, żeby zadzwonić i poinformować – zaznacza nasze źródło (nazwisko wyłącznie do wiadomości redakcji).

Osoba, która zgodziła się z nami rozmawiać, podkreśla, że kontrola NFZ stała się kłopotem, która przelała czarę goryczy. „Pani doktor powiedziała, że w takich warunkach pracować dalej już nie będzie” – dodaje.

– Inflacja jest zjawiskiem stałym, w związku z tym lekarze dermatolodzy, którzy w tej chwili są głównie lekarzami medycyny estetycznej czy kosmetologami, przestali być zainteresowani pracą za 15 złotych od pacjenta. Za wizytę kontrolną w poradni NFZ płaci 30 zł, z czego lekarz bierze z reguły 50 procent, a druga połowa zostaje w przychodni. Czyli za to, że się kilka lat uczył na studiach, robił specjalizację i zbierał doświadczenie za 15 złotych leczy pacjenta. Lekarze jasno mówią, że to nie są godne stawki, bo NFZ oczekuje od nas, że my minimum 15 minut poświęcimy na pacjenta. Przy stawce 15 złotych, to

jest 60 złotych na godzinę. To są stawki porównywalne ze sprzętaczka – opisuje.

Istotne jest tutaj również rozporządzenie prezesa NFZ, które obowiązuje od listopada ubiegłego roku. Według niego poradnie specjalistyczne muszą przyjąć określone proporcje pacjentów pierwszorazowych w stosunku do pacjentów kontrolnych. Jeżeli wymóg ten nie zostanie spełniony, to za wizytę kontrolną NFZ zapłaci mniej, bo tylko 75 proc. wyceny, za świadczenia udzielone pozostałym pacjentom.

Nasze źródło związane ze środowiskiem Uromedu zaznacza, że po wprowadzeniu tego rozporządzenia z przychodni odeszły dwie endokrynolożki. Przepis ten miał na celu redukcję kolejek. Nasz rozmówca podkreśla, że skoro taki był cel przepisu, w takim razie w poradni dermatologicznej zrobiono to po mistrzowsku, bo kolejka zniknęła całkowicie, na lekarza nie czeka żaden pacjent.

Kara ponad wszystko?

Kolejną przychodnią poddania kontroli w podobnym okresie

co Uromed, a z którą zdołaliśmy się skontaktować, jest Inter-Optica. Postępowanie kontrolne trwało od 27 maja 2024 r. do 13 lutego 2025. Wobec tej przychodni NFZ również wysunął uwagi pokontrolne.

– Kontrole NFZ są bardzo restrykcyjne i sprawiają wrażenie skoncentrowanych przede wszystkim na weryfikacji uchybień – zaznacza współwłaścicielka Inter-Optica, która wskazuje również na przewlekłość postępowania, nadmierny formalizm oraz brak uwzględnienia rzeczywistych okoliczności sprawy. Jak podkreśla, udział w kontroli był dużym obciążeniem dla funkcjonowania przychodni, a szanse na skuteczne odwołanie od kary oceniono jako niewielkie.

W tym przypadku kontrola stała się przyczynkiem do podjęcia decyzji o zakończeniu kontraktu z NFZ.

Nie wpłynie to na dostępność świadczeń?

„W Nowym Sączu jest 100 poradni specjalistycznych realizujących świadczenia w ramach umów z NFZ.

Trzy wnioski świadczeniodawców o rozwiązanie umów z powodu braku specjalistów nie wpływają na dostępność do świadczeń. Poza poradnią proktologiczną pacjenci mają dostęp do poradni dermatologicznej i nefrologicznej u pozostałych świadczeniodawców.

Pacjenci z problemami końcowego odcinka przewodu pokarmowego mogą w pierwszej kolejności zgłosić się do poradni chirurgicznej. Takich w Nowym Sączu jest dziewięć” – podkreśla Aleksandra Kwiecień, rzeczniczka Małopolskiego Oddziału NFZ.

Podjęliśmy próbę skontaktowania się z dwoma pozostałymi przychodniami, jednak nie otrzymaliśmy od nich odpowiedzi.

Inflacja jest zjawiskiem stałym, w związku z tym lekarze dermatolodzy, którzy w tej chwili są głównie lekarzami medycyny estetycznej czy kosmetologami, przestali być zainteresowani pracą za 15 złotych od pacjenta. Za wizytę kontrolną w poradni NFZ płaci 30 zł, z czego lekarz bierze z reguły 50 procent, a druga połowa zostaje w przychodni

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

**OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY**







Partnerzy wydania:



**TEN
WEEKEND!**

ZAPOPRADZIE STARTUJE Z SEZONEM!

JUŻ W TEN WEEKEND PLANOWANE
OTWARCIE BASENÓW NA ZAPOPRAZDZIU W MUSZYNIE!



**BASEN
REKREACYJNY**



**STREFA RELAKSU
I WYPOCZYNKU**



**MIEJSCE DLA
RODZIN Z DZIEĆMI**



LATO ZACZYNA SIĘ W MUSZYNIE!



Partnerzy wydania:





35 lat
razem

FAKRO

SKORZYSTAJ Z **PROMOCJI!**

Wymień okna dachowe i zyskaj do **1500 zł** w bonie na zakup produktów FAKRO.

ZMODERNIZUJ SWOJE PODDASZE DZIĘKI WYMIANIE OKIEN DACHOWYCH.

Zadbaj o energooszczędne wnętrze swojego domu. Dzięki nowoczesnym oknom dachowym zaoszczędzisz energię, a Twoje poddasze stanie się ciepłe i pełne naturalnego światła. Skorzystaj z dostępnych programów wsparcia i odśwież przestrzeń pod skośnym dachem.



Zeskanuj kod
i dowiedz się więcej

Partnerzy wydania:





Gmina Łącko – serce małopolskich sadów i wyjątkowa przestrzeń do wypoczynku

Położona pomiędzy Beskidem Wyspowym, Beskidem Sądeckim i Gorcami Gmina Łącko należy do najatrakcyjniejszych turystycznie miejsc w Małopolsce. Zachwyca malowniczym położeniem, bogactwem przyrody oraz żywą tradycją regionalną. To doskonała propozycja zarówno dla osób szukających aktywnego wypoczynku, jak i tych, którzy pragną odpocząć w otoczeniu natury.

Niezwykły krajobraz gminy tworzą zielone wzgórza, rozległe doliny oraz urokliwe zakątki nad Dunajcem. Szczególnie efektownie region prezentuje się wiosną, gdy tysiące drzew owocowych pokrywa się biało-różowymi kwiatami. Kwitnące sady jabłoniowe, śliwowe i wiśniowe przyciągają miłośników fotografii oraz turystów z różnych części kraju. Dzięki specyficznym warunkom klimatycznym owoce dojrzewające w tej okolicy wyróżniają się wyjątkowym smakiem i aromatem. Wizytówką regionu są cenione jabłka łąckie, posiadające Chronione Oznaczenie Geograficzne i wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych.

Gmina Łącko jest także miejscem stworzonym dla osób preferujących aktywne spędzanie czasu. Przez teren gminy przebiegają liczne szlaki turystyczne oraz trasy rowerowe, w tym fragment popularnej trasy VeloDunajec. Wędrówki po okolicznych wzgórzach pozwalają podziwiać rozległe panoramy Beskidów. Dużym zainteresowaniem cieszy się Modyrń, nazywana Górą Zakochanych, gdzie na odwiedzających czeka wieża widokowa oferująca imponujące widoki na okolicę.

Nowoczesnym centrum rekreacyjnym jest Strefa Rekreacji i Wypoczynku nad Dunajcem w Łącku. Obiekt oferuje szeroki wachlarz atrakcji, wśród których znajdują się kort tenisowy, pumptrack, skatepark, boiska do siatkówki plażowej, place zabaw, strefa street workout oraz miejsca przeznaczone do grillowania. To przestrzeń zaprojektowana z myślą o mieszkańcach i turystach w każdym wieku.

Jednym z największych atutów gminy pozostaje jej bogate dziedzictwo kulturowe. Tradycje górali białych są tu nadal pielęgnowane i obecne w lokalnej muzyce, tańcu oraz obrzędach. Każdego roku tysiące gości odwiedza region podczas majowego Święta Kwitnącej Jabłoni i Owocobrania, które odbywa się we wrześniu – wydarzeń, które promują lokalną



kulturę, regionalną kuchnię oraz słynną łącką gościnność.

Miłośnicy historii również znajdą tu wiele interesujących miejsc. Na uwagę zasługują zabytkowe świątynie, w tym kościół św. Jana Chrzciciela w Łącku, drewniany kościół św. Marcina w Czarnym Potoku oraz kościół w Jazowsku, znany z cennego renesansowego ołtarza i barokowej ambony.

Szczególne miejsce na mapie regionu zajmuje Góra Zyndrama w Maszkowicach. To jedno z najcenniejszych stanowisk archeologicznych w Polsce, gdzie odkryto imponujące kamienne umocnienia sprzed kilku tysięcy lat. Ze względu na wyjątkowy charakter znalezisk miejsce to bywa określone mianem „polskich Myken”.

Gmina Łącko to przestrzeń, w której piękno przyrody harmonijnie współlistnieje z tradycją i lokalną kulturą. Bogactwo krajobrazów, liczne możliwości aktywnego wypoczynku oraz autentyczna atmosfera sprawiają, że jest to miejsce, do którego warto wracać o każdej porze roku.



ZAKŁAD CUKIERNICZO – LODZIARSKI U GROMALI

ADAM GROMALA
33-390 ŁĄCKO 196 – RYNEK

Polecamy:
-Ciasta i Ciasteczka
-Torty
-Lody i desery

☎ 18 444 60 15
✉ gromalacukiernia@gmail.com



pszczołka® dom, ogród i więcej ...

SKŁAD BUDOWLANY
MARKET BUDOWLANY
PSZCZOŁKA

☑ Czerniec 195
☑ Kamienica (Rynek)
33-390 Łącko
tel. +48 18 534 01 12



Partnerzy wydania:



dts 24
zawitał do **ŁĄCKA**



Zeskanuj kod i odkryj kulisy naszej łackiej przygody!



Historia, wyjątkowe smaki, malownicze widoki i ludzie z pasją – Łącko ma wszystko, czego szukamy w podróżach.



ZAKŁAD CUKIERNICZO – LODZIARSKI U GROMALI

ADAM GROMALA
33-390 ŁĄCKO 196 - RYNEK

Polecamy:
-Ciasta i Ciasteczka
-Torty
-Lody i desery

☎ 18 444 60 15
✉ gromalacukiernia@gmail.com



dom, ogród i więcej ...

SKŁAD BUDOWLANY
MARKET BUDOWLANY
PSZCZÓŁKA

☑ Czerniec 195
☑ Kamienica (Rynek)
33-390 Łącko
tel. +48 18 534 01 12



GRODZISKO ZYNDRAMA



Partnerzy wydania:



Robert Lewandowski zostaje Ambasadorem Marki CHERY! Filozofia „For Family” w globalnym wydaniu

CHERY oficjalnie ogłosiło, że Robert Lewandowski - jedna z największych ikon światowego futbolu - został Globalnym Ambasadorem Marki.

To partnerstwo nie tylko wzmacnia globalny przekaz filozofii „For Family”, ale także potwierdza, że samochody CHERY są tworzone z myślą o rodzinach, ich bezpieczeństwie, komforcie i codziennych potrzebach.

„Cieszę się, że mogę współpracować z marką, która naprawdę stawia rodzinę na pierwszym miejscu. Łączą nas te same wartości - najbliżsi jako priorytet, koncentracja na celu i dążenie do doskonałości. Z niecierpliwością czekam na współpracę z CHERY i możliwość promowania filozofii »For Family« wśród rodzin na całym świecie” - powiedział Robert Lewandowski podczas ceremonii podpisania umowy w Barcelonie.



Dlaczego to partnerstwo jest ważne dla klientów CHERY?

To, co początkowo miało być lokalnym projektem, szybko przerodziło się w globalną współpracę, wspieraną przez CHERY. Dla klientów oznacza to jedno: marka, którą wybierają, rośnie, inwestuje i buduje swoją pozycję na świecie z rozmachem, jakiego nie oferuje dziś żaden inny producent w tej klasie cenowej.

Współpraca z Robertem Lewandowskim to także potwierdzenie, że CHERY konsekwentnie buduje markę, której można zaufać - szczególnie w obszarach kluczowych dla rodzin:

• **Safety. For Family** - bezpieczeństwo na najwyższym poziomie

Modele CHERY zdobywają wysokie oceny w testach zderzeniowych, oferują zaawansowane systemy wspomaganie kierowcy i technologie chroniące pasażerów w każdej sytuacji.

• **Space. For Family** - przestrzeń, która robi różnicę

Przemyślane wnętrza, duże bagażniki, komfortowe fotele i funkcjonalne rozwiązania sprawiają, że codzienne podróże stają się wygodniejsze.

• **Technology. For Family** - inteligentne rozwiązania dla każdego

Nowoczesne systemy multimedialne, hybrydowe napędy, zaawansowane asystenty jazdy i technologie premium dostępne są w cenach, które pozostają atrakcyjne dla rodzin.

Wartości, które reprezentuje Robert Lewandowski na co dzień - profesjonalizm, dyscyplina, dążenie do perfekcji i silne przywiązanie do rodziny - idealnie odzwierciedlają to, czym kieruje się marka CHERY w projektowaniu swoich samochodów.

Dodatkowo w tym roku Chery Automobile zadebiutowało na Gieldzie Papierów Wartościowych w Hongkongu, potwierdzając swoją stabilność finansową i długoterminową strategię rozwoju. Jednocześnie Grupa Chery awansowała na 233. miejsce prestiżowej listy Fortune Global 500, notując największy wzrost wśród wszystkich firm motoryzacyjnych na świecie. To wyraźny sygnał, że marka nie tylko dynamicznie rośnie, ale także zdobywa globalne zaufanie inwestorów i klientów, umacniając swoją pozycję jako jeden z najbardziej perspektywicznych producentów samochodów na świecie.



Poznaj Rodzinę CHERY

Gama CHERY została zbudowana wokół serii Tiggo - od kompaktowych SUV-ów miejskich po duże 7-osobowe rodzinne modele. Wszystkie łączy bogate wyposażenie, nowoczesne systemy bezpieczeństwa, atrakcyjne ceny względem konkurencji oraz 7 letnia gwarancja. W rodzinie TIGGO dostępne są poniższe modele:

- **Tiggo 4 HEV** - kompaktowy SUV miejski i najkorzystniejszy cenowo model w ofercie. Idealny jako rodzinny SUV lub samochód flotowy, łączący oszczędność z praktycznością. Tylko teraz dostępny w cenie od 90 900 zł brutto.
- **Tiggo 7** - kluczowy model w segmencie C SUV, który łączy przestrzeń, oszczędność i nowoczesne technologie. Dostępny jako wersja spalinowa, hybryda typu Plug-in oraz jako hybryda typu HEV, która jest oferowana w cenie wersji benzynowej, co stanowi unikatową propozycję w tym segmencie. (NOWOŚĆ).
- **Tiggo 8** - większy, bardziej rodzinny SUV z opcją 7 miejsc. Oferuje wyższy komfort, mocniejsze napędy i przestrzeń dla dużych rodzin. Dostępny w wersji spalinowej oraz jako hybryda typu Plug-in.
- **Tiggo 9 PHEV** - to topowy model marki, największy i najbardziej prestiżowy SUV w rodzinie CHERY. Wyróżnia się wysoką jakością wykonania, zaawansowaną technologią i komfortem klasy premium.

Nowy rozdział dla CHERY i kierowców na całym świecie

Współpraca z Robertem Lewandowskim to nie tylko prestiżowy krok dla marki, ale przede wszystkim korzyść dla klientów, którzy wybierają samochody tworzone z myślą o bezpieczeństwie, przestrzeni, technologii i wartościach rodzinnych. To jasny sygnał: CHERY rośnie, inwestuje i buduje swoją pozycję globalnie - a kierowcy mogą być częścią tej historii już dziś.



CHERY - marka, która zdobywa świat i zaufanie kierowców

Warto przypomnieć, że CHERY to globalny lider innowacji i największy chiński eksporter samochodów osobowych od 23 lat. Marka działa w ponad 120 krajach i regionach, a jej samochody wybrało już 18,8 miliona użytkowników na całym świecie.

Wyniki za 2025 rok mówią same za siebie:

- 2 806 393 sprzedane pojazdy (+7,8% r/r),
- 1 344 020 samochodów na eksport (+17,4% r/r),
- łączny eksport przekroczył 5,85 mln pojazdów,
- jubileuszowy pięciomilionowy egzemplarz trafił do klienta z Polski.
- należy wspomnieć, że CHERY to także pierwszy producent, który również doskonale opanował kluczowe technologie w zakresie silników, skrzyń biegów i podwozi, zgłaszając ponad 29 000 patentów, z czego ponad 18 000 zostało przyznanych.



Chcesz przekonać się, jakie wartości stoją za marką CHERY?

Zapraszamy do naszego salonu Wikar Nowy Sącz zlokalizowanego przy ul. Węgierska 168, aby poznać modele CHERY z bliska i umówić się na jazdę testową, która pozwoli samodzielnie doświadczyć komfortu, technologii i jakości, które stoją za filozofią „For Family”.

Wikar Nowy Sącz - Autoryzowany Dealer Chery
ul. Węgierska 168

<https://wikar.cherypolska.pl>

tel. +48 18 414 04 16

Partnerzy wydania:



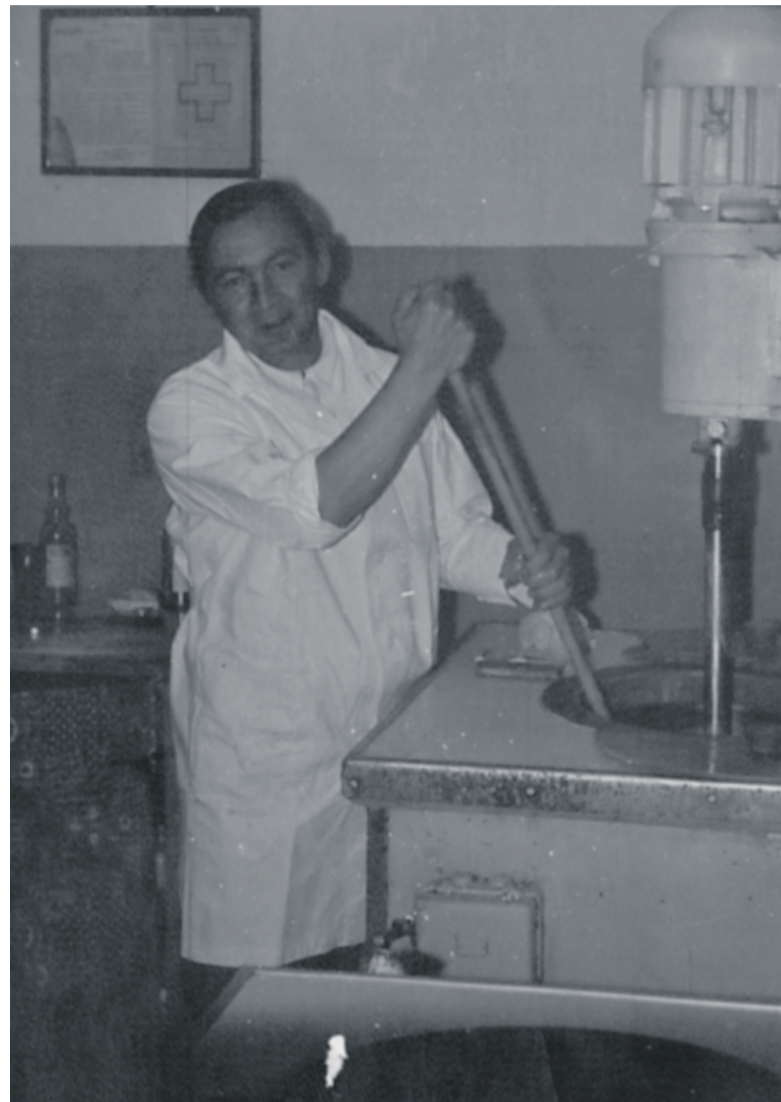


Przetrwali PRL i życiowe zakręty. Legendarna cukiernia z Łącka ma już prawie 60 lat!

»→ Sonia Groń



Założyciel cukierni Jan Gromala z małżonką Marią Gromalą



Jan Gromala

Są takie miejsca, bez których trudno wyobrazić sobie lokalną codzienność. Niepozorny, mały domek w samym sercu Łącka, a w nim słodycz, która od niemal sześciu dekad towarzyszy mieszkańcom regionu. Cukiernia-Lodziarnia „u Gromali” to kultowy punkt na mapie gminy Łącko, który odwiedzamy w ramach letniego cyklu „Zawitał DTS...”. Choć dziś kojarzy się z zapachem świeżych ciast, puszystymi tortami i tradycyjnymi lodami rzemieślniczymi, to budowanie tej marki wymagało tytanicznej pracy, uporu i – przede wszystkim – rodzinnej jedności. Bo choć biznes ten jest wyjątkowo słodki, jego początki bywały gorzkie.

Zapraszamy Was do samego środka historii, która na pierwszy rzut oka opowiada o rzemiośle, ale tak naprawdę jest o wielkiej miłości – do lokalności, rodziny i tradycji.

W szarym PRL-u osłodzić chciał życie

Jest rok 1967, sam środek szarego PRL-u. Własność prywatna właściwie nie istnieje, a przedsiębiorczość jest na cenzurowanym. W tym ustrojowym chaosie Stefan Gromala – dziadek obecnego właściciela

– wpada na pomysł, który wielu uważało wówczas za szalony: postanawia otworzyć w Łącku cukiernię i lodziarnię. Kto wie, może tym odważnym krokiem chciał po prostu pokolorować i osłodzić ponure realia komunistycznej Polski? Podstawy miał jednak solidne. Jego syn, a ojciec aktualnego właściciela – Jan, był bowiem świeżo upieczonym absolwentem szkoły cukierniczej na Śląsku.

– Ryzyko było ogromne! Przecież władza ludowa nie patrzyła przychylnie na prywatną inicjatywę. De facto takie pojęcie jak wolna działalność gospodarcza w dzisiejszym rozumieniu przecież nie funkcjonowało – przypomina pan Adam, który dziś kontynuuje dzieło taty i dziadka.

– Z relacji rodziców wiem, że codziennością był ciągły brak podstawowych towarów, reglamentacje, nieuzasadnione kontrole, dotkliwe domiary finansowe i mnóstwo urzędniczych absurdów. Przykład? Rodzice musieli ogólnie deklarować plany produkcji. A ponieważ przepisy zabraniały sprzedaży dwóch różnych kategorii produktów jednocześnie, w sezonie letnim zmuszano ich do wyboru: albo ciasta, albo lody. Wybór był oczywisty, stawiano na lody. W efekcie

witryny na ciasta musiały stać puste – dodaje.

Przez te kuriozalne przepisy w samym środku upalnego lata – w regionie słynącym przecież z owoców – gabloty „u Gromali” świeciły pustkami.

Rodzinna sztafeta pokoleń

Historia tego miejsca to jednak przede wszystkim opowieść o rodzinnej solidarności, która pozwoliła przetrwać najcięższe życiowe zakręty. W latach 80. ubiegłego wieku, po dramatycznym wypadku Jana, całą odpowiedzialność za prowadzenie cukierni musiała niespodziewanie przejść jego żona, Maria Gromala. Prowadziła firmę twardą ręką aż do przejścia na emeryturę.

– Od lat dwutysięcznych oficjalnie przejąłem cukiernię i lodziarnię, którą prowadzę do dziś wraz z żoną Katarzyną i córkami Gabrielą i Karoliną oraz siostrą Barbarą, która od zakończenia szkoły pracuje z nami w rodzinnym biznesie – wylicza członków rodziny zaangażowany w słodki biznes pan Adam.

Jak podkreślają właściciele, to wzajemne wsparcie w najtrudniejszych chwilach – takich jak bolesna strata ojca a następnie mamy – umacniało ich w przekonaniu, że to, co robią, ma głęboki sens. Sens dla nich

jako rodziny, ale przede wszystkim dla klientów. Bo skoro ci niezmiennie wracają, to znaczy, że to, co robią Gromalowie, jest po prostu dobre.

Smak, który przyciąga już czwarte pokolenie

W czasach, gdy rynek cukierniczy zalewany jest gotowymi półproduktami i chemicznymi ulepszczeniami, u Gromali niezmiennie stawia się na tradycję. Właściciele wierzą, że najlepsze wypieki to te, które są najbliższe natury.

– Najlepsze ciasta są te najprostsze, czyli z naturalnych składników, które pochodzą od lokalnych dostawców. Nasze trzy bestsellery to sernik, jabłecznik oraz ciasto ucierane ze śliwkami. Myślę, że ich smak nie zmienił się od tych prawie 60 lat i to jest wartość, której próżno szukać w marketowych produktach – mówi z dumą pan Adam.

Podobnie jest z lodami własnego wyrobu. Flagowe smaki – śmietankowe, truskawkowe i jagodowe – od lat nie mają sobie równych w całym regionie. Wierność starym recepturom sprawiła, że próg niepozornego domku na łąckim rynku przekracza dziś już czwarte pokolenie klientów.

– Można śmiało powiedzieć, że już czwarte pokolenie klientów

odwiedza naszą cukiernię i chętnie do niej wraca. Szczególnie wzruszają nas powroty starszych osób, które chodziły do nas za młodu i pamiętają „tamte czasy” i ich smak. Teraz, nawet jeśli nie mieszkają w Łącku na stałe, to gdy tylko odwiedzają rodzinne strony, zawsze przyjdą do Gromali, by obudzić najpiękniejsze wspomnienia i znów poczuć smak beztrudnego dzieciństwa – podsumowuje właściciel.

Pracowitość, rzetelność i pokora

Zapytani o recepturę na blisko 60-letni sukces na rynku, odpowiadają krótko: pracowitość, pasja i pokora. Wszystko, co trafia na stoły mieszkańców Łącka i okolic, tworzone jest z autentyczną miłością oraz bezkompromisową troską o jakość.

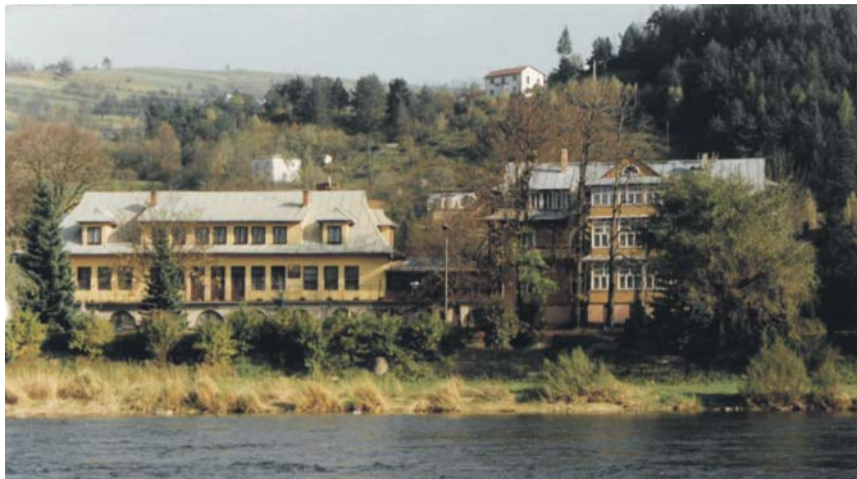
– Nie byłoby nas bez naszych klientów, a klienci nie wracaliby, gdyby to, co im oferujemy, było złej jakości – podsumowują z wdzięcznością właściciele, dumni, że mogą być tak ważną częścią historii oraz kulturowej tożsamości Łącka.

W ramach naszego cyklu „Zawitał DTS” zapraszamy również do obejrzenia materiału wideo z tego niezwykłego miejsca, który znajduje Państwo na naszym portalu oraz naszych social mediach.

Partnerzy wydania:



Nowe życie Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju



Ponad 9 milionów zł kosztował generalny remont Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju. 13 czerwca 2026 r. został oficjalnie oddany do użytku. Przecięcia wstęgi dokonali: Europejsek Arkadiusz Mularczyk, Senator RP Wiktor Durlak, Poseł RP Anna Paluch, Przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego Marek Pławiak, Starosta Nowosądecki Tadeusz Zaremba i Wicestarosta Antoni Koszyk. W uroczystości uczestniczyli także członkowie Zarządu Powiatu Nowosądeckiego: Franciszek Kantor i Paweł Łabuda, radni powiatowi oraz Burmistrz Piwnicznej-Zdroju Tomasz Michałowski.

- Cieszę się bardzo i jestem dumny, że mogliśmy ten budynek wyremontować zwłaszcza, że groziła mu całkowita likwidacja – mówił podczas otwarcia DWD Starosta Nowosądecki Tadeusz Zaremba. – A jak bardzo popularne są pobyty w Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju, świadczy fakt, że rezerwacje na nie przyjmowane są już na 2029 rok.

Inwestycja pod nazwą „Roboty budowlane mające na celu doprowadzenie budynków Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju do zgodności z obowiązującymi przepisami” trwały od stycznia 2025 do kwietnia 2026. Na ten okres działalność domu została zawieszona, a pracownicy DWD znaleźli zatrudnienie w placówkach oświatowych Powiatu Nowosądeckiego.

Zakres prac inwestycyjnych obejmował między innymi: wyburzenie budynku drewnianego, który od 1947 roku był siedzibą DWD (ze względu na niespełnianie wytycznych w zakresie ochrony przeciwpożarowej oraz złego ogólnego stanu technicznego), generalny remont budynku murowanego z 1963 roku oraz jego rozbudowa (dwa pietra z 4 pokojami na każdym z nich), wymianę mebli i wyposażenia kuchni, dostosowanie do potrzeb osób niepełnosprawnych, w tym budowa windy.

Dom Wczasów Dziecięcych obecnie dysponuje 56 miejscami noclegowymi w 15 pokojach 3-4 osobowych z łazienkami, 2 salami lekcyjnymi, świetlicą dostosowaną do zajęć integracyjnych, tanecznych, edukacyjnych, własnym zapleczem kuchennym z jadalnią, pomieszczeniami biurowymi, magazynowymi i technicznymi oraz boiskiem sportowym. W planach inwestycyjnych jest remont ogrodzenia, oraz budowa sali gimnastycznej w miejsce wyburzonego budynku. Generalny remont był możliwy dzięki środkom z Rządowego Funduszu Polski Ład.

- Dom Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju jest placówką przeznaczoną do okresowego pobytu dzieci i młodzieży w trakcie całego roku kalendarzowego, w celu wspierania i uzupełniania kształcenia połączonego z jednoczesnym wspieraniem ich fizycznego i psychicznego rozwoju oraz wzmocnieniem ogólnej kondycji psychofizycznej i kształtowaniem zachowań prozdrowotnych, z wykorzystaniem lokalnych warunków klimatycznych – mówi dyrektor DWD Marzena Niziankiewicz-Długopolska.

W trakcie pobytu dzieci uczestniczą w zajęciach dydaktycznych oraz opiekuńczo-wychowawczych, mają zapewnioną całodobową opiekę pedagogiczną. Pobyt trwają od 5 dni do 12 tygodni. Są one finansowane z oświatowej subwencji, przekazywanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej do Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Budynek może być także wynajmowany różnym podmiotom w celu organizacji obozów, kolonii i innych pobytów komercyjnych.

Podczas uroczystości otwarcia po generalnym remoncie DWD, Starosta Nowosądecki Tadeusz Zaremba oraz dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu Agnieszka Wyrazik-Tyrpak, posadzili przy domu sadzonkę dębu, na pamiątkę tego wydarzenia.

HISTORIA

Początki Domu Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju sięgają 1 czerwca 1947r. W tym dniu rozpoczęła swą działalność placówka pod nazwą Państwowy Dom Turusowy. Dwupiętrowy drewniany budynek, w którym umieszczono placówkę, był własnością rodziny Czepielewskich, która przeniosła go z Rabki, postawiła na nowo w latach 1934-1934 i prowadziła w nim dom wczasowy. Ślad po tej rodzinie zginął w czasie II wojny światowej. W 1947r. administratorem oraz użytkownikiem tego obiektu było Stowarzyszenie Kolonii Uczniów Liceum Administracyjnego i Handlowego w Krakowie, które wydzierżawiło go Wydziałowi Oświaty Prezydium WRN w Krakowie na okres 5 lat za roczną opłatą czynszu 200 000 zł. Kwota przeznaczona była na bieżące doinwestowanie placówki. Oddelegowana przez władze oświatowe do zorganizowania placówki wypoczynkowej dla dzieci i młodzieży Elżbieta Sotowicz – Sądeczanka, nauczycielka Szkoły Powszechnej w Piwnicznej, została jej kierownikiem i związała z nią swoje dalsze losy do 1973r. W latach 1955 – 1963 ośrodek uległ znacznym przeobrażeniom własnościowym, organizacyjnym, poszerzył także swoją bazę, służąc nieprzerwanie wypoczynkowi dzieci z całego kraju w ciągu roku szkolnego oraz wypoczynkowi letniemu dzieci Polaków, których losy rzuciły poza granice. Organizacją tych pobytów zajmowało się powstałe w 1955r. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, przy współpracy z Ministerstwem Oświaty. Doceniając piękno krajobrazu Sądeczyny, bogactwo kulturowe regionu, malownicze położenie Piwnicznej i jej walory uzdrowiskowe, zdecydowali się na lokalizację w Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych stałej bazy wypoczynku polonijnego. Decyzję te zrodziły potrzebę poszerzenia bazy lokalowej. Po otrzymaniu zezwolenia budowlanego, Ministerstwo Oświaty wraz z Kuratorem Okręgu Szkolnego Krakowskiego dotowało rozbudowę z oświatowych kredytów inwestycyjnych oraz z częściowo docelowego funduszu społecznego na realizację zadania „1000 Szkół na 1000-lecie Państwa Polskiego”.

Ośrodkiem kierowały Zofia Pasternak – w latach 1973 – 1978 oraz Anna Kotowicz – 1978 – 1980, a następnie funkcję dyrektora pełniła Maria Żółka. Chcąc sprostać rosnącym wymaganiom oraz oczekiwaniom wypoczynujących dzieci, podjęto remont i modernizację drewnianej części budynku. W tym celu podpisano 10-letnią umowę z Ośrodkiem Wczasów i Kolonii Huty im. Lenina (obecnie im. T. Sendzimira), który w zamian za wypoczynek dzieci pracowników Huty w placówce, podjął się zaprojektowania i realizacji remontu oraz modernizacji, który trwał od 1985 do 1987r.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły istotne zmiany w zasadach funkcjonowania i finansowania placówki. Zmieniła się jej nazwa na Dom Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej i statut opracowany przez Radę Pedagogiczną DWD, który wszedł w życie w roku szkolnym 1995/1996. Ośrodek otworzył się na potrzeby dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, organizowano turnusy rehabilitacyjno-integracyjne, współpracę z samorządami lokalnymi oraz stowarzyszeniami, celem niesienia pomocy wychowankom najbardziej potrzebującym. Rozpoczął prowadzenie działalności dochodowej, która pozwalała na finansowanie turnusów dla dzieci specjalnej troski. Gdy kierownikiem ośrodka była Maria Żółka, każdego roku na turnusach przyjmowano od 1100 – 1200 dzieci z województw: krakowskiego, katowickiego, łódzkiego, warszawskiego i nowosądeckiego, a także dzieci Litwy, Ukrainy, Zaozla.

Od 2004r. do 2012r. dyrektorem DWD był Jacek Zaweracz, następnie do 2022r. Urszula Janusz. 31 sierpnia 2022 r. funkcję dyrektora powierzono Marzenie Niziankiewicz-Długopolskiej.

Partnerzy wydania:





Nasi genialni lokalni artyści z globalnymi sukcesami

Malarka Sylwia Rams głosami kapituły zwyciężyła w VIII edycji rankingu Genialni Lokalni Globalni im. Danuty Szaflarskiej. W głosowaniu Czytelników dts24 wygrał grafik prasowy Tomasz Bocheński. Dziś czas na podsumowanie kolejnej edycji rankingu, który pozwala nam na nowo odkrywać największe talenty Sądecczyzny rozślawiając ją na całym świecie w 2025 r.

W dotychczasowych edycjach rankingu GLG laureatami byli: w 2018 r. aktorka filmowa Joanna Kulig, w 2019 śpiewaczka operowa Sylwia Olszyńska, 2020 blogerka Justyna Stasiak-Harabin, w IV edycji kompozytor Zbigniew Preisner, w V aktor filmowy i teatralny Filip Pławiak, VI edycja należała do Justyny Zawiślan, a w VII ponownie zwyciężył Filip Pławiak.

Poniżej 10 finalistów rankingu GLG w kolejności wyłonionej w głosowaniu kapituły.

SYLWIA RAMS. Urodzona w Nowym Sączu malarka, absolwentka krakowskiej ASP. Laureatka stypendium „Młoda Polska” (2021), półfinalistka międzynarodowych konkursów: BP Portrait Award w Londynie oraz Strabag Artaward w Wiedniu. Jej warsztat kształtowały również doświadczenia zagraniczne, w tym Międzynarodowa Letnia Akademia Sztuk Pięknych w Salzburgu oraz rezydencja artystyczna Fundacji Razem Pamoja w Atenach (2023).

TOMASZ BOCHEŃSKI. Sądecki grafik prasowy, którego kolejne sukcesy ugruntowały jego mocną pozycję na polskim i międzynarodowym rynku grafiki prasowej. W roku 2025 otrzymał aż 31 nagród w 27. edycji prestiżowego i wysoko cenionego konkursu European Newspaper Award. Na co dzień jest dyrektorem artystycznym Polska Press Grupy, ale swoją drogę artystyczną zaczynał w sądeckim oddziale „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”. Dodatkowym ważnym jego sukcesem w minionym roku było zdobycie nagrody za najlepszą „Okładkę roku” 2025 w plebiscycie Wirtuali, konkursie dla najlepszych mediów i ludzi mediów.

MAŁGORZATA LEBDA. Pisarka i poetka. Za tom poezji „Mer de Glace” (2021) otrzymała Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej. Jej książki poetyckie ukazały się w przekładzie na kilka języków: czeski, duński, rumuński, serbski, słoweński, ukraiński i włoski. Za debiutancką powieść „Łakome” (2023) otrzymała nagrody Odkrycia Empiku i Wielkopolskich Czytelników oraz była finalistką Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus, Nagrody Nike i Nagrody Conrada. W 2025 r. za książkę poetycką „Dunaj. Chyłę pola” otrzymała Nagrodę Fundacji im. Kościelskich.

WOJCIECH KNAPIK. Menedżer kultury, animator życia artystycznego i twórca rozpoznawalnych w Polsce i Europie marek kulturalnych Sądecczyzny, takich jak: Galeria IMO, festiwal Omnia Benefica, Pannonica



Zwycięzca rankingu czytelników Tomasz Bocheński.

Festival – czyli prezentacja muzyki bałkańskiej, Peryferiada – przegląd filmów i Bonaventura – opowieści podróżników. Jako dyrektor Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, buduje autorski model instytucji kultury silnie zakorzenionej lokalnie, a jednocześnie myślącej w kategoriach ponadregionalnych i międzynarodowych. Szczególne miejsce w jego dorobku w roku 2025 zajmuje Sącz Jazz Festival.

PAWEŁ LEŚNIAK. Autor 14 książek z kategorii kryminał, thriller, fantastyka. Urodził się w 1989 r. w Nowym Sączu, tutaj dorastał i rozpoczął karierę sportową piłkarza – grał w Sandecji i w Kolejarku Stróże. Człowiek wielu talentów. Rysownik – tworzy obrazy ołówkiem, a jego prace doczekały się wystaw w Polsce i za granicą. Za swą twórczość pisarską był nagradzany i nominowany do nagród literackich. W 2025 r. wydał dwie książki: „Mumia. Jezioro krwi” oraz kryminał „Zalewski”, w którym pokazał, że Sądecczyzna może być znakomitym tłem dla mrocznej historii skutecznie trzymającej czytelników w napięciu.

ANNA HEBDA. Góralka z krwi i kości z Beskidu Sądeckiego. Pisze, czerpiąc inspirację z górskich krajobrazów i odkrywając piękno w każdej chwili. Jej twórczość stanowi zapis emocji i refleksji, które przenosi na papier, z wrażliwością i autentycznością

kreśli portrety bohaterów mierzących się z trudnościami życia. Jej debiutancka powieść „Bezdech”, która ukazała się w 2025 r., spotkała się z entuzjastycznym odbiorem w sieci, a recenzenci podkreślają emocjonalny wymiar i język książki, a także poruszane w niej tematy, takie jak lęk, trauma, strata, żaloba, żal, nałogi, nadzieja czy walka o siebie.

ANDRZEJ CITAK. Założyciel i dyrygent Młodzieżowego Chóru „Scherzo”, muzyk, pedagog, chórmistrz, doktor sztuk muzycznych o specjalności dyrygentura. Chór „Scherzo” działa przy I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu. Rok 2025 przyniósł w tym zakresie kolejne sukcesy. W maju Chór „Scherzo” odbył historyczno-edukacyjną podróż do Norwegii, której celem był udział w międzynarodowych obchodach 85. rocznicy Bitwy o Narwik. W Narwiku chór „Scherzo” koncertował w kościele Sjomannkirke.

ZOFIA ZOŃ. Urodzona w Limanowej aktorka filmowa i teatralna należy do grona aktorek konsekwentnie budujących swoją pozycję w profesjonalnym obiegu filmowym i teatralnym. Absolwentka Wydziału Aktorskiego PWSFTiT w Łodzi, od lat obecna jest w produkcjach filmowych, telewizyjnych i na scenie, łącząc warsztatową precyzję z dużą wrażliwością emocjonalną. Rok 2025 przyniósł jej wyraźny, ogólnopolski sukces.

Za rolę w krótkometrażowym filmie „AVE EVA” w reżyserii Agnieszki Nowosielskiej została laureatką Nagrody im. Jana Machulskiego dla Najlepszej Aktorki podczas CINEMA-FORUM 2025.

MARCIN KALETKA. Saksofonista pochodzący z Łukowicy należy dziś do ścisłej czołówki polskiego jazzu. Rok 2025 przyniósł mu jeden z najważniejszych sukcesów w karierze: w ankiecie czytelników magazynu Jazz Forum – JAZZ TOP 2025 – zdobył pierwsze miejsce w kategorii saksofonu sopranowego oraz drugą pozycję w zestawieniu saksofonistów tenorowych.

MAREK FIEDOR. Urodzony w Gorlicach artysta należy do czołówki polskich reżyserów teatralnych. Aktualnie pełni funkcję dyrektora Wrocławskiego Teatru Współczesnego, gdzie konsekwentnie buduje repertuar o wysokim poziomie artystycznym i intelektualnym. W 2025 r. szczególnie znaczenie miała jego realizacja spektaklu „Czekając na barbarzyńców” – adaptacji prozy J.M. Coetzego.

Wyniki głosowania Czytelników dts24:
1. Tomasz Bocheński, 2. Anna Hebda, 3. Andrzej Citak, 4. Paweł Leśniak, 5. Sylwia Rams, 6. Wojciech Knapik, 7. Małgorzata Lebda, 8. Marcin Kaletka, 9. Zofia Zoń, 10. Marek Fiedor.

Partnerzy wydania:





Sylwia Rams, "Autoportret z Kodrou", olej na płótnie 2024.

Partnerzy wydania:





Pracowitość i talent muszą być ze sobą nierozłączne

Sylwia Rams, urodzona w Nowym Sączu malarka, absolwentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wszystkie cytaty pochodzą z podcastu MolTok nagranych z Sylwią Rams, który można odsłuchać na portalu dts24 lub skanując załączony poniżej QR kod. Na sąsiedniej stronie – którą w całości oddaliśmy zwycięzcy rankingu GLG – „Autoportret z Kodrou” z 2024 r., (olej na płótnie, 125x90cm).

(...) Czy byłam zaskoczona wygraną w rankingu, w którym zwyciężały przede mną wielkie postaci polskiej kultury? Myślę, że wszystko zależy od tego, z jakiego punktu na to popatrzę. Bo kiedy patrzę na rówieśników, którzy są ileś szczerbli wyżej, to czuję niedosyt. Ale gdybym patrzyła na to z punktu widzenia młodej Sylwii, 10-15 lat temu i z tamtego miejsca patrzyła na siebie teraz, to czuję ogromną satysfakcję, że doszłam aż tak daleko. I to w sumie cały czas idzie do przodu. Mam przecież dopiero trzydzieści jeden lat (...)

(...) I to jest też takie samonapędzanie się, jest dobre, ponieważ powoduje, że jestem, wytrwałam w swoim zawodzie, który nie jest łatwy. Napędzam się, żeby po prostu działać i być malarką tak na sto procent (...)

(...) Jeszcze na krakowskiej ASP po prostu gdzieś tam podskórnie czułam i czuję nadal, że to jest moja droga życia. Malarstwo jest tym, w czym się spełniam, co daje mi satysfakcję, co daje mi pieniądze na życie. Więc traktuję malarstwo bardzo poważnie, a nie po macoszemu. Tak, to jest mój zawód (...)

(...) W gimnazjum, pamiętam, z moją koleżanką zaczęłyśmy chodzić do domu twórczego w Starym Sączu i tam po prostu zaczęłam rysować i malować po godzinach, po obowiązkowych szkolnych lekcjach. Potem inna moja koleżanka powiedziała mi, że w Nowym Sączu jest liceum plastyczne, bo ja nie wiedziałam, co ja chcę robić w życiu, choć za bardzo mnie nic nie interesowało... Oprócz tego malowania i rysowania oczywiście (...)

(...) Koleżanka z klasy Justyna Biel zwróciła uwagę, że naprawdę dużo umiemy. I to się zrodziło samo, a ja po prostu za tym poszłam. A życie ułatwiało mi pójście za moimi marzeniami i ułatwia mi do dzisiaj pójście tą drogą, bo daje mi świetnych ludzi dookoła mnie i możliwości, których się łapię, których słucham i za tym podążam (...)



(...) Z czego się bierze twórcza łatwość? Z treningu czyli wyrobienia ręki wyrobienia i pracowitości czy z talentu. Jedno bez drugiego nie funkcjonuje. Pracowitość i talent muszą być ze sobą nierozłączne. Bo można mieć talent, ale nie pracować i nic z tego nie wyjdzie. Znam bardzo wiele takich przypadków, zwłaszcza po Akademii Sztuk Pięknych. Osoby, które były bardzo utalentowane, nie pracowały za bardzo i to wszystko zbyt łatwo odeszło. Ale znam też osoby, które po prostu były średnio w tym, co robiły, ale bardzo dużo pracowały.

I ta wytrwałość, praca, te godziny spędzone przy sztalugach spowodowały, że zaszły dalej, że są dzisiaj twórcze (...)

(...) Czy były głosy: „Sylwia, zwariowałaś? Przecież z czegoś musisz żyć, musisz pójść do jakiejś pracy, z malarstwa się nie da żyć”. Oczywiście, że były, ale nie mówił tak nikt z rodziny. Byłam wspierana, więc robiłam swoje. Nie interesowało mnie, co mówią inni, ponieważ czułam i czuję ogromne spełnienie w tym, co robię. Moje życie nie jest męką zawodową, gdzie idę na

etat, wracam zmęczona i czekam na weekend. Moje życie po prostu jest spełnione. Tworzę czyli pracuję, bo stawiam znak równości między tymi słowami. Po prostu jestem na swojej drodze życia. Udało mi się to! (...)

(...) Grecja otworzyła przede mną nowy cykl malarski. To piękne miejsce i piękne doświadczenia. Bo tak naprawdę każde miejsce, w którym się znajduje przynosi coś nowego i każdy cykl, który dotychczas namalowałam, wynikał z jakichś doświadczeń czy okresu, który był warty do

przepracowania. I po takim okresie nie mam wyrzutów, że przez pewien czas nie maluję. Bo maluję to, co jest dla mnie ważne. Jakby to jest kwintesencją mojego twórczego życia (...)

CAŁY PODCAST MOLTOK Z SYLWIĄ RAMS WYŚLUCHASZ TUTAJ:



Partnerzy wydania:





Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych ŚWIĘTO DZIECI GÓR

swietodziecigor.pl

f @/swietodziecigor

mcksokol.pl

f @ /mcksokol

33 ŚWIĘTO DZIECI GÓR



19-25 LIPCA 2026 NOWY SĄCZ



ORGANIZATOR



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury



Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Marta Cienkowska
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Łukasz Smółka
Marszałek Województwa
Małopolskiego



Ludomir Handzel
Prezydent Miasta
Nowego Sącza



Tadeusz Zaremba
Starosta
Nowosądecki

PARTNERZY



SPONSORZY GŁÓWNI

Partnerzy wydania:





Adrian Maras: trzeba mieć oczy dookoła głowy

»→ Rozmawiała Natalia Sekuła

Jako 16-letni, początkujący fotograf, wykonał zdjęcie, które zostało wyróżnione przez redakcję National Geographic Polska, Kodak Moments oraz wykorzystane w motywie personalizacji systemu Windows. Choć sam twierdzi, że było to jego Opus Magnum działalności artystycznej i stało się brzmieniem, my w to nie wierzymy. Dzieła tworzy każdego dnia, będąc wnikliwym dokumentalistą otaczającej rzeczywistości.

Od ponad 15 lat w kadrach zatrzymuje wydarzenia, emocje, ludzi, zwierzęta i wiele więcej. Widzi coś, co zwykle ludzkie oko pomija, ignoruje, nie zapamiętuje. Wystawa Adriana, to retrospektywa ponad dekady działalności twórczej. Mamy szczęście, że od kilku lat, jest czołowym fotografem DTS24. Z Adrianem Marasiem rozmawia Natalia Sekuła.

– Adrian, przez lata byłeś osobą, która dokumentuje rzeczywistość, zatrzymując chwile w kadrach. Tym razem role się odwróciły. To Ty stałeś się celem dla fotoreporterów. Odnalazłeś się w tej roli?

– Zdecydowanie nie, moje miejsce jest po drugiej stronie obiektywu. Oczywiście cieszę się, że na wernisażu było tylu znakomitych fotografów, moich dobrych znajomych, przyjaciół. Jestem wdzięczny, że mogli być razem ze mną w tym szczególnym dla mnie dniu. Wernisaż nie był zaplanowaną częścią mojej wystawy, jednak starałem się przygotować zażytkowe przestrzenie wystawiennicze w Sąddeckiej Bibliotece Publicznej w taki sposób, aby fotografie odgrywały główną rolę. Są one ważniejsze niż ich autor, dlatego pomieszczenia były przyciemnione, aby światło skupiało się wyłącznie na pracach.

– Na wernisażu powiedziałeś, że zostałeś „wymuszony”, wołałeś po cichu, bez blasku fleszy. Po tym, z jakim odbiorem spotkała się wystawa, chyba przyznasz, że decyzja o zorganizowaniu wernisażu była słuszną...

– Rzeczywiście w pierwotnej koncepcji nie planowałem spotkania autorskiego, jednak po głębszym namyśle stwierdziłem, że to nie ma być mój dzień. Ta wystawa nie jest dla mnie, tylko dla ludzi, którzy przez te 15 lat dobrze mi życzyli, z którymi mijalem się na różnych etapach fotograficznej i twórczej wędrówki. Ludzi, którzy dzielili się ze mną dobrym słowem, wierzyli we mnie i to dla nich był ten dzień.

– Retrospektywa ponad dekady skwitowana w 37 pracach obrazach, domyślam się, że zadanie do prostych nie należało.

– To był najcięższy orzech do zgryzienia przy pracach nad wystawą. Oprócz pewności w jakich ramach będę się poruszał, miałem wiele znaków zapytania. Wybranie łącznie 37 prac na wystawę z 15 lat fotografowania, było zadaniem niemalże



niemożliwym do wykonania i kiedy się zastanowię, nie jestem do końca usatysfakcjonowany ostatecznym wyborem. Z jednej strony myślałem jak pokazać na 12 pracach w sali reportażu przekrój fotografii prasowej, którą zajmuję się na co dzień. Co należy podkreślić, spektrum zagadnień poruszanych podczas pracy fotoreportera, szczególnie w lokalnej prasie, jest bardzo rozbudowane. Sprawę rozstrzygnąłem kluczem emocjonalnym. W tematyce sportowej skupiłem się tylko i wyłącznie na piłce nożnej, z wyjątkiem jednego kadru. Został uchwycony podczas Igrzysk Europejskich, które były moim największym wyzwaniem fotograficznym. Druga część sali poświęcona wydarzeniom kulturalnym prezentuje tematy, które odcisnęły największe piętno na pracy fotoreportera. Mam na myśli między innymi koncerty, festiwale, sztuki teatralne.

– Na tym wystawa się nie kończy...

– Niemniejszym wyzwaniem był wybór prac do pozostałych dwóch sal – kolejowej i artystycznej. Od ponad dekady fotografuję kolejne edycje projektu „Małopolskie Szlaki Turystyki Kolejowej”. To dziesiątki tysięcy zdjęć z przejazdów zabytkowymi parowozami. Najbardziej pewny byłem prac, które umieściłem w części artystycznej. Salę podzieliłem na dwie części – w jednej pojawiły się fotografie natury, w tym te z projektu „Human Nature”, w drugiej – wycinki z moich podróży.

– Z Twoich wypowiedzi przebija ogromny sentyment zarówno do Sandecji, jak

i świata kolejowego. Widać to również w fotografiach i opowieściach... Piętno odcisnięte na lata, a może i do końca życia.

– Zamilowanie do kolei, jak i Sandecji, to piętno odcisnięte przez mojego ojca. On zabrał mnie na pierwszy przejazd pociągiem retro i na mecz Sandecji. I to jest prolog do odpowiedzi na pytanie, dlaczego te dwa tematy są dla mnie tak istotne.

– Powiedziałeś, że jesteś twórcą jednego hitu. Sukces Łabędzia Niemego, czyli wyróżnienie pracy 16-letniego Adriana przez redakcję National Geographic Polska, czy wykorzystanie w motywie personalizacji systemu Windows, stał się Twoim „prekierstwem” na lata?

– Łabędź Niemy był wypadkiem przy pracy. Powstał podczas rodzinnego wyjazdu do Krynicy-Zdroju i przeleżał ponad pół roku na dysku. Jest to zdjęcie, które musi nabrać „mocy urzędowej”, trzeba się do niego przekonać. Nie było ono fotografią pierwszego wyboru. Stało się jednym z tych zdjęć, które pojawiają się zbyt wcześnie: przynoszą pierwsze uznanie, ale jednocześnie na długo ustawiają poprzeczkę, z którą później trzeba się mierzyć. Z czasem stał się dla mnie obrazem granicznym, symbolem początku twórczego ciężaru. Oczywiście ten sukces jest mocno przerysowany. Nie był to hitowy utwór muzyczny, który miałby miliony odtworzeń. Jednak cieszę się, że znalazłem się w odpowiednim miejscu i czasie. Wydaje mi się, że pod względem artystycznym, nie jestem w stanie wykrzesać z siebie niczego lepszego.

– Jak zwykle siebie nie doceniasz... Oburzasz się na słowo artysta, z Twoich ust wybrzmiało, że po 15 latach nabrałeś pokory do tego określenia. Nazywasz siebie poszukiwaczem...

– Piętnaście lat zajęło mi zrozumienie, że nie jestem artystą, nigdy nim nie byłem i pewnie nigdy nie będę. Jestem przykładem tego, że nie zawsze trzeba nim być. Poszukując swojej drogi twórczej, dojrzałem do tego, że określenie „artysta” nie jest mi do niczego potrzebne. Można po prostu tworzyć.

– Tworzysz dla Sandecji, świata kolejowego i DTS24, jak podkreślasz, to trzy rodziny, w których funkcjonujesz. Wdzięczność, to słowo, które podczas swojego jubileuszu odmieniałeś przez wszystkie przypadki.

– Wdzięczność, to uczucie, które towarzyszyło mi podczas całego jubileuszu. Po tylu latach wiem, że wdzięczności nie okazywałem za nadto ludziom, z którymi działałem, współpracowałem, którzy wierzyli we mnie. Dziękuję z całego serca każdemu człowiekowi, który był moim przystankiem, ale i domem. To oczywiste, że największym motywatorem są najbliżsi, szczególnie rodzina, której zawdzięczam wiele.

– Kiedy tłum opuścił zabytkowe mury biblioteki, trafiłam na moment, kiedy przytuliliś swoją mamę i podziękowałeś jej.

– Odpowiem anegdotą dotyczącą powstania Łabędzia Niemego. Miałem 16 lat, mama zaproponowała mi abyśmy w wolny dzień pojechali na wycieczkę do Krynicy. Wówczas głównie czas spędzałem ze znajomymi, więc nie zareagowałem entuzjazmem

na tę propozycję. W tym wieku rodzice raczej schodzą na boczny tor. Stwierdziłem jednak, że pojedę, wezmę mój nowy, pierwszy, półprofesjonalny aparat Sony SLT-A35K i wykorzystam ten czas. Tak zaczęła się ta podróż. W drodze na Górę Parkową, podczas złotej godziny, zrobiłem kilka ujęć łabędzia, który pływał w małym oczku wodnym. Po tych latach niezwykle doceniam każdą chwilę spędzoną z rodziną. Do tego też musiałem dojrzeć. Gdybym wówczas odmówił mamie, ta podróż by się nie rozpoczęła, a Łabędź Niemy nigdy by nie powstał. Jestem wdzięczny za obecność bliskich każdego dnia.

– 15 lat działalności fotograficznej za Tobą, chociaż wiemy, że za aparat „łapałeś” już jako dziecko. Twoje zaklęte w kadrach „obrazy” za moment opuszczają ściany. Co dalej?

– Wydaje mi się, że tą wystawą kończę temat poszukiwania bliskości i granicy między człowiekiem a światem natury. Zamknąłem klamrą ten etap swojego życia i skupiam się na dalszej pracy twórczej. Z jednej strony ta branża jest wdzięczną przestrzenią dla osób, które chcą realizować swoją pasję, robić więcej i chcieć więcej... Z drugiej – niewdzięczną. Trzeba mieć oczy dookoła głowy. Jak raz się człowiek potknie, może się okazać, że przegapił swój czas. Przekonałem się także jak z dnia na dzień można stracić pracę, w której się było przez ponad dekadę i oddawało jej serce. To smutna refleksja o wartości człowieka i jego poświęcenia.

Partnerzy wydania:



Masz nową wiadomość



Pralnia wodno-chemiczna teraz

Kurtki, garnitury, suknie i tekstylia domowe.
Szybko i profesjonalnie.



Pralnia MAGIK 1 min temu

Odwiedź nas: Nadbrzeżna 20, Stary Sącz
Pon - Pt 7:00 - 18:00 | Sob 8:00 - 12:00



18 400 01 10 2 min temu

Przynieś tę gazetę i otrzymaj 10% rabatu na pranie. Obowiązuje tylko w siedzibie pralni w Starym Sączu.



Zeskanuj i sprawdź cennik

Pełen cennik usług na www.pralniamagik.pl
Ceny na stronie dotyczą klientów indywidualnych



Od lat wyjeżdżam rowerem na Przehybę

»→ Rozmawiał Wojciech Molendowicz

Rozmowa z JACKIEM LELKIEM, burmistrzem Starego Sącza.

- Panie burmistrzu, gdyby Pan miał w trzech słowach określić Stary Sącz jako miejsce, gdzie warto się wybrać na weekend albo na urlop to...

- Kultura, przyroda, nastrój, klimat...

- To już cztery słowa.

- No tak, ale miałem na myśli, że nastrój i klimat to jedno określenie.

- I nie chodziło o to, że burmistrz Lelek jest w stanie zapewnić Staremu Sączowi klimat śródziemnomorski?

- Burmistrz nie jest w stanie tego zapewnić, ale zauważyłem, że w tej sprawie Pan Bóg zaczął działać. Natomiast w zasięgu kompetencji burmistrza pozostaje poprawa klimatu miasta w sensie jego nastroju. Stary Sącz jest miastem, w którym wyraźnie widać i czuć, że jest atrakcyjny turystycznie. Przyjazny turystom, ale jednocześnie miastem, które żyje swoim życiem. Przyjeżdżając tutaj, możemy uczestniczyć w życiu miasta i delektować się tym miejscem - jego kulturą, zabytkami, architekturą, otoczeniem przyrodniczym. Tu wszystko jest niepowtarzalne i to nie jest tylko moja opinia.

- Z jednej strony Staremu Sączowi zależy, żeby przyciągnąć jak najwięcej turystów, z drugiej jednak można odczuć, że miasto żyje swoim specyficznym rytmem - spowolnionym, niespiesznym, małomiasteczkowym. Tłumy turystów odebrałyby miastu ten klimat.

- Ten rytm oznacza, że miasto po prostu ma swój własny puls. I on faktycznie jest wolniejszy niż w choćby w Nowym Sączu, o Krakowie nie wspominając i nawet nie próbując porównywać. Ten rytm nie jest na pokaz, nie jest atrakcją turystyczną stworzoną sztucznie dla odwiedzających i dla obsługi przyjezdnych, on jest naturalny. Natomiast turyści, których w Starym Sączu nie brakuje, mogą się rytmem życia mieszkańców delektować, spowolnić i naturalnie się w niego wpasować. Myślę, że turyści lubią się w ten lekko leniwy starszadzki klimat zanurzyć i trochę też po to tu przyjeżdżają. Ruch turystyczny u nas nie dominuje życia mieszkańców, nie tworzy sztuczności, ale jednocześnie jest na tyle duży, że turysta, odwiedzając liczne atrakcje, rzeczywiście może się poczuć, że jest tu mile widziany.

- Kiedy przyjeżdżają do Pana przyjaciele i znajomi, albo goście i delegacje do urzędu burmistrza Jacka Lelka, to w te same miejsca ich Pan zabiera na spacer?

- Tak, moje ulubione prywatne starszadzkie ścieżki są bardzo zbite z oficjalnymi. Absolutnym numerem jeden na mojej liście, tzw. „must see” jest klasztor sióstr



FOT. ARCHIWUM UMIG STARY SĄCZ

klarysek i sanktuarium św. Kingi. Dlaczego? Bo tam się wszystko zaczęło, stamtąd wszystko bierze początek. I to jest rzecz, która jest absolutnie najcenniejsza, nie do podrobienia. Potem jest to rynek i uliczki wokół niego, z których każda ma swoją historię. Kolejne miejsca to ołtarz papieski, który jest świadkiem niezwyklej historii papieża Polaka i jego obecności w Starym Sączu. A potem idziemy w stronę rekreacji - najczęściej jest to leśne molo, Miejska Góra ze swoimi widokami, a jeśli wystarczy czasu, to również Wola Krogulecka, bo stamtąd krajobrazy są jednak najbardziej spektakularne. I jeszcze spacer po Bobrowisku! Oczywiście to wszystko pod warunkiem, że akurat w tym czasie nie odbywa się jeden z naszych licznych starszadzkiech festiwali.

- Kiedyś wspominał Pan, jak ważne było przed wiekami położenie Starego Sącza na skrzyżowaniu kluczowych traktów handlowych. Dziś miasto leży na skrzyżowaniu ważnych szlaków rowerowych. Niedługo powstanie powiedzenie, że wszystkie вело prowadzą do Starego Sącza.

- Aspekt rowerowy to jest coś, co naprawdę bardzo mocno nas wyróżnia i pokazuje olbrzymie możliwości rekreacyjne gminy. Zarówno jeżeli chodzi o turystykę rodzinną i taką może mniej wycynową, czyli trasy Eurovelo. Jest jeszcze górską turystyką rowerową, zdobywanie

Przehyby na dwóch kółkach. To jedna z przygód, których się nigdy nie zapomina.

- To ja tu wejdę Panu w słowo i dodam, że to nie jest tylko folderowa propaganda, bo sam gospodarz gminy daje przykład i wyjeżdża rowerem na Przehybę. Nie wiem tylko w jakim czasie?

- Mój czas podjazdu może pominiemy, natomiast to jest przygoda dla każdego. Trzeba tylko po prostu wytrwałości, no i rozsądku, żeby nie jechać za szybko, żeby się to źle dla podjeżdżającego nie skończyło. Ale jak się jedzie odpowiednio wolno i mierzy wyłącznie z samym sobą, to w porządku. Rzeczywiście mogę potwierdzić, że od lat wyjeżdżam na tę górę i również w tym roku już wyjechałem rowerem na Przehybę. Oczywiście to tylko jeden z elementów. Możliwości aktywnego spędzenia czasu jest znacznie więcej. Wspomnę tylko, że cała Miejska Góra i jej otoczenie to ścieżki spacerowe, biegowe, nowe atrakcje, czyli orbisfera. Są też nowe miejsca integracyjne, szlaki na spacer dolinami potoków, choćby w Przysietnicy, albo brzegami Dunajca i Popradu. To są takie miejsca, które pokazują niezwykłą różnorodność, dostępność i możliwość bezpośredniego obcowania z naturą.

- Wspomniał Pan o atrakcyjności oferty kulturalnej miasta. Ale gdyby mógł wybrać tylko jedno z tych wydarzeń, to na które by Pan wskazał? Na Pannonicę,

Jazz Festival, Bonawenturę, Festiwal Omnia Beneficia, Jesienny Festiwal Teatralny czy Jarmark Rzemiosła?

- Na szczęście nie muszę wybierać i biorę wszystko! Jestem w tej dobrej sytuacji, że od lat uczestniczę praktycznie we wszystkich tych wydarzeniach. Nie dlatego, że muszę, tylko dlatego, że bardzo chcę. One są wspaniałe i po prostu przyciągają. A gdyby trzeba wybierać? Wszystko zależy od gustu, bo oferta jest bardzo różnorodna. Pewnie są tacy, którzy jeszcze nie uczestniczą w tych wydarzeniach, ale gdy się już człowiek odważy, przyjdzie i doświadczy tego bezpośrednio, to się okazuje, że ktoś, kto praktycznie w ogóle filmów nie ogląda - tak jak ja - może się zafascynować Peryferiada. Tam tych filmów w ciągu tygodnia festiwalu obejrzy więcej niż w ciągu całego roku.

- No właśnie, Peryferiady nie wymieniłem...

- To dodajmy, że jeszcze jest Międzynarodowy Plener Artystyczny i festiwal organowy 1679org. Ta oferta nieustannie się rozwija i wzbogaca o nowe wydarzenia. A każda z tych imprez ma swoją wyjątkową, często oddzielną publiczność i każda w swojej klasie jest naprawdę niezwykła, swoim zasięgiem wykraczająca poza granice Starego Sącza i gminy.

- Czy dobry gospodarz przyzna się czego mu brakuje w jego mieście, gminie albo

czego nie może jeszcze zapewnić turystom albo mieszkańcom?

- Może tak wprost to ode mnie nie zależy, ale marzy mi się jeszcze rozszerzona baza noclegowa. Żeby z tych wszystkich atrakcji, które są w Starym Sączu, mogli jeszcze szerzej korzystać także ludzie z zewnątrz. Podobnie zresztą z bazą gastronomiczną. Tutaj ciągle mamy jeszcze pole do rozwoju. Według mnie to jest niewystarczająco rozbudowany fragment naszej oferty. To dla turystów. Dla mieszkańców mamy w planie budowę pływalni i strzelnicy. O modernizacji infrastruktury - choćby drogowej - nie wspominać, bo to nasze bieżące zadania.

- A gdzie burmistrz Starego Sącza planuje spędzić swój tegoroczny urlop?

- Powiedziałbym jak niegdyś rektor Krzysztof Pawłowski, że nie chcę nigdzie wyjeżdżać, bo tu jest najlepiej! Ale powiem tak: jeszcze nie zdecydowaliśmy z żoną, bo wiem mamy problem z terminem. Dlatego, że właściwie cały letni kalendarz jest tak wypełniony niezwykłymi wydarzeniami w Starym Sączu, że ciężko wygospodarować moment na urlop, żeby nie stracić czegoś atrakcyjnego z naszej oferty. Okazuje się, że ciężko Stary Sącz opuścić na dwa tygodnie w okresie wakacyjnym, bo coś ważnego może nam wtedy umknąć. Dlatego zapraszam do Starego Sącza. Tu jest najciekawiej.

Partnerzy wydania:





Więcej niż talent. Czyli jak wychować Maję Chwalińską

»→ Sonia Groń

Odpowiedzi na pytanie jak w Nowym Sączu „wychodować” finalistkę turnieju wielkiego szlema poszukiwała nasza dziennikarka Sonia Groń, pasjonatka tenisa i od lat aktywna amatorka. Najważniejszy wniosek tych dociekań wypada podać na samym początku: zanim zaczniesz zarabiać na korcie bajeczne pieniądze, przygotuj się na kosmiczne wydatki!

Tenisowy boom w Polsce trwa w najlepsze. Kolejna fala zainteresowania powraca wraz z sukcesami polskich zawodników na największych, prestiżowych turniejach. Była „Igomania”, jest i „Majomania”. I dobrze, bo sport to zdrowie, a popołudnie z rakiętą w dłoni to zawsze lepszy pomysł niż czas spędzony na sofie ze smartfonem. To jednak aspekt czysto amatorski. A co z tymi, którzy marzą o tym, by – tak jak Maja Chwalińska – znaleźć się w finale Rolanda Garrosa?

Sukcesy na światowych arenach nie rodzą się w próżni. Ich początek to zawsze lokalne kory, wielka determinacja samego zawodnika, poświęcenie jego rodziców oraz potężna inwestycja finansowa. Jak wygląda budowanie tenisowego rzemiosła od podszewki? Dlaczego tylko nielicznym udaje się wejść na sam szczyt tenisowego Mount Everestu? Zapraszamy na wielowątkową analizę, w której bez owijania w bawełnę obnażamy realia szkoleniowe, finansowe i emocjonalne tego pięknego, choć niezwykle wymagającego sportu.

Brutalna matematyka białego sportu

Choć tenis jako dyscyplina mocno ewoluował pod względem technicznym i fizycznym – uderzenia są coraz mocniejsze,

a zawodnicy przypominają herosów lekkoatletyki – to jego korzenie pozostają niezmiennie. To wciąż indywidualny pojedynek dwóch graczy, w którym oprócz techniki liczy się żelazna psychika oraz... gigantyczne pieniądze.

– Jeśli chodzi o przejście z amatorskiego treningu na poziom profesjonalny, ważny jest oczywiście talent i ciężka praca, bo to absolutny fundament, ale to nie wystarczy. Bez odpowiedniego zaplecza finansowego niezwykle trudno pójść krok dalej. W swojej karierze trenerskiej widziałem wielu utalentowanych, niezwykle pracowitych młodych zawodników, którzy ostatecznie zostawali świetnymi amatorami, bo koszty turniejów okazywały się barierą nie do przejścia. Pasja, upór i pracowitość otwierają drzwi, ale to stabilne finansowanie pozwala przez nie przejść i utrzymać się na zawodowym poziomie – tłumaczy Andrzej Chowaniec, wieloletni trener tenisa, na stałe związany z jedyną szkołą tenisa w Nowym Sączu – IQ Point.

– Chodzi przede wszystkim o koszty startów zagranicznych. Sukcesy na krajowym podwórku są niezwykle cenne, bo budują pozycję i morale zawodnika, ale pamiętajmy, że tenis to wybitnie międzynarodowa dyscyplina sportu. Aby wejść na poziom europejski, a później światowy, trzeba regularnie startować w turniejach poza Polską. To oznacza nieustanne podróże po Europie i świecie, gdzie za transport, hotele i sztab szkoleniowy płaci się w obcych walutach, z własnej kieszeni – dodaje Andrzej Chowaniec.

Pod tym względem finansowa rzeczywistość tenisa bywa niezwykle surowa. W turniejach juniorskich, od których młody zawodnik zaczyna, nie zarabia się w ogóle – rywalizacja toczy się

wyłącznie o punkty do rankingu. W efekcie zawodnik wyjeżdża z turnieju na finansowym minusie. I to najczęściej nie do domu, ale prosto na kolejne zawody. Wszystkie koszty związane z transportem, zakwaterowaniem, wyżywieniem, opłaceniem trenera czy wynajęciem obiektów treningowych ponosi sam zawodnik, a w praktyce jego rodzice. Dla wielu talentów ta finansowa ściana okazuje się barierą nie do przebicia.

Wymagająca wspinaczka, czyli tenisowa drabinka krok po kroku

Kibice oglądający największe gwiazdy tenisa w telewizji widzą absolutny szczyt. Droga na ten wierzchołek jest jednak długa i usłana rozczarowaniem tych, którzy zrezygnowali, zanim świat w ogóle o nich usłyszał. Jak zatem wygląda ta zawodowa wspinaczka krok po kroku?

Etap 1: ITF Juniors. Młodzi zawodnicy zaczynają od turniejów juniorskich (od kategorii J30 do J500 i juniorskich Wielkich Szlemów). Zyski? Oficjalnie... zero. W turniejach juniorskich nie ma nagród finansowych. Gra się wyłącznie o punkty do rankingu ITF, które jako jedyne pozwalają w przyszłości załapać się do turniejów zawodowych.

Etap 2: ITF World Tennis Tour. To oficjalny próg zawodowstwa. Turnieje dla mężczyzn i kobiet z łączną pulą nagród 15 000 lub 25 000 USD. To tutaj młody tenisista zderza się z prawdziwą ścianą. Zyski? Znikome. Według oficjalnych tabel finansowych zawartych w dokumencie „ITF World Tennis Tour Regulations”, w turnieju z pulą 15 000 USD zwycięzca singla otrzymuje zaledwie 14,4 proc. tej kwoty, czyli około 2 160 USD (i to przed opodatkowaniem). Z kolei odpadnięcie w pierwszej rundzie oznacza



Andrzej Chowaniec

wypłatę rzędu zaledwie 150 USD – kwotę, która w realiach zachodnich nie pokrywa nawet kosztów profesjonalnego naciągnięcia rakiet i jednego noclegu w hotelu.

Etap 3: ATP Challenger Tour / WTA 125 i 250. Wyższy poziom, gdzie pule nagród rosną (od 40 000 USD do 150 000 USD), a na korcie spotyka się zawodników z okolic 100.–250. miejsca na świecie. Tutaj gra staje się już niezwykle szybka, powtarzalna i bezwzględna.

Raport ITF: Ile kosztuje zawodowiec?

Brutalną rzeczywistość białego sportu bezlitośnie obnażają oficjalne dane. Przyjrzyjmy się „ITF Pro Circuit Review” – najobszerniejszemu w historii globalnemu audytowi ekonomicznemu przeprowadzonemu na zlecenie Międzynarodowej Federacji Tenisowej, który przeanalizował finanse ponad 7 tysięcy zawodników. Raport ten wlicza, że roczny koszt utrzymania jednego zawodnika na

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu





**OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY**



Partnerzy wydania:





Konrad Konopacki

progu profesjonalnej kariery wynosi średnio od 50 do nawet 150 000 USD (w przeliczeniu ok. 200 000 - 600 000 PLN) rocznie. Na tę sumę składają się między innymi: podróże i hotele dla siebie i trenera, koszty sztabu szkoleniowego, wynajem kortów, odnowa biologiczna, zakup rakiet oraz naciągów, które zawodnik zużywa w ilości kilkudziesięciu sztuk miesięcznie.

Gdzie jest próg rentowności?

Większość popularnych dyscyplin sportowych, takich jak piłka nożna, siatkówka czy koszykówka gwarantuje pensję kontraktową już na poziomie ligowym. W tenisie zawodnik jest jednoosobową firmą - zarabia tylko tyle, ile fizycznie „podniesie z kortu”. Z analiz ATP/WTA oraz raportów PTPA (Stowarzyszenie Zawodowych Tenistów) wynika

jedna prawidłowość: tzw. granicę przeżycia, czyli próg rentowności (moment, w którym nagrody z turniejów w pełni pokrywają koszty i pozwalają na czysty zarobek), osiągają zazwyczaj dopiero gracze sklasyfikowani w pierwszej setce (maksymalnie do 150. miejsca) światowego rankingu. Wnioski są bezwzględne. Wszyscy zawodnicy poniżej - czyli tysiące ambitnych sportowców - każdego roku dopłacają do interesu. Przetwarzają tylko ci, którzy mają wsparcie narodowych federacji, rzadkich na tym etapie sponsorów prywatnych lub po prostu... mających i bezgranicznie zdeklarowanych rodziców. Tę sytuację dobitnie potwierdza fakt, że jeszcze w grudniu 2022 roku, tuż przed wylotem na kwalifikacje do wielkoszlemowego Australian Open 2023, Maja Chwalińska zmuszona była szukać darmowego noclegu dla siebie i swojego trenera za pośrednictwem jednej z facebookowych grup zrzeszających Polonię w Sydney.

Kosztowna pasja. Czy kort zabiera dzieciństwo?

Kwestia finansowa to tylko jeden z elementów tenisowej układanki. Czy wyczynowy sport musi oznaczać utracone dzieciństwo? Wielu młodym zawodnikom przypisuje się ogromne poświęcenie już od początku intensywniejszych treningów, jednak perspektywa samych tenisistów bywa znacznie bardziej przyziemna.

- Stwierdzenie, że na początku kariery treningi zabierają całe dzieciństwo, jest przesadzone. Na start wystarczy tak naprawdę grać cztery razy w tygodniu i wystąpić w kilkunastu turniejach w ciągu roku - tłumaczy Konrad Konopacki, trener i zawodnik PZT (Polski Związek Tenisowy), który juniorskie realia doskonale zna z własnego doświadczenia.

Jak dodaje, dylematy związane z rezygnacją z życia towarzyskiego to domena starszych roczników. - Młody człowiek na początku nawet nie myśli o takich wyrzeczeniach.

To przychodzi później, na etapie liceum, gdy jest się już bardziej świadomym i wtedy rzeczywiście trzeba podjąć decyzję, czego się chce - stwierdza.

Zdaniem Konrada Konopackiego kluczem do sukcesu na korcie jest nie tylko talent, ale przede wszystkim mentalność i otoczenie młodego sportowca. - Tenis to droga, którą wybiera się świadomie. Trzeba po prostu lubić ciężką pracę i dawanie z siebie stu procent zaangażowania dzień w dzień. Wszystko zależy od charakteru oraz wsparcia rodziny i trenera. Każdy może mieć gorszy moment, ale jeśli naprawdę czuje się ten sport, nic nie stoi na przeszkodzie, bo w końcu robisz to, co kochasz, правда? - podsumowuje.

Na koniec warto dodać, że Nowy Sącz może pochwalić się dwoma tenisowymi talentami, którzy otworzyli drzwi do świata światowego topu. Jeden z nich - Marcin Gawron, z którym DTS rozmawiał niedawno, finalista juniorskiego Wimbledonu - jest już na sportowej emeryturze. Drugi to Wiktor Jeż (zawodnik STT Fakro Nowy Sącz) - młody, 18-letni talent, który coraz mocniej i śmieiej przepycha się w światowym rankingu, torując sobie drogę do zawodowego tenisa.

Fragment wywiadu Krzysztofa Kawy z Marcinem Gawronem z poprzedniego numeru DTS:

- Skąd ten tenis? Dzięki rodzicom?

- Wychowałem się na osiedlu Wólki w Nowym Sączu. W pobliskim Parku Strzeleckim były korty, które upatrzył sobie mój tata. Chodził pograć z wujkami i kolegami, czasem zabrał mnie ze sobą. Byłem jeszcze dzieciakiem, gdy pewnego dnia wziąłem do ręki rakietę i już się z nią nie rozstawałem. Na treningi do Sądeckiego

Towarzystwa Tenisowego, dziś działającego pod marką STT Fakro, jako pierwszy zaczął chodzić mój starszy o dwa lata brat Jakub, a ja wkrótce do niego dołączyłem.

- To prawda, że wolał pan oglądać w telewizji mecze tenisowe zamiast bajek?

- Tak było. Miałem, mówiąc potocznie, bzika na punkcie tenisa. To były trochę inne czasy, nie mieliśmy internetu, YouTube'a i tych wszystkich platform, na których teraz dzieci spędzają czas. Moje oglądanie meczów, na przykład Australian Open, wyglądało w ten sposób, że najpierw rodzice nagrywali je na kasety wideo, a następnie ja je sobie odtwarzałem. I to każdy nawet po 10 razy! Moim idolem był Andre Agassi, spędziłem mnóstwo czasu na oglądaniu jego pojedynków z Pete'em Samprasem, Borisem Beckerem i innymi czołowymi tenisistami.

- Rodzice mieli świadomość, że pana kariera będzie ich drogą kosztować? Dziadek sióstr Radwańskich opowiadał, że musiał sprzedać cenne rodzinne obrazy, by zdobyć środki na wyjazd wnuczek Agnieszki i Urszuli.

- To z całą pewnością nie jest tani sport, choć myślę, że w ostatnich latach sporo się zmieniło, tenis stał się bardziej dostępny. Wtedy, na początku lat 90., w Polsce była to dyscyplina egzotyczna. Wcześniej mieliśmy Wojciecha Fibaka, a później przez dłuższy czas nikogo innego. Rakiety, piłki - takie akcesoria były trudno dostępne. Jak się jednak budzi pasją w młodym człowieku, to rodzice robią wszystko, żeby ją rozwijać i tak też było w moim przypadku. Miałem też szczęście, że trafiłem na Grzegorza Jeża. Był młodym człowiekiem zakreślonym na punkcie tenisa i właśnie zaczynał karierę szkoleniowca. Dużo się uczył, by przekazywać tę wiedzę dzieciakom. Trenerów tenisa było wtedy bardzo mało, a szczególnie takich jak on. Współpracowaliśmy na początku mojej kariery, a następnie po wielu latach na samym końcu.

REKLAMA

Partnerzy wydania:





ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH



Przedtem



ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

Nowy Sącz, ul. Węgierska 153
tel. (18) 547 11 36
602 518 623

www.abcekodeom.pl
biuro@abcekodeom.pl



#RENOFIT

WYMIENIĆ OKNA DACHOWE

Weź udział w promocji RenoFit i zyskaj nawet **2000zł***

ZMODERNIZUJ SWOJE PODDASZE DZIĘKI WYMIANIE OKIEN DACHOWYCH.

Zadbaj o jasne i energooszczędne wnętrze swojego domu. Dzięki naszym nowoczesnym oknom dachowym oszczędzasz energię, a Twoje poddasze nabiera nowego życia.

*Szczegóły w regulaminie promocji.



FAKRO®

Partnerzy wydania:



Planujecie wesele? Zadbajcie o wyjątkową słodką oprawę!

Dzień ślubu to jeden z najpiękniejszych momentów w życiu – pełen wzruszeń, radości i niezapomnianych wspomnień. Każdy detal ma znaczenie, dlatego warto zadbać również o słodką oprawę, która zachwyci Was i Waszych gości.

W Meczyjach Sądeckich tworzymy torty weselne oraz słodkie stoły, które urzekają nie tylko wyjątkowym smakiem, ale także eleganckim wyglądem. Każdy projekt przygotowujemy indywidualnie, dopasowując go do charakteru przyjęcia oraz oczekiwań Pary Młodej.

Marzycie o klasycznym torcie, ponadczasowej elegancji, a może nowoczesnej i oryginalnej formie? Chętnie pomożemy stworzyć słodką kompozycję idealnie odpowiadającą Waszej wizji. Dbamy o każdy szczegół – od doboru smaków po najdrobniejsze elementy dekoracyjne.

Nasze słodkie stoły to prawdziwa uczta dla zmysłów. Różnorodne desery, monoporcje, ciasteczka i inne słodkości zachwycają zarówno smakiem, jak i estetyką wykonania. Co więcej, możemy je w pełni dopasować do kolorystyki oraz motywu przewodniego wesela, tworząc spójną i efektowną aranżację, która stanie się ozdobą sali i ulubionym miejscem Waszych gości.

Wierzmy, że wybór tortu weselnego i słodkiego stołu powinien być przyjemnością. Dlatego zanim podejmiecie decyzję, zapraszamy Was na spotkanie degustacyjne. To doskonała okazja, aby poznać nasze smaki, porozmawiać o swoich pomysłach i wspólnie stworzyć słodką oprawę Waszego wymarzonego dnia.

Zachęcamy do skorzystania z naszej oferty. W Meczyjach Sądeckich każda historia miłości zasługuje na wyjątkowy początek – a my zadbamy o to, by był on naprawdę słodki.

Telefon: 698018212

E-mail: cukiernia@mecyjesadeckie.pl



Partnerzy wydania:





Nowy Sącz
Miasto Królewskie



MIEJSKI
OŚRODEK
KULTURY
W NOWYM
SĄCZU

Sądecka Jesień Kulturalna



Patronat Honorowy: Prezydent Miasta Nowego Sącza Ludomir Handzel

4 - 27
września
2026

Zapraszam!

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



KUP BILET na KONCERT
WCZEŚNIEJ
ZAPŁAĆ MNIEJ

koncerty 2026

AMFITEATR
w Parku Strzeleckim
4 IX / PT / godz. 19:00
SŁAWEK UNIATOWSKI,
ANIA KARWAN
i **MARCIN WYROSTEK**
oraz **SINFONIA CARPATHIA**
pod batutą Wojciecha Ziwniaka

5 IX / SB / godz. 19:00
KALI / SARIUS
KARTKY
koncert hip-hopowy

11 IX / PT / godz. 19:00
FEEL

12 IX / SB / godz. 19:00
PERFECT
& Łukasz Drapała

13 IX / ND / godz. 19:00
MATEUSZ ZIOŁKO
i **LIBER**

18 IX / PT / godz. 19:00
C-BooL
SUPPORT: NukeeProff

19 IX / SB / godz. 16:00
SĄDECKIE GRANIE
i **TANCOWANIE**
Zespoły Regionalne: **SĄDECCZANIE, LACHY**
DOLINA DUNAJCA, JAŃCZOWIKI

20 IX / ND / godz. 17:00
MAŁA ARMIA
JANOSIKA
dzieci do 5 lat / z KN* /
wstęp GRATIS

CENY BILETÓW

	2. PULA	3. PULA
maj – lipiec		sierpień – wrzesień
	139 zł 129 zł*	159 zł 149 zł*
	109 zł 99 zł*	129 zł 119 zł*
	109 zł 99 zł*	129 zł 119 zł*
	109 zł 99 zł*	129 zł 119 zł*
	109 zł 99 zł*	129 zł 119 zł*
	39 zł 29 zł*	39 zł 29 zł*
	109 zł 99 zł*	129 zł 119 zł*

RABAT

PRZY ZAKUPIE
BILETÓW -15%
na wszystkie
KONCERTY

spektakle 2026

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY w NOWYM SĄCZU

z wyjątkiem spektaklu *Janosik. Przebudzenie*

5 IX / SB / godz. 15:00
PLAC POD RUINAMI ZAMKU
Teatr TEJ ZIEMI z Nowego Sącza
JANOSIK. PRZEBUDZENIE
reżyseria: Szymon BUDZYK
wstęp wolny

5 i 6 IX / SB i ND / godz. 18:00
Teatr ROBOTNICZY **PREMIERA**
im. Bolesława Barbackiego
z Nowego Sącza
NIE ŚPIĘ PO NOCACH.
ALICJA W KRAINIE
DZIWÓW
reżyseria: Marcin PIOTROWIAK
współpraca reżyserska: Michał KOŚCIUK
cena: 59 zł / 49 zł KN*

7 IX / PN / godz. 17:00 i 19:00
Teatr WITKACEGO z Zakopanego

DEMONIZM
ZAKOPIAŃSKI
reżyseria: Andrzej St. DZIUK
cena: 119 zł / 109 zł KN* **Dodatkowy termin!**

9 IX / SR / godz. 17:00 i 20:00
10 IX / CZW / godz. 17:00 i 20:00
Teatr CAPITOL z Warszawy

KOMEDIA ODLOTOWA,
CZYLI LUMBAGO
reżyseria: Olaf LUBASZENKO
cena: 149 zł / 139 zł KN*

12 IX / SB / godz. 16:00 i 19:30
Teatr POTEŃ-O-TEM z Warszawy
PO(*).ŁĄCZNOŚĆ 2201
reżyseria: Marcin ZBYSZYŃSKI
cena: 99 zł / 89 zł KN*

13 IX / ND / godz. 16:00 i 19:00
Teatr GUDEJKO z Warszawy
DO ZOBACZENIA
ZA ROK
reżyseria: Tadeusz KABICZ **Zmiana terminu spektaklu.**
cena: 149 zł / 139 zł KN*

15 IX / WT / godz. 17:00 i 20:00
Teatr KAMIENICA z Warszawy
GRA O DOM
reżyseria: Wawrzyniec KOSTRZEWSKI
cena: 149 zł / 139 zł KN*

21 IX / PN / godz. 17:00 i 20:00
Teatr POLONIA z Warszawy
CO PO GRACE
reżyseria: Krzysztof DRACZ
cena: 139 zł / 129 zł KN*

22 IX / WT / ~~SPRZEDANE~~ 20:00
Teatr KWADRAT z Warszawy
GODZINKA
SPOKOJU
reżyseria: Marcin SŁAWIŃSKI
cena: 139 zł / 129 zł KN*

25 IX / PT / godz. 17:00 i 20:00
Agencja ADRIA-ART z Podgórza
WYJŚCIE ANTYJNE
- ODDAŁOCHANKA
W DŁUGIE RĘCE
reżyseria: Tomasz DUTKIEWICZ
18+ / tematyka erotyczna
cena: 139 zł / 129 zł KN*

26 IX / SB / godz. 17:00 i 20:00
Teatr KAMIENICA z Warszawy
OPIEKUNIA
NA ZŁOJ
reżyseria: Aldona JANKOWSKA
cena: 149 zł / 139 zł KN*

27 IX / ND / godz. 16:00 i 19:00
Agencja CERTUS z Częstochowy
PRZESYŁKA
Z ZAŚWIATÓW
reżyseria: Cezary ŻAK
cena: 139 zł / 129 zł KN*



*Zniżka dla posiadaczy *Karty Nowosądeczanina*



Bilety do kupienia:

www.sadeckajesienkulturalna.pl • www.mok.nowysacz.pl
oraz w kasie MOK, Al. Wolności 23 Nowy Sącz (kasa czynna: pn. - pt. w godz. 8:00 - 16:00)
Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu / Al. Wolności 23 / tel. 500 27 37 27



Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w programie.



SPONSORZY GŁÓWNI



SPONSOR DIAMENTOWY



Partnerzy wydania:





GALERIA

Trzy Korony

**W RYTMIE
LATA!**



RESERVED

M O H I T O



NEWYORKER

DOUGLAS

empik

Partnerzy wydania:





„Tempo” ciągle nie daje o sobie zapomnieć!

»→ Leszek Rafalski

Co mają wspólnego sukcesy Chwalińskiej i Lewandowskiego z gazetą, której od lat już nie ma? Nie tylko o tym dowiesz się z tekstu Leszka Rafalskiego, który precyzyjnie i z finezją udowadnia, że sport to nie tylko suche wyniki, ale przede wszystkim emocje. Niektóre tak mocne, że przypominane po raz setny po latach potrafią budzić dreszczyk ekscytacji, jakbyśmy je przeżywali po raz pierwszy.

Gdzieś pod Tatrami słyszałem, że jak Góral wypije kieliszek, to budzi się w nim drugi Góral, który również chciałby coś wypić. Muszę przyznać, że też tak mam, choć nie noszę ciupagi ani kapelusza z piórkami, a moja skłonność do powtórek inaczej się objawia. Jak coś wyjątkowego zobaczę lub usłyszę, to chcę obejrzeć lub usłyszeć jeszcze raz.

Wiele razy oglądałem 5 goli, które w ciągu 9 minut strzelił Robert Lewandowski Wolfsburgowi, podobnie jak 4 gole, którymi pogrążył Real Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. Na przypomnienie zasługuje długa rozmowa Roberta ze znanym przed laty brytyjskim piłkarzem Rio Ferdinandem, w której kapitan reprezentacji Polski błysnął humorem i talentem aktorskim. Zwłaszcza parodia rozmowy z sir Alexem Fergusonem z udawaniem szkockiego akcentu i naśladowanie gestów Guardioli wywoływały u prowadzącego salwy śmiechu.

Takie wywiady pozwalają lepiej zrozumieć dlaczego nie tylko talent do strzelania goli otworzył Lewandowskiemu drogę do szatni katalońskiej drużyny, gdzie luz, żarty i wesołe przekomarzenia młodszych kolegów są na porządku dziennym.

Do wydarzeń, które nigdy się nie nudzą i chce się oglądać jeszcze raz, dopisują także taniec Jerzego Dudka w bramce Liverpoolu



John McEnroe na wiele lat przed rozmową z Mają Chwalińską w telewizyjnym studio.

podczas karnych w finale Ligi Mistrzów.

Ostatnio mamy nowy powód do radości, który przed laty wyśpiewał Zbigniew Wodecki (wszyscy Maję znają i kochają). Maja Chwalińska zrobiła furorę w Paryżu, dochodząc do finału turnieju Rolanda Garrosa, a potem inteligencją, humorem, uśmiechem i bardzo dobrym angielskim oczarowała gości w studio amerykańskiej stacji telewizyjnej TNT. I to jakich gości! Jej rozmowę z Johnem McEnroe można oglądać na okrągło:

- Po tym, jak zagrałaś 10 meczów w tym w finale, możesz posiedzieć w studio TNT. Jakie to uczucie? - zapytał znakomity przed laty tenisista.

- Z Johnem McEnroe obok mnie - wtrąciła Maja.

- Ty naprawdę wiesz kim jesteś? - zapytał John udając zdziwionego.

- Chyba sobie żartujesz. Oczywiście, że wiem! Gdy byłem młodsza oglądałam dużo tenisa, takiego vintage (z zamierzonych czasów). I z rozbijającym uśmiechem dodała: - O, przepraszam! Finezja dialogu rozbawiła Johna i całe studio. - Tak, zdecydowanie wiem kim jesteś. Szybkie piłki na korcie, szybkie riposty.

- Maja gra w starym stylu. Uwielbiam, jak grasz - mówił McEnroe. - Ja miałem ten sam problem. Nie byłem najwyższy, nie mogłem zmieścić rywali z kortu.

- Ale miałeś lepszy serwis ode mnie - zauważyła Maja. Ja jestem na pewno dużo spokojniejsza niż ty byłeś. - Jesteś pewna? - Tak. - No tak, masz rację.

Tak sobie gadali, ale warto to oglądać, bo gestów, śmiechu i atmosfery same słowa nie oddają.

McEnroe zawsze szybki na korcie wykazał refleks i korzystając z tego, że obok jest Tim Herman z komitetu organizacyjnego

Wimbledonu zapytał: - Po tym, co osiągnęła Maja, czy przyznałbyś jej jako pierwszy dzięką kartę?

- Pełna zgoda, John - odparł Tim, a Maja na to: - O mój Boże, mam Johna po swojej stronie!

Komplementów pod adresem Mai nie szczędził też drugi legendarny tenisista, Andre Agassi. - Kocham twoje serce do gry, kreatywność na korcie. Jesteś darem dla tego sportu.

Maja na to: - Andre, przestań! I kokieteryjnie machnęła ręką.

Jest znakomita, jest zabawna, jest urocza - komentowali internauci. Do niespodzianek na korcie i w studio, którymi zachwycała, nie raz będziemy wracać.

Żyjemy chwilą, te piękniejsze chcemy celebrować i wracać do nich, jak do slajsów Mai Chwalińskiej, goli Roberta Lewandowskiego czy parad Jerzego Dudka. Od pewnego czasu jest też możliwość, by hasłem „przeżyjmy to jeszcze

raz” objąć odleglejsze lata, gdy najważniejsze wydarzenia sportowe miały swe odbicie w „Tempie”, gazecie uchodzącej przez wiele lat za najlepszą sportową gazetę w Polsce.

Gazetę z pomysłami, jak ten, gdy w relacji z koszykarskiego turnieju z udziałem gwiazd NBA w Paryżu Zbyszek Wojciechowski przysłał obrys dłoni Magica Johnsona. Wielka jak bochen wiejskiego chleba dłoń ledwo zmieściła się na całej stronie.

O tym, i o innych wydarzeniach, które przez dziesiątki lat przykuwały uwagę kibiców, na bieżąco w interesujący sposób informowali dziennikarze „Tempa”. I choć gazeta nie ma na rynku prasowym, ten tytuł nie daje o sobie zapomnieć.

„Tempo” wraca! Będzie to powrót w formie książkowej.

Zanim ten pomysł uda się zrealizować dziennikarze „Tempa” zapraszają na gościnny portal sportowetempo.pl, na którym dawne, często nagradzane teksty, zyskują nowe życie. Trafiają tam i trafiać będą kolejne najciekawsze reportaże, felietony i relacje z wyjazdów na olimpiady i mistrzostwa świata, a także wspomnienia redaktorów.

Tam też można znaleźć odpowiedź na pytanie, jak rodziła się legenda „Tempa” i co w tej gazecie było takiego, że po latach wciąż ją ludzie wspominają. I chcą do niej wracać. Tak samo, jak chcemy wracać do tych radosnych chwil, które przeżywaaliśmy dzięki Mai Chwalińskiej, Robertowi Lewandowskiemu i wielu innym mistrzom.

Autor to były redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”, wykładowca dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Studium Dziennikarskim UP, laureat „Złotego Pióra” i kilku ogólnopolskich konkursów na reportaże, absolwent AGH i podyplomowych studiów na UJ.

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

OKNA DRZWI BRAMY ROLETY







Partnerzy wydania:





Endoskopia ratuje życie. Nie czekaj aż będzie za późno

Nowotwory przewodu pokarmowego przez długi czas mogą rozwijać się bezobjawowo. Dlatego tak ważna jest profilaktyka i wykonywanie badań endoskopowych, które pozwalają wykryć zmiany na wczesnym etapie, kiedy leczenie jest najbardziej skuteczne.

W Pracowni Endoskopii Intercard w Nowym Sączu przy ul. Kilińskiego 68 wykonywane są gastroscopia, kolonoskopia, rektoskopia oraz rektosigmoidoskopia. Badania umożliwiają precyzyjną diagnostykę chorób przewodu pokarmowego. Kolonoskopia pozwala wykryć raka jelita grubego oraz polipy, których usunięcie może zapobiec rozwojowi nowotworu. Gastroscopia pomaga rozpoznać chorobę refluksową, wrzody, zakażenie *Helicobacter pylori* oraz zmiany nowotworowe przełyku, żołądka i dwunastnicy. Do lekarza warto zgłosić się w przypadku krwi w stolcu, przewlekłych bólów brzucha, utrzymujących się biegunek lub zaparcie, niewyjaśnionej utraty masy ciała, anemii, trudności z połykaniem czy przewlekłej zgagi. Nie należy bagatelizować także rodzinnego występowania raka



jelita grubego – w takich przypadkach badania profilaktyczne warto wykonać jeszcze przed pojawieniem się objawów.

Intercard realizuje Program Badań Przesiewowych Raka Jelita Grubego finansowany przez NFZ. Z bezpłatnej kolonoskopii mogą skorzystać osoby w wieku 50–65 lat, a także 40–49 lat, jeśli u

krewnego pierwszego stopnia rozpoznano raka jelita grubego. Do programu nie jest wymagane skierowanie.

W Intercard badania wykonują doświadczeni specjaliści: lek. Mateusz Cieślak, specjalista chirurgii ogólnej i chirurgii onkologicznej, oraz lek. Grzegorz Pięda, specjalista chorób wewnętrznych

i gastroenterologii. Wspólnie z wykwalifikowanym zespołem pielęgniarskim dbają o najwyższą jakość diagnostyki, bezpieczeństwo oraz komfort pacjentów. Badania mogą być wykonywane także w sedacji pod opieką anestezjologa, co znacząco zmniejsza dyskomfort.

Rak jelita grubego należy do najczęściej występujących nowotworów

w Polsce, jednak wykryty wcześniej jest w większości przypadków wyleczalny. Nie warto czekać, aż organizm zacznie wysyłać niepokojące sygnały. Wykonanie badań we właściwym czasie może okazać się najlepszym prezentem, jaki możemy podarować sobie i swoim bliskim – prezentem w postaci zdrowia, spokoju i szansy na długie życie.

REKLAMA

SPRAWDŹ OFERTĘ DOPASOWANĄ DO CIEBIE

Nowoczesne rozwiązania
dla Twojego domu i wnętrza

— ODWIEDŹ NASZ SALON —

REALIZUJEMY
PROGRAM
CZYSZCIE
POWIETRZA

JAKOŚĆ
NA LATA

PRODUKTY
KLASY PREMIUM
PRODUKOWANE
W POLSCE

OKNA

DRZWI

PODŁOGI

BRAMY

ROLETY

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI

- +48 603 166 755
- biuro@szpec.com.pl
- www.szpec.com.pl
- Łącko 172, 33-390 Łącko
- Oddział: ul. Jagiellońska 32, 34-450 Krościenko nad Dunajcem

ZNAJDŹ NAS

Zeskanuj kod

PROFESJONALNE
DORADZTWO

BEZPŁATNY
POMIAR

TRANSPORT

MONTAŻ

SERWIS

OPIEKĄ
POSPRZEDAŻOWĄ

NASI PARTNERZY



Partnerzy wydania:





Pierwsze było Podegrodzie, potem Stary Sącz i Sącz zwany Nowym

»→ Rozmawiała Agnieszka Malecka

Jego bohaterem z dzieciństwa był Lancelot, z legend o Królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu. Do dziś nosi w sobie niespełnione marzenie o byciu rycerzem. Napisał podręcznik historii i już pisze kolejny. Na co dzień uczy historii w Zespole Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego oraz w Zespole Szkół Katolickich im. bł. Piotra Jerzego Frasattiego. O rycerskich (i nie tylko) ciekawostkach, opowiada historyk, dr Sławomir Wróblewski.

- Jako mały chłopiec marzyłeś, by w przyszłości zostać rycerzem?

- A skąd wiesz? (śmiech). Tak, to było powołanie, z którym się minąłem. Wszystko zaczęło się już w dzieciństwie, od świata legend arturiańskich. Książki, filmy, klocki lego z serii rycerskiej. I zabawy w rycerzy. Żałuję, że w wieku mojego dorastania nie było u nas jeszcze tak popularne odtwórstwo historyczne. Dziś bawimy się w rycerzy, powiedzmy, profesjonalnie. Jako młody chłopak nie miałem okazji w to wejść, a potem zaczęły się studia, praca. Z lekką zazdrością patrzę dziś na rekonstruktorów historycznych, często na osoby starsze ode mnie. Miałem okazję z nimi współpracować w naszej szkole Chrobrego, podczas obchodów 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski.

- Masz swojego ulubionego rycerza, którego mógłbyś postawić za wzór? Czyżby Lancelota?

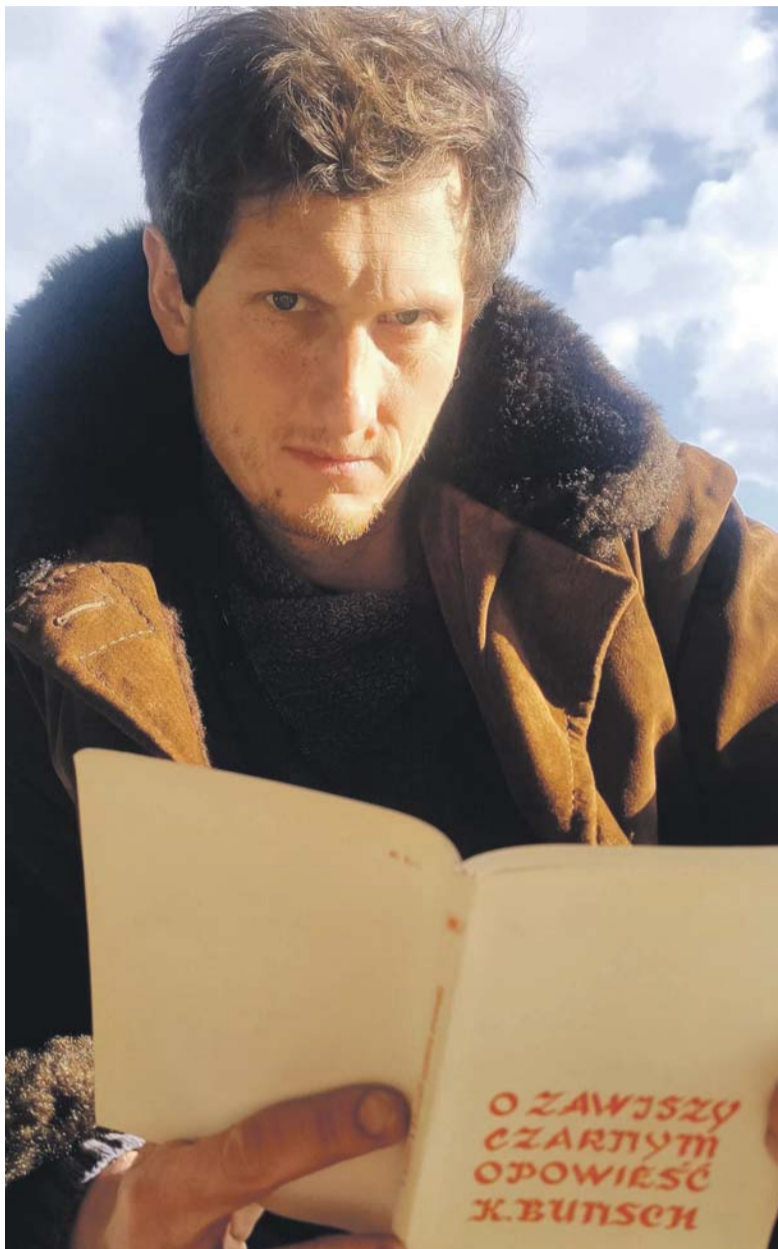
- I znowu zgadłaś! Lancelot! Oczywiście nie był on rycerzem idealnym, jak wiemy, narobił trochę głupot, ale...

- Ale z miłości, więc możemy go usprawiedliwić.

- A nawet musimy! (śmiech)

- O rycerstwie ziemi sądeckiej napisałeś w 2013 r. w swoim doktoracie. Dużo było tych rycerzy na Sądecczyźnie?

- Wspólnie z prof. Jerzym Rajmanem, uzgodniliśmy, że napiszę właśnie o rycerstwie. Pracę magisterską pisałem pod kierunkiem prof. Feliksa Kiryka na temat zamków, akurat ziemi sandomierskiej. Wiadomo: zamki i rycerze jakoś się z sobą wiążą. Ale nie każdy rycerz mieszkał w zamku. Ten doktorat o rycerstwie był trochę pionierską pracą. Profesor Rajman kazał mi poszukać tego rycerstwa na ziemi sądeckiej. Okazało się, że rycerzy było tutaj całkiem sporo, choć nie byli oni wszędzie równo reprezentowani. Sądecczyzna w średniowieczu była w posiadaniu Księżnej Kingi, potem były to dobra



FOT. Z ARCH. S. WRÓBLEWSKIEGO.

klasztorne. Ziemie nadawane rycerzom to północno-wschodnia część Sądecczyzny, region Piecin, może trochę Podhale i dzisiejsza Lubowla, Podoliniec, jak również ziemia czchowska, okolice Iwkowej, Korzennej oraz okoliczne góry w Beskidzie Wyspowym. Te ziemie były osiedlane troszkę później i często nadawane rycerzom.

- Jurand ze Spychowa, Zbyszko z Bogdańca, Zawisza Czarny z Garbowa. A z Sądecczyzny kto?

- Postać chyba najbardziej kojarzona z Sądecczyzną, która istniała w rzeczywistości, to Zyndram z Maszkowic. Jak się okazało, nie pochodził on jednak z Sądecczyzny. Wykazały to ostatecznie niedawne badania prof. Marcina Przybyły, które, w miejscu, gdzie miał stać zamek Zyndrama, odsłoniły osadę z epoki brązu. Żadne średniowieczne źródła pisane nie wiążą Zyndrama z Sądecczyzną, nie ma nic. Pewnie był z innych Maszkowic.

- To w takim razie kto z tego naszego regionu?

- Powiem, że najsłynniejszy polski rycerz, Zawisza Czarny

z Garbowa, który był przez kilka lat związany z Sądecczyzną. W latach 20. XV w., blisko końca swojego życia, nabył zamek w Rożnowie, dziś to ten w ruinie. Wzniesli go rycerze z rodu Gryfitów, którzy popadli potem w kłopoty finansowe. Jak Zawisza osiedlił się w tym zamku, wybrał się na wyprawę z królem węgierskim przeciw Turkom. Poległ w bitwie pod Gołębem, na Bałkanach, w 1428 r. Na rożnowskim zamku została jego rodzina. Wnuczka Zawiszy, Barbara z Rożnowa, wyszła dwukrotnie za mąż: najpierw za Stanisława Tęczyńskiego, a potem za Jana Amora Tarnowskiego. Piękny nagrobek Barbary znajduje się w katedrze tarnowskiej. Nie każdy o tym wie, a to „nasza” Barbara z rodu Sulimczyków, bo Zawisza był herbu Sulima. Poza tym, nasz sądecki alchemik, Michał Sędziwój, wywodził się z rodu Sędzimirów (Sędziwojów) herbu Ostoja, z Łukowicy. A tenże ród to nic innego jak ród szlachecki, rycerski.

- A dlaczego w ogóle tak kochasz średniowiecze?

- Sam często zadaję sobie takie pytanie. Ktoś powie, że

średniowiecze to czasy prymitywne. Ja powiem: surowe. To określenie mniej pejoratywne, a oddające specyfikę czasów. Im głębiej wchodzę w średniowiecze badawczo, tym bardziej wydaje mi się ono ważniejsze dla naszej cywilizacji i kultury. Nawet na naszym małopolskim, czy sądeckim podwórku, wiele miejscowości wywodzi się z XIII-XIV w. Tak samo parafie, kościoły, zabytki, cały nasz sądecki gotyk. Twórczość związana z klasztorem starosądeckim, mająca bardzo wysoki poziom jak chodzi o rozwój kultury w ogóle. Pociąga mnie w wiekach średnich, przynajmniej w oficjalnym przekazie, że były to czasy pięknych wartości, jak choćby te zawarte w kodeksie rycerskim. Ideały, do których dążono (ze skutkiem lepszym lub gorszym), były wspaniałe. Ówczesne wartości wydają mi się też prawdziwsze, jakby bliższe naturze człowieka.

- Współpracowałeś z „Rocznikiem Sądeckim”, piszesz do „Studiów Sandecjana”, redagujesz kwartalnik „Sądeczanin Historia”. Nad jakim tematem aktualnie pracujesz?

- Obecnie kończymy pracę nad nowym numerem kwartalnika. Numer będzie kolejny, a ja napisałem o dawnej sieci dróg Sądecczyzny. Nawiązałem też współpracę z Kurierem Starosądeckim. Równoległe, wraz z Leszkiem Migrałą, pracuję nad takim cyklem tekstów: opisuję średniowieczne dzieje tych miejscowości na siedzibami gmin. Publikuję je w roczniku „Studia Sandecjana”. Oddałem już Podegrodzie, Łącko, a w najbliższym numerze opisuję Muszynę. Już pracuję nad kolejnym tekstem o historii Piwnicznej.

- Na publicystyce historycznej nie porzucasz. Napisałeś ostatnio podręcznik do historii dla klasy czwartej szkoły podstawowej, wydany przez wydawnictwo Nowa Era.

- I chyba całkiem nieźle to wyszło. W związku z tym, że zmienia się podstawa programowa, zostałem zaproszony do współautorstwa podręcznika dla klas czwartych. Już został zaakceptowany przez ministerstwo i od września tego roku będzie obowiązywał w szkołach. Wkrótce będę też pisał podręcznik dla klasy piątej, a ta jest szczególnie bliska mojemu sercu, ponieważ będę miał przyjemność opracować kilka rozdziałów dotyczących średniowiecza.

- Na koniec, powiedz proszę, jakie masz zdanie w sprawie odbudowy ruin sądeckiego zamku? Pojawiały się ostatnio kolejne wizualizacje... Co o nich sądzisz?

- To bardzo ciężki, ale ważny temat. Na początek oddzielmy dwie rzeczy. Odbudowa zamku to jedno, a badania i różne koncepcje początków zamku, a nawet tego, co było tam wcześniej, to drugie. Według mnie te dwie kwestie niepotrzebnie są łączone przez osoby zajmujące się tematem. Osobiście jestem przekonany, że prawdziwą jest teoria Andrzeja Żakiego, iż pierwszy ośrodek sądecki, tzw. pierwszy Sącz, to był gród w dzisiejszym Podegrodziu. Dlaczego tak jest? Można by długo mówić, ale nazwa miejscowości nie jest przypadkowa. Najpierw był gród w Podegrodziu, potem Stary Sącz, a potem Sącz zwany Nowym, założony przez Wacława II Czeskiego w 1292 r. Taka jest kolej rzeczy. Zamek sądecki powstał w swoich zrębach w czasie lokacji miasta, był to typowy zamek miejski, ściśle zespolony z murami, jakkolwiek jest to dyskusyjne. Najwcześniejsza forma zamku jest nie do końca znana. Potem w czasach kazimierzowskich był rozbudowywany, w kolejnych epokach przebudowywany do naprawdę pięknej formy w czasach swej świetności. Co do genezy, w tym miejscu nie było wcześniej żadnego grodu, może jakieś osadnictwo, mogła być jakaś otwarta osada. Ale absolutnie nie było tam wcześniej żadnej budowli obronnej.

Jeśli chodzi o sprawę odbudowy, to kiedyś w Polsce było takie przekonanie, że zamków nie należy w ogóle odbudowywać, że pożądane są trwałe ruiny. Potem zaczęto te zamki odbudowywać. Nie trzeba daleko szukać, mamy zamek Tropsztyn w Wytrzysszynie. W związku z jego odbudową w latach 90. XX w. były duże kontrowersje, związane z użyciem nowoczesnych materiałów takich jak żelbet. Inna rzecz to fakt, że badania archeologiczne nie zawsze pokażą nam pełen obraz, na podstawie którego można zamek odbudować. Jedna sprawa to jak zamek wyglądał, a druga, jak go odbudujemy oraz pytanie czy warto i należy? Nie mam tu jakoś twardego zdania. Funkcjonuje taka opinia, że zamek sądecki z czasów austriackich był brzydki. Ja jestem daleki od tego zdania. Była to budowla o prostej bryle, mury i dach dwuspadowy. Odbudowuje się Rytro, Muszyna, także trochę dalej od nas odbudowano Korzkiew, Mirów, Bobolice. Czy odbudować zamek sądecki? Myślę, że tak, ale w jaki sposób, to już kwestia dyskusyjna. Najnowsza koncepcja jest chyba dość rozsądna. Ostrożnie jestem za odbudową, należy to jednak zrobić najlepiej jak można. Po co tkwić w ruinie, która swoją drogą jest niestety ruiną postępującą.

Z życia Miasta



Otwarcie Baszty Kowalskiej dla odwiedzających

Nowy Sącz zyskał kolejną turystyczną atrakcję. 30 maja została otwarta po remoncie Baszta Kowalska. Otwarcia towarzyszył piknik średniowieczny, w tym m.in. pojedynki rycerskie, warsztaty rzemiosł historycznych, a także tańce oraz poszukiwanie skarbów. Obecnie w Baszcie Kowalskiej znajduje się ekspozycja poświęcona historii zamku, w tym znaleziska z badań archeologicznych, historyczne eksponaty oraz pamiątki. Turyści mają również do dyspozycji zadaszony ganek straży.



Tor kajakowy na Dunajcu

Prezydent Ludomir Handzel podpisał umowę na opracowanie koncepcji toru kajakowego na rzece Dunajec. Znajdzie się tam niezbędna infrastruktura techniczna, w tym m.in. urządzenia hydrotechniczne, pomosty, kładka, oświetlenie oraz system regulacji bramek slalomowych. Powstaną również tereny rekreacyjne. – Nowy Sącz kajakami stoi. To dyscyplina, w której mamy największe sukcesy w skali kraju, a także na arenie międzynarodowej. Dlatego kładziemy tak duży nacisk na rozwój niezbędnej naszym kajakarzom infrastruktury – podkreśla prezydent.



Nowe apartamentowce STBS czekają na lokatorów

Sądeckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego oddało do użytku trzy nowe apartamentowce przy ul. 29 Listopada. Znajduje się w nim 137 mieszkań o różnym metrażu. Lokale spełniają najwyższe standardy, zastosowano bowiem nowoczesne i ekologiczne rozwiązania służące do zmniejszenia zużycia energii. Wartość inwestycji wynosi ponad 100 mln zł, a STBS zapowiada już kolejne inwestycje w infrastrukturę mieszkaniową m.in. przy ul. Wypiańskiego i Barbackiego.



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

GRUPA
LUXMED

Prezydent Miasta Nowego Sącza
Ludomir Handzel
oraz CENTRUM MEDYCZNE LUX MED
ul. Józefa Poniatowskiego 2
w Nowym Sączu
ZAPRASZAJĄ

NA BEZPŁATNE BADANIA DENSYTOMETRYCZNE

DIAGNOSTYKA OSTEOPOROZY - BADANIE GĘSTOŚCI KOŚCI

Program finansowany jest przez Miasto Nowy Sącz oraz częściowo refundowany przez NFZ, w ramach pozyskanego przez Miasto Nowy Sącz dofinansowania do realizacji programu.

Celem programu jest wczesne wykrycie osteoporozy i skierowanie pacjentów na leczenie w populacji kobiet w wieku od 55 roku życia oraz mężczyzn w wieku od 60 roku życia.

W badaniu mogą wziąć udział kobiety od 55 roku życia i mężczyźni od 60 roku życia. Program dotyczy osób zamieszkałych na terenie miasta Nowego Sącza, które w ostatnich dwóch latach nie brały udziału w podobnym programie profilaktycznym.



Badania realizowane są w ramach programu polityki zdrowotnej
„Zdążyć przed osteoporozą - profilaktyka” edycja 2026

ZAPISY NA BADANIA

od 20 marca 2026 roku w godz. 11.00-14.00

Telefonicznie pod numerem tel. 724 998 515

Osobiście w Centrum Medycznym Lux Med do wyczerpania limitu wolnych miejsc

Partnerzy wydania:





TADEUSZ PRUSZKOWSKI

ARTYSTA, LOTNIK,
REŻYSER, PEDAGOG,
WIZJONER...

WIĘCEJ NIŻ JEDNO ŻYCIE.

Malował Piłsudskiego, Mościckiego, pilotował prywatny samolot

» Małgorzata Czyńska

Malarz, legionista, lotnik, reżyser, pierwszy rektor ASP, potomek Piastów i człowiek, który potrafił zamienić mały Kazimierz nad Wisłą w jedną z najważniejszych kolonii artystycznych Europy. Tadeusz Pruszkowski był postacią tak barwną, że historia – nie wiedząc, w której szufladce przechowywać pamięć o nim – skazała go na zapomnienie.

Najlepiej opłacany portrecista dwudziestolecia międzywojennego: malował Piłsudskiego, Mościckiego i elitę II Rzeczypospolitej. Jako pedagog z powołania ukształtował całe pokolenie twórców – spod jego skrzydeł wyszli Wojciech Fangor, Teresa Roszkowska, Roman Kramsztyk czy Aleksander Ford. Własnym samolotem przekraczał granice państw, z Bractwem św. Łukasza wskrzesił ideę kolektywnego malowania wielkoformatowych płócien, nakręcił pierwszy polski western w klimacie groteski. Żył z rozmachem, lecz zginął zamordowany przez gestapo.

Anna Litwinek podążyła śladami Pruszkowskiego, by przywrócić należne mu miejsce w historii. I dobitnie pokazuje, że był postacią wymykającą się jednoznacznym definicjom i kategoriom. Że stwarzał przestrzeń dla wspólnoty, udowadniał, że możliwe są pogodzenie buntu i tradycji, postępu i szacunku dla przeszłości – nie

będzie więc lepszego momentu, by wsłuchać się w jego biografię.

Mój ojciec Stefan stawiał swojego stryja Tadeusza Pruszkowskiego za wzór spójności życia, pasji i etyki. W książce Anny Rudnickiej-Litwinek Prusz jest człowiekiem renesansu w nowoczesnym wydaniu. Czytając, ulegamy czarowi jego osobowości – był człowiekiem, który z najwyższą powagą potrafił oddawać się swojemu malarstwu, by chwilę później bawić się, żartować i cieszyć życiem w Kazimierzu. Między słowami wybrzmiewa jego credo – niepokorna wolność i twórcza witalność.

Krzysztof Pruszkowski – urodzony w willi Pracownia Tadeusza Pruszkowskiego w Kazimierzu Dolnym, architekt, urbanista, artysta sztuk wizualnych, twórca autorskiej techniki Fotosyntezy.

Od lat regularnie przystaję przed kamienicą na ulicy Lwowskiej, gdzie mieszkał i malował Tadeusz Pruszkowski, a jednym z piękniejszych przeżyć była dla mnie niedawna wizyta w domu artysty w Kazimierzu Dolnym i widok z okna jego pracowni – na zakole Wisły i na księżyc wschodzący nad miasteczkiem. W galerii fascynujących postaci dwudziestolecia Prusz zajmuje ważne miejsce. Aż pozazdrościłam Annie Rudnickiej-Litwinek pracy nad jego biografią. Książka jest świetna: pełna faktów z życia Grubasa, wielowątkowa, z szeroko zarysowanym tłem i z emocjami autorki, które w pełni podzielam.

CUKIERNIA & LODZIARNIA

u Gromali

SMAK TRADYCJI OD 1967

lody
TRADYCYJNE

desery
LODOWE

lody
WŁOSKIE

kawa
MROŻONA

granita
MROŻONA

ciasta
NATURALNE SKŁADNIKI

📍 Łącko Rynek 196 ☎️ 18 444 60 15



Anna Rudnicka-Litwinek – autorka książek dla dzieci i dla dorosłych, malarka, ilustratorka i wydawczyni. Z wykształcenia dziennikarka i plastyczka.

W 2016 roku ukazała się jej debiutancka powieść Czarownica, a w 2020 roku książka Dziewczyny na skrzydłach o polskich lotniczkach. Lotnictwu została poświęcona także jej książka dla dzieci – Awiatorzy. Podniebne przygody polskich lotniczek i lotników (2021).

**Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
w Nowym Sączu**

MOPS
Nowy Sącz

**OŚRODEK INTERWENCJI
KRYZYSOWEJ**

**GRUPA WSPARCIA
DLA OSÓB
DOŚWIADCZAJĄCYCH
PRZEMOCY DOMOWEJ**

POMOC BEZPŁATNA

Kontakt:

33-300 Nowy Sącz, ul. Tarnowska 28

tel. 18 449 04 94, 19 449 04 91

Czynne całą dobę

Partnerzy wydania:





Włosi naprawdę mają wielkie serce

Rozmowa z LESZKIEM TALKO, autorem książki (Bez)troskie życie na włoskiej prowincji.

Czy wystarczy kupić dom, by przestać być dla miejscowych „straniero”, czyli obcokrajowcem? Łatwo jest w Toskanii poznać swoich sąsiadów?

– Wyjątkowo łatwo. A może raczej – wyjątkowo trudno jest ich nie poznać. Zapewne już pierwszego dnia przyjdą zaciekawieni, jak to stało się w naszym przypadku.

Ale żeby przestać być „straniero” trzeba się trochę napracować. Zacząć mówić po włosku – choć trochę. Mieć czas na sąsiadów. Z każdym chwilę pogadać. No i brać udział w życiu miejscowości. Włosi uwielbiają się bawić i świętować. Chodzimy z nimi. Gramy w bocce (gra w kule wywodząca się ze starożytnego Rzymu), gramy w kapsle, bierzemy udział w konkursie na największą cukinię. Chodzimy w procesji za wiedźmą Befaną. Oni doceniają, że nas to interesuje.

Dlaczego akurat Gioviano? Przeniosłeś się tam z rodziną?

– W absolutnie każdej opowieści o przenosinach na południe główną rolę zagrał przypadek. Zawsze. U nas też. Frances Mayes autorka



bestselleru „Pod słońcem Toskanii”, na której podstawie powstał znany film, kupiła swój dom w Toskanii, bo uznała, że ptak, który stamtąd wyleciał, dał jej znak. Przypadek?

A my trafiliśmy do Gioviano, bo nasza agentka nieruchomości

powiedziała: właściwie to jest taki dom, o jakim opowiadaliście, ale trzeba skrócić pod górę. I jest dużo droższy. Ale może chcecie zobaczyć? To skróciliśmy.

Coś zaskoczyło Was w miejscu, w którym zamieszkałście?

Włosi naprawdę mają wielkie serce, naprawdę potrafią cały wieczór rozmawiać tylko o jedzeniu i naprawdę punktualnie o godzinie 12 i punktualnie o godzinie 19 zaczynają jeść. Natomiast wcale nie porzucają cappuccino po południu i wcale nie stosują diety śródziemnomorskiej. Jedzą żeberka, steki i pieczone kielbaski

– Zdecydowanie to, że wszystkie stereotypy, których pełne są opowieści o przeprowadzce na południe okazały się być prawda. Ludzie są cudowni, mamy włoską babcię, która nam gotuje, jedzenie jest przepyszne, a pogoda wspaniała.

A stereotypy o Włochach? Te też okazały się być prawdziwe?

– Włosi naprawdę mają wielkie serce, naprawdę potrafią cały wieczór rozmawiać tylko o jedzeniu i naprawdę punktualnie o godzinie 12 i punktualnie o godzinie 19 zaczynają jeść. Natomiast wcale nie porzucają cappuccino po południu i wcale nie stosują diety śródziemnomorskiej. Jedzą żeberka, steki i pieczone kielbaski. A oliwki i satałat bardzo rzadko.

Lubicie zwiedzać okolice? Może polecisz nam jakieś nieoczywiste punkty na mapie Toskanii?

– Uwielbiamy. Marzyliśmy o miejscu, z którego można ruszyć na zwiedzanie po obiedzie i wrócić przed kolacją. I dokładnie takie mamy. W pobliżu naszego domu znajdziemy góry, jeziora, rzeki, stare opuszczone osady. A nawet tysiącletnie kościoły, o których wszyscy zapomnieli. Znajomym polecamy zawsze twierdzę Bargiglio na szczycie góry. Przez kilkadziesiąt lat stał tam garnizon, którego jedynym zadaniem było zobaczenie nadciągających wrogów i rozpalenie ognia, by ostrzec mieszkańców Lukki. No i dzielnie wypatrywali kilkadziesiąt lat i przez ten czas nie pojawił się żaden wróg. Czy to nie jest najlepsza fu-cha na świecie?

REKLAMA

WYBIERZ DOBRY KIERUNEK – STUDIUM W NOWYM SĄCZU!

ANS AKADEMIA NAUK STOSOWANYCH W NOWYM SĄCZU

• STUDIA LICENCJACKIE

• STUDIA INŻYNIERSKIE

• STUDIA MAGISTERSKIE

- ✓ UCZELNIA PUBLICZNA
- ✓ BEZPŁATNE STUDIA STACJONARNE
- ✓ STUDIA NIESTACJONARNE
- ✓ NOWOCZESNE LABORATORIA
- ✓ PRAKTYCZNY PROFIL KSZTAŁCENIA



REKRUTACJA TRWA!
ZESKANUJ I SPRAWDŹ KIERUNKI!



WWW.ANS-NS.EDU.PL

Partnerzy wydania:



Japoński fortepian mistrzowski dotarł do starosądeckiego Sokola



Fortepiany Shigeru Kawai to synonim doskonałości



Fortepian Shigeru Kawai SK-6 zakupiony do Starego Sącza

To jedna z najważniejszych inwestycji w historii życia muzycznego Starego Sącza. Do sali widowiskowej Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari trafił nowy fortepian koncertowy klasy mistrzowskiej – Shigeru Kawai SK-6, instrument należący do elitarniej rodziny fortepianów budowanych przez jednego z najbardziej cenionych producentów na świecie.

Zakup był możliwy dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 206 tys. złotych. Całkowita wartość zamówienia wyniosła 350 058 złotych. Co warte odnotowania, cena uzyskana w przetargu okazała się wyraźnie niższa od katalogowej wartości tego instrumentu, szacowanej na około 400 tys. złotych.

Dla publiczności może być to po prostu kolejny instrument. Dla muzyków, organizatorów koncertów i artystów oznacza jednak otwarcie zupełnie nowego rozdziału.

Przez ostatnie lata Stary Sącz wypracował sobie mocną pozycję na mapie wydarzeń muzycznych Małopolski. Koncerty muzyki dawnej, jazzowej, klasycznej czy kameralnej przyciągały do miasta wybitnych wykonawców. Jednocześnie brak profesjonalnego fortepianu koncertowego coraz częściej stał się ograniczeniem. Wiele pianistów światowej klasy oczekuje instrumentu odpowiadającego standardom najlepszych sal koncertowych. W praktyce oznaczało to, że część ambitnych projektów pozostawała jedynie w sferze planów.

Dzisiaj ta sytuacja się zmienia.

Nowy fortepian pozwoli organizować pełnowymiarowe recitale fortepianowe, koncerty z orkiestrą, konkursy pianistyczne, kursy mistrzowskie, a także wydarzenia jazzowe z udziałem najwybitniejszych pianistów polskich i zagranicznych. Instrument będzie służył zarówno profesjonalnym artystom, jak i młodym muzykom uczestniczącym w wydarzeniach edukacyjnych.

Nie jest przypadkiem, że wybór padł właśnie na Shigeru Kawai.

Historia tej japońskiej marki zaczyna się niemal sto lat temu w mieście Hamamatsu. Jej twórca,

Koichi Kawai, był jednym z pionierów nowoczesnego budownictwa fortepianowego w Japonii. Jako młody konstruktor uczestniczył w pracach nad pierwszymi japońskimi fortepianami, projektował mechanizmy, zdobywał patenty i zyskiwał renomę wybitnego wynalazcy. W 1927 roku postanowił jednak opuścić bezpieczne stanowisko i wraz z siedmioma współpracownikami założyć własne laboratorium badawcze.

Łączyło ich jedno marzenie – stworzyć najlepszy fortepian świata.

To właśnie ta idea stała się fundamentem firmy Kawai i pozostaje nim do dziś.

Najciekawszą część tej historii nie dotyczy jednak samego założyciela. W 1955 roku Koichi Kawai umiera, a ster przedsiębiorstwa przejmuje jego 33-letni syn, Shigeru. Wiele rodzinnych firm w podobnej sytuacji koncentruje się przede wszystkim na przetrwaniu. Shigeru postanowił zrobić coś więcej – dokończyć marzenie ojca.

Przez kolejne dekady inwestował w rozwój technologii, badania i budowę nowoczesnej fabryki fortepianów koncertowych Ryuyo. Kiedy w 1980 roku otwierano zakład, przy jego wejściu umieszczono słowa Koichiego Kawai:

„Tutaj zakładam fabrykę Ryuyo, aby budować najlepsze fortepiany świata.”

Napis znajduje się tam do dziś.

Po śmierci Shigeru firma postanowiła stworzyć serię instrumentów będącą jego artystycznym testamentem. Tak narodziła się marka Shigeru Kawai – nie jako kolejna linia produkcyjna, ale jako próba urzeczywistnienia idei fortepianu doskonałego. Instrumenty tej serii budowane są przez niewielkie zespoły najbardziej doświadczonych rzemieślników w specjalistycznej fabryce Ryuyo. Każdy egzemplarz przechodzi długi proces stabilizacji, regulacji i strojenia. Najważniejsza nie jest sama siła dźwięku, lecz zdolność oddawania najsubtelniejszych niuansów muzycznych, bogactwa barw i emocji zapisanych przez kompozytora.

Nic dziwnego, że fortepiany Shigeru Kawai należą dziś do

elitarnego grona instrumentów dopuszczanych do najważniejszych konkursów pianistycznych świata. W ostatnich edycjach Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie były dostępne obok fortepianów takich marek jak Steinway & Sons, Yamaha czy Fazioli.

Podczas XIX Konkursu Chopinowskiego w 2025 roku trzech finalistów wybrało właśnie fortepiany Shigeru Kawai. Co znamienne, wszyscy znaleźli się następnie w gronie laureatów głównych nagród. Chińczyk Zitong Wang zdobył III nagrodę, natomiast Piotr Alexewicz z Polski i Vincent Ong z Malezji otrzymali V nagrodę ex aequo. W samym finale sześciu pianistów grało na Steinwayach, trzech na fortepianach Shigeru Kawai, a dwóch na Faziolich.

Do Starego Sącza trafił model Shigeru Kawai SK-6 – fortepian mistrzowski należący do tej samej prestiżowej rodziny instrumentów. Jego wybór nie był jednak podjętowany wyłącznie renomą marki. Ostatecznej oceny instrumentów dokonała komisja pod przewodnictwem prof. dr. hab. Marka Szlezera z Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie, która wskazała fortepian najlepiej odpowiadający wielkości i charakterystyce akustycznej sali widowiskowej „Sokół”. Dzięki temu publiczność usłyszy instrument w warunkach, dla których został zaprojektowany, a artyści będą mogli w pełni wykorzystać jego możliwości brzmieniowe.

To niezwykle istotny aspekt, często pomijany przez osoby niezwiązane zawodowo z muzyką. Nawet najwyższej klasy fortepian nie zabrmi optymalnie w każdej przestrzeni. Liczy się charakterystyka sali, czas pogłosu, proporcje pomieszczenia i sposób rozchodzenia się dźwięku. Wybrany model został oceniony jako najlepiej odpowiadający warunkom akustycznym starosądeckiego „Sokola”.

Dla melomanów oznacza to możliwość obcowania z dźwiękiem na poziomie, który do tej pory kojarzony był przede wszystkim z filharmoniami i dużymi ośrodkami muzycznymi.



laureatka III miejsca w Konkursie Chopinowskim Zitong Wang wybrała markę Shigeru Kawai

Warto pamiętać, że fortepian koncertowy nie jest zwykłym instrumentem. To skomplikowana konstrukcja składająca się z tysięcy elementów. W jego wnętrzu pracują dziesiątki metrów stalowych strun napiętych z siłą sięgającą kilkunastu ton. Każdy detal – od gatunku drewna po geometrię mechanizmu młoteczkowego – wpływa na ostateczny charakter brzmienia.

Dlatego profesjonalści często mówią o fortepianach jak o osobowościach. Jedne zachwycają blaskiem i energią, inne urzekają głębią oraz śpiewnością tonu. Dobrze dobrany instrument staje się partnerem artysty, pozwalając mu wydobyć pełnię interpretacji. Właśnie taki cel przyświecał zakupowi nowego fortepianu dla Starego Sącza.

To inwestycja, której znaczenie wykracza daleko poza jednorazowy zakup wyposażenia. W praktyce jest to inwestycja w rozwój życia muzycznego miasta na wiele kolejnych lat. Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz zaangażowaniu Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, Stary Sącz zyskuje narzędzie pozwalające realizować przedsięwzięcia dotychczas dostępne głównie dla większych ośrodków.

Najważniejszy egzamin nowy instrument przejdzie jednak nie

podczas prezentacji technicznych czy prób akustycznych. Zda go dopiero wtedy, gdy zabrmi przed publicznością – podczas koncertów, recitali i festiwali, które dzięki niemu będą mogły zagospodarować w Starym Sączu.

Pierwszą okazję, by usłyszeć nowy fortepian w pełnej krasie, publiczność otrzyma już po wakacjach. Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari przygotowuje dwa wydarzenia, które symbolicznie otworzą nową epokę koncertów fortepianowych w Starym Sączu.

5 września recital chopinowski wykona Jehuda Prokopenko – pianista młodego pokolenia, którego interpretacje muzyki Fryderyka Chopina spotykają się z uznaniem publiczności i krytyków. Tydzień później, 12 września, na scenie starosądeckiego Sokola pojawi się jeden z najwybitniejszych europejskich pianistów jazzowych Vladyslav Sendecki, który wystąpi w duecie z niemieckim perkusistą Jürgenem Spiegelem.

Trudno o lepszą inaugurację możliwości nowego instrumentu. Najpierw Chopin, później jazz najwyższej próby. Dwa muzyczne światy, dwie odmienne tradycje i jeden fortepian, który ma szansę stać się jednym z najważniejszych bohaterów życia muzycznego Starego Sącza w nadchodzących latach.

Partnerzy wydania:





Nie mam oporów przed promowaniem kiszzonego ogórka

» Rozmawiała Gabriela Wolińska

Aleksandra Gąsior (@aleksandrags), twórczyni internetowa znana ze swojej miłości do ogórków, opowiada o przywiązaniu do rodzinnych stron, pasji i Amerykanach, którzy odkrywają polską kuchnię.

- Pochodzisz z Dobrej, ale obecnie mieszkasz w Warszawie, czy mimo to bywasz jeszcze w tych stronach?

- Tak, jestem bardzo często. Myślę, że raz na miesiąc, a jak już przyjeżdżam, to zostaję na tydzień albo dłużej. W zasadzie prowadzę takie podwójne życie - zarówno w Warszawie jak i w Dobrej mam swoje podstawowe rzeczy do codziennego funkcjonowania, ale zdecydowanie bardziej wolę mieszkać w Dobrej niż w Warszawie.

- Co sprawia, że Dobra jest tym miejscem, gdzie ci lepiej?

- Samo otoczenie. Beskid Wyspowy jest na wyciągnięcie ręki. Uwielbiam jeździć na rowerze, chodzić po górach - zostało mi to we krwi. Poza tym wydaje mi się, że spokój i brak pośpiechu. W Dobrej znasz tak naprawdę wszystkich. Do kogo nie pójdziesz dostaniesz pomoc - nie masz problemu iść pożyczyć od sąsiada sól, czy zapytać o jajka. W Warszawie nie jest to takie oczywiste - mieszkając na dużym osiedlu znam tylko jedną sąsiadkę.

- Twoi odbiorcy byli w niemalym szoku, gdy okazało się, że pochodzisz z jakiejś małej miejscowości na południu Polski.

- Od samego początku komunikowałam, że jestem z Dobrej i te osoby, które mnie obserwują dłużej wiedziały, skąd pochodzę, bo często pokazywałam na swoim profilu nasz region, ale faktycznie w miarę wzrostu mojego konta dołączyło do mnie dużo obserwatorów i przestało to być takie oczywiste. Niemniej, nigdy nie wstydziłam się tego, skąd pochodzę, a wydaje mi się, że wiele osób ukrywało lub ukrywa to, że pochodzi z małej miejscowości. Ludzie mogą być zszokowani, że nie mam oporów przed pokazaniem lokalnych tradycji, mówieniem gwarą czy właśnie promowaniem samego ogórka kiszzonego.

- To przywiązanie do rodzinnej miejscowości jest bardzo ważne, bo przecież każdy znany i popularny twórca internetowy skądś pochodzi i to często nie są Warszawa czy Kraków. Ty jesteś twórczynią, która się tego nie boi. Regularnie w swoich mediach społecznościowych prowadzisz profil, na który zagląda średnio ponad 200 tysięcy osób.

- Profil na Instagramie posiadam już bardzo długo, w zasadzie od czasów, gdy medium to było po prostu miejscem do wrzucania zdjęć. Pamiętam jeszcze, kiedy Instagram był dostępny tylko na iPhone'ach. Mnie nie było na taki telefon wtedy stać, więc uprosiłam koleżankę, żeby założyła mi profil u siebie i wysłałam jej zdjęcia, które ona dodawała na moje konto. Na początku wrzucałam głównie buty. W pewnym momencie bardzo się w to wciągnęłam i uzbierałam ich pokaźną kolekcję. Połączyło się to z moim wyjazdem do pracy do Niemiec. Tam dużo firm obuwniczych zaczęło mnie zauważać, bo w tym dość hermetycznym środowisku buty zbierały głównie mężczyźni - niewiele było dziewczyn, które interesowałyby się sneakersami. Z czasem zaczęłam dostawać propozycje współpracy od coraz bardziej znanych marek, które



FOT. ARCH. ALEKSANDRY GĄSIOR

zwracały uwagę innych odbiorców - m.in. ogólnonowiatowy sklep Farfetch dwa razy poprosił mnie o wywiad. Buty zbieram nadal, ale już mniej intensywnie.

- Ile tych par butów teraz masz?

- Dawno tego nie liczyłam, ale myślę, że około 350 par. Utrzymuje się to od dłuższego czasu w tych okolicach - częściej się pozbywam, niektóre pary rotuję, więc ilość się wyrównuje. Wydaje mi się, że nie jest to już tak impulsywne jak było - nie muszę mieć wszystkich limitowanych wydań, które są dostępne na rynku. Ja też nigdy na tych butach nie zarabiałam, nie handlowałam nimi. Tutaj zawsze chodziło o moją pasję - zbierałam je dla siebie.

- Masz odpowiednią ilość miejsca na te wszystkie pary?

- Mam buty w garderobie, ale też w specjalnie przeznaczonym do tego magazynie. W pewnym momencie stało się to kłopotliwe. Przy przeprowadzce tata musiał po mnie przyjechać do Wrocławia ogromnym busem, żebyśmy przetransportowali te buty. Tak że było to i jest nadal problematyczne.

- Wspomniałaś, że buty nie są już na pierwszym planie na twoim profilu. Zastąpiło je coś innego - są to ogórki. Co się wydarzyło? Jak to się stało, że zaczęły one być kojarzone z Tobą?

- To przypadek. Kupiłam naczynie, które wygląda jak torebka i początkowo miało ono służyć do trzymania kwiatów w mieszkaniu, ale zabrałam je na miasto i stwierdziłam, czemu by nie rozdać z tej torebki ludziom ogórków kiszonych - będzie śmiesznie. Tak to się właśnie zaczęło. Pokazało to, że ludzie kochają ogórki kiszzone, a wcześniej nikt na to nie zwracał uwagi. W Stanach Zjednoczonych pickle, które nie są ogórkami kiszonymi, królują. Jest coraz więcej kampanii reklamowych z ich udziałem, powstają viralowe błyszczki, a fast foody wypuszczają specjalne menu z tym warzywem. Ogórki to jest taki bląd, ale ludzki temat - to przypomnienie, że wszyscy jemy to samo. Nie ma sensu udawać, że codziennie serwujemy sobie kawior.

- Z jakim odzewem swojej społeczności spotkałaś się właśnie po tych dwóch filmikach, na których częściej widzisz ludzi ogórkami?

- Odzew był bardzo pozytywny, czego się nie spodziewałam. Ludzie sami mnie pytali, gdzie będą następnym razem z ogórkami, bo chętnie by zjedli. Problem był taki, że nie miałyśmy

z mamą tak dużego ich zapasu. Teraz oczywiście robimy więcej, ale wtedy byłam zaskoczona odbiorem.

- Potem już zadziałał efekt kuli śnieżnej - robiłaś bombki na choinkę z ogórkami, pączki z ogórkami, bukieci z ogórków, nawet widziałam, że ptasie mleczko.

- Tak, rozdawaliśmy też pierogi z ogórkami. Różne rzeczy ogórkowe się dzieją w mojej głowie, mam też sporo pomysłów, które prędzej czy później będą zrealizowane więc tak, był to efekt kuli śnieżnej, ale wydaje mi się, że jest to naturalnie przypisane do mojego profilu - po prostu jem ogórki i pokazuję to ludziom. W dzisiejszym świecie, gdzie większość rzeczy jest sztucznych, udawanych i robionych na pokaz, ludzie doceniają autentyczność i chcą jej więcej.

- Jakie kolejne ogórkowe pomysły siedzą w twojej głowie? I skąd w ogóle czerpiesz do nich inspiracje?

- Pomysły podsuwają mi sami obserwatorzy. Często są one szalone. Przykładowo, miałam okazję współpracować z Wedlem - firma podała mi zielone ptasie mleczko, które było z matchą, a ludzie zaczęli pytać, czy wydaje ogórkowe ptasie mleczko. Co prawda, nie stworzyłam swojej serii, ale sama takie ptasie mleczko z ogórkami później zrobiłam. O swoich pomysłach nie mogę jeszcze mówić, ale będzie się działo. Poza tym, aktualnie moim marzeniem jest pojechać na Jarmark Ogórkowy w Kaliszu Pomorskim i przejść się przez miasto w ogromnym korowodzie z gigantycznym ogórkiem na plecach.

- Idealne marzenie! Ta cała ogórkowa sfera wokół Ciebie w pewnym momencie urosła do tego stopnia, że gościłaś przez jakiś czas w grze Fortnite. Jak do tego doszło?

- Właściciel firmy, która tworzy w Fortnite mapy, kocha ogórki. Jak zobaczył mój profil, to stwierdził, że musimy zrobić mapę z ogórkami kiszonymi - była ona dostępna na platformie przez około dwa tygodnie. To była niezła frajda, bo nie każdy ma okazję ubrać skafander i zobaczyć, jak od zaplecza wygląda tworzenie takiej mapy na Fortnite. Udało mi się również zorganizować konkurs, którego zwyciężczyni wzięły udział w nagraniu i tworzeniu animacji.

- Jeszcze jedno. Ostatnio na swoim profilu skomentowałaś nowe odkrycia Amerykanów, czyli w wolnym tłumaczeniu herbatę z kurczaka i owocową wodę, a tak naprawdę rosół i kompot. Czym są te trendy, czy ich popularność wzrasta?

- Te trendy są popularne, ale moim zdaniem szybko przemijają. Po nich przyjdzie coś innego, choć widziałam, że trend na odkrywanie polskiego jedzenia nadal trwa - odkryto mizerię, placiki ziemniaczane. Dałam się na to ostatnio nabrać. W nowo otwartym lokalu zobaczyłam, że podają potato pancakes. I zaczęłam się zastanawiać, co to jest. Dopiero po chwili sobie uświadomiłam, że to przecież placki ziemniaczane.

- Co może jeszcze zachwycić Amerykanów?

- Myślę, że Amerykanów powinien zainteresować sam przyjazd do Polski i zobaczenie, że u nas wcale nie jest źle i że naprawdę jesteśmy pięknym krajem. Gdy influencerzy z zagranicy przyjeżdżają do Polski, są zszokowani, że nie śpiemy na podłodze, nie jemy tylko kiełbasy i ogórków, że mamy sklepy, kina i wiele innych atrakcji. Dlatego mam nadzieję, że powstanie taki trend podróży do Polski i odkrywania naszego kraju.

dts²⁴

Wydawca:

Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

Redakcja:

„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Sonia Groń
Kinga Gruca,
Iwona Kamińska,
Agnieszka Matecka,
Adrian Maraś,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska

Redaktor senior:

Jerzy Wideł

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Dyrektor Graficzny:

Piotr Płachta

Dyrektor Pionu Audio-Video

Piotr Gorzawski

Druk:

Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Partnerzy wydania:





To, co odkryto na Górze Zyndrama teoretycznie nie powinno istnieć

»→ Rozmawiała Gabriela Wolińska

Zdr. hab. MARCINEM PRZYBYŁĄ, prof. UJ rozmawiała Gabriela Wolińska.

– Współcześnie rzadko słyszy się o odkryciach archeologicznych, które wyracają do góry nogami dotychczasowy obraz historii. Wydaje się jednak, że Góra Zyndrama w Maszkowicach w szczególny sposób zaskoczyła badaczy.

– Nie powiedziałbym, że obecnie nie dokonuje się odkryć zmieniających obraz przeszłości. Oczywiście dzieje się to rzadziej, ponieważ archeologia – zwłaszcza w niektórych regionach świata – nasyciła już teren swoimi ustaleniami, co czyni ogólną wizję w miarę spójną. Najczęściej znajdujemy obiekty, które mniej lub bardziej wpisują się w ten obraz, potwierdzając go i ugruntowując. Wciąż jednak zdarzają się stanowiska wymykające się powszechnie przyjętym hipotezom. I rzeczywiście, odkrycie, którego dokonaliśmy w Maszkowicach, szczególnie to z 2015 r., zalicza się do tej kategorii. Było to coś, czego zupełnie się nie spodziewaliśmy – coś, co w tej części Europy teoretycznie nie miało prawa się znajdować.

– W wielu artykułach czytamy, że odkrycie to było właśnie czymś szczególnie ważnym. Otrzymało ono nawet miano „polskich Myken”. Co to tak naprawdę oznacza dla nas jako ludzi i dla naszej wiedzy o przeszłości?

– To odkrycie jest fascynujące na kilku płaszczyznach. Pokazuje przede wszystkim, jak silnie skomunikowane były ze sobą społeczności żyjące w Europie w epoce brązu. Mówimy tu o połowie II tysiąclecia p.n.e., czyli w przybliżeniu o latach 1700–1500 p.n.e. To okres niezwykle ciekawy. Szereg badań, w tym analizy genetyczne, wskazuje, że ówczesne grupy ludzkie w Europie były ze sobą blisko spokrewnione, utrzymywały intensywne kontakty i najpewniej posługiwały się zbliżonymi narzeczami w obrębie pierwotnych języków indoeuropejskich. Można powiedzieć, że tworzyły swego rodzaju pierwocinę Unii Europejskiej. Opisywane stanowisko doskonale obrazuje siłę tych relacji. Zebrane przez nas dowody wskazują, że osadę założyła grupa, która skolonizowała te tereny, przybywając z południa Europy i przynosząc ze sobą charakterystyczne dla tamtego kręgu elementy kultury.

– Prace na Górze Zyndrama trwają właściwie od dekad – stanowisko badano zarówno w XX jak i w XXI wieku. Zapytam więc nieco przewrotnie, czy tam w ogóle jest jeszcze coś do zbadania?

– Tak, potencjał badawczy wciąż istnieje i pracy wystarczyłoby na lata, niemniej jednak powoli kończymy ten etap. Od paru lat



pracujemy już w ostatnim wykopie i nie planujemy otwierać kolejnych. Wynika to z faktu, że w archeologii trzeba wyczuć moment, w którym przyrost nowych informacji przestaje uzasadniać dalszą ingerencję w teren. Musimy pamiętać, że wykopaliska, choć kontrolowane, udokumentowane i niezbędne do zdobycia wiedzy, są jednocześnie nieodwracalnym niszczeniem oryginalnej substancji zabytkowej. Z tego względu w pewnym

momencie należy podjąć decyzję o zamknięciu projektu.

– Bada Pan ten teren od ponad 15 lat, choć same prace ruszyły znacznie wcześniej. W którym momencie badań Pan dołączył?

– Dawne badania archeologiczne na tym stanowisku rozpoczęły się w połowie lat 50. XX wieku i z krótkimi przerwami trwały do 1975 r. Prowadzono je głównie w innym sektorze niż nasze obecne

prace – w centralnej części wyniosłego cypla, który tworzy stanowisko w Grodzisku na Górze Zyndrama. Odkryto tam wówczas przede wszystkim pozostałości najmłodszych osad, pochodzących z epoki żelaza, czyli powstałych tysiąc lat później niż nasz kamienny mur. Nasze badania ruszyły po bardzo długiej przerwie, w 2010 r. Impulsem do stworzenia całego projektu była próba naukowego opracowania wyników dawnych ekspedycji.

Początkowo w ogóle nie planowałem prac wykopaliskowych – chciałem zająć się wyłącznie materiałem zalegającym w magazynach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szybko jednak okazało się, że ze względu na niedoskonałości metodologiczne z połowy XX wieku oraz braki w dokumentacji, która częściowo zaginęła, musimy założyć przynajmniej jeden mały wykop. Chodziło o to, by zorientować się w terenie i zweryfikować archiwalne dane. I tak, od jednego małego wykopu, zaczęło się 15 lat intensywnych prac w terenie.

Odkrycie na Górze Zyndrama jest fascynujące na kilku płaszczyznach. Pokazuje przede wszystkim, jak silnie skomunikowane były ze sobą społeczności żyjące w Europie w epoce brązu. Mówimy tu o połowie II tysiąclecia p.n.e., czyli w przybliżeniu o latach 1700–1500 p.n.e. To okres niezwykle ciekawy. Szereg badań, w tym analizy genetyczne, wskazuje, że ówczesne grupy ludzkie w Europie były ze sobą blisko spokrewnione, utrzymywały intensywne kontakty i najpewniej posługiwały się zbliżonymi narzeczami. Można powiedzieć, że tworzyły swego rodzaju pierwocinę Unii Europejskiej

– Czy pamięta Pan swoją pierwszą wizytę w Maszkowicach na Górze Zyndrama? Jakie emocje towarzyszyły Panu jako archeologowi, który dotyka tej wielkiej przeszłości?

– Wtedy to miejsce wyglądało zupełnie inaczej niż dziś. Obecnie wzrok przyciągają odsłonięte relikty muru, które wówczas znajdowały się jeszcze dwa metry pod ziemią. Na to, że kryje ona coś wyjątkowego, wskazywały jedynie cechy topograficzne – wyraźne skarpy, spłaszczenie wierzchołka i elementy sugerujące obecność prehistorycznego grodziska. Moja pierwsza wizyta w 2009 r. miała na celu samo zlokalizowanie stanowiska. Na mapach turystycznych było ono zaznaczone w zupełnie innym miejscu, co prawdopodobnie wynikało z powielanego przez lata błędu kartograficznego, więc odnalezienie tej

Partnerzy wydania:





ZDJEŃCJA: L. CHUDILOWSKI ORAZ RCH. MARCINA PRZYBYŁY

góry wcale nie było proste. Niedługo potem, przy wsparciu kolegów z Niemiec, którzy prowadzili wówczas badania nad Dunajcem, przeprowadziliśmy pomiary geomagnetyczne. Chcieliśmy stworzyć mapę anomalii geofizycznych i namierzyć dawne wykopy. Problem polegał na tym, że archiwalne plany były niekompletne i niedokładne – brakowało precyzyjnego schematu rozmieszczenia ówczesnych wykopów, a to stanowiło nasz punkt wyjścia.

- Z Pana opisu wylania się obraz pełen niewiadomych. Jak w takich warunkach postępowały badania i jakie były morale archeologów?

- Niewiadomych rzeczywiście było mnóstwo. Jeszcze w 2005 roku prof. Sylwester Czopek, archeolog z Uniwersytetu Rzeszowskiego, w swoim artykule poświęconym Karpatom odniósł się do Góry Zyndrama, nazywając ją stanowiskiem legendarnym – każdy o nim słyszał, każdy o nim wspominał, ale nikt tak naprawdę nie wiedział, czym ono jest. Zabytki leżały nieopracowane w naszych magazynach. Choć miejsce zyskało sławę podczas dawnych badań, to nikt tak naprawdę nie pamiętał, dlaczego. Wróciliśmy więc w rejon pełen zagadek.

Jeśli chodzi o same badania, morale w zespole od początku były bardzo wysokie. Trzeba pamiętać, że część naszej ekspedycji stanowią studenci, którzy przyjeżdżają

tu na praktyki terenowe. Często nie wracają już w to samo miejsce, bo powinni poznać specyfikę różnych stanowisk i metodologii. Ich satysfakcja i zapał nie wynikają więc wyłącznie z samych sukcesów naukowych, ale z atmosfery na ekspedycji i tego, czego się tutaj uczą. Dla mnie z kolei te badania od samego początku były niezwykle pasjonujące. Już podczas pierwszych sezonów potwierdziliśmy hipotezę, którą wysnułem wcześniej na podstawie samej analizy zabytków oraz głębokości ich zalegania. Założyłem wówczas, że na tym stanowisku występuje wyraźna stratygrafia pionowa, czyli im głębiej, tym starsze zabytki, a układ tych warstw jest niezwykle gruby i wyraźny. To wyjątkowa cecha, ponieważ w prehistorii obszaru Karpat tak głębokie uwarstwienia należą do rzadkości. Takie układy znamy raczej z miast średniowiecznych, jednak nasze pierwsze badania szybko potwierdziły, że natrafiliśmy na potężne, nakładające się na siebie warstwy z różnych epok, gdzie najstarsze są najgłębiej.

To od razu pokazało nam unikalny charakter tego miejsca. Mimo ograniczonej przestrzeni, osada była gęsto zabudowana domostwami, nie przypominała zwykłej wioski, lecz raczej strukturę typu protomiejskiego, co stanowiło ciekawy punkt wyjścia do rozważań nad stylem życia ówczesnych ludzi. Te obserwacje

kontynuowaliśmy w kolejnych latach. Wiedzieliśmy też, że na stoku musi znajdować się jakaś bariera, która powstrzymała erozję i zapobiegła zsunięciu się tych wszystkich warstw w dół. W 2015 roku postanowiłem zejść z wykopami niżej, by sprawdzić, co pełniło tę funkcję. Wtedy właśnie odsłonił kamienną konstrukcję. To był kluczowy moment dla badań. Wszyscy na wykopalisku natychmiast zdaliśmy sobie sprawę, że odkryliśmy coś dużego i całkowicie niespodziewanego. Doskonale pamiętam dni, gdy odsłanialiśmy pierwszą linię kamieni tworzących mur, a zwłaszcza chwilę, gdy dokopaliśmy się do regularnego łoża wzniesionego z potężnych, wielokilogramowych bloków. Przecieraliśmy oczy ze zdumienia. Pojawił się też czysto praktyczny problem – jak to właściwie badać i dokumentować? Nie byłem na to przygotowany, bo takich struktur nie odkrywa się tak po prostu. Stanowisko zaczęło odwiedzać wielu specjalistów – moi starsi koledzy, profesorowie i nauczyciele, a każdy z nich miał własne, często sprzeczne, pomysły na to, jak udokumentować to odkrycie.

- To były lata badań, domyślam się więc, że liczba odnalezionych artefaktów jest ogromna. Które z nich uważa Pan za szczególnie wyjątkowe?

- Podczas badań pozyskujemy ogromne ilości materiału, co wynika

z faktu, że osada była zasiedlona bardzo intensywnie. Do 2020 r. skatalogowaliśmy około 40 tysięcy fragmentów ceramiki. Taka masowość pozwala na prowadzenie wszechstronnych analiz, w tym statystycznych. Oczywiście, obok architektury, która robi największe wrażenie, mamy też obiekty ruchome o szczególnej wartości. Niezwykle interesujący jest zespół plastyki figuralnej przedstawiający gliniane figurki świń – w swoim czasie było o nich dość głośno. Z kolei z najnowszych odkryć warto wymienić fragment poboczniicy, czyli elementu końskiej uprzęży wykonanej z poroża. Świadczy ona o tym, że już wtedy w tej części Europy upowszechniała się umiejętność powożenia rydwanami – dwukołowymi wozami bojowymi. Mamy również intrygujące znaleziska krzemienych grotów strzał. Prawdopodobnie nie zostały one wykonane przez mieszkańców grodu, lecz wiążą się z jego obroną przed ostrzałem z zewnątrz. Każdy z tych przedmiotów kryje w sobie osobną opowieść, którą staramy się odczytać.

- 5 lipca rusza kolejna ekspedycja do Maszkowic. Jak długo potrwać prace, jaki jest ich główny cel i jak w praktyce wygląda codzienność na takich wykopaliskach?

- Od kilku lat skupiamy się na kontynuacji prac w obrębie jednego wykopu. Wynika to z faktu, że od samego początku narzuciliśmy sobie bardzo rygorystyczną

metodologię, którą z czasem jeszcze bardziej uszczegółowiliśmy. Obecnie eksplorujemy wykop warstwami o grubości zaledwie 5 centymetrów. Pozwala nam to na niezwykle precyzyjne śledzenie układu przestrzennego zabytków i uchwycenie, jak zmieniały się zarysy budynków z wczesnej epoki brązu, które już częściowo odsłonił. Dodatkowo lokalizacja każdego znalezione artefaktu jest mierzona trójwymiarowo, dzięki czemu możemy powiązać dany przedmiot z konkretnym planem tworzonym co 5 centymetrów. Praca nad jednym takim poziomem zajmuje nam średnio od tygodnia do półtora. W tym roku schemat będzie podobny. Zaczniemy od uporządkowania wykopu po ziemi, a następnie przejdziemy do systematycznej eksploracji kolejnych warstw. Zapewne natrafimy na liczne zabytki – każdy z nich zostanie precyzyjnie namierzony, opisany, otrzyma swój numer identyfikacyjny i trafi do dalszych analiz.

- Wspomniał Pan, że badania na Górze Zyndrama dobiegają końca i że w archeologii kluczowe jest uchwycenie momentu, w którym trzeba powiedzieć „stop”. Jak jednak podjąć taką decyzję? Skąd pewność, że to miejsce nie kryje już przed nami żadnych tajemnic?

- To akurat pewne, że góra wciąż kryje tajemnice. Wykop, w którym obecnie pracujemy, przyniósł mnóstwo nowych danych, a kolejny przyniósłby zapewne jeszcze więcej. Uchwycenie tego właściwego momentu na zakończenie prac jest niezwykle trudne i ma charakter subiektywny. Decyzję podejmuje się wtedy, gdy nowo odkrywane obiekty nie wnoszą już rewolucyjnych zmian do stanu naszej wiedzy, a jedynie potwierdzają dotychczasowe ustalenia. Przygotowując monografię naukową, która ukazała się w zeszłym roku, zamknęliśmy pewien etap badań do roku 2020 r. Nasze obecne odkrycia w pełni potwierdzają wnioski zawarte w tej publikacji. Skoro więc nie generują one przełomu naukowego, uważam, że dalsze kopanie nie ma uzasadnienia. Musimy zostawić część dla przyszłych pokoleń i jednocześnie zaprzestać naruszania tego zabytku.

- Kiedy zatem stanowisko zostanie ostatecznie zamknięte?

- Będziemy kontynuować prace w tym oraz w przyszłym sezonie, ale myślę, że to już będzie ostatni moment. Nie oznacza to jednak, że kończy się historia samej Góry Zyndrama. Po sfinalizowaniu badań otworzy się przestrzeń do realizacji planów na dużą skalę związanych z udostępnieniem tego miejsca dla zwiedzających. W przyszłości chcemy przeprowadzić kompleksowe prace konserwatorskie, aby trwale zabezpieczyć i wyeksponować wszystko to, co udało nam się odsłonić.

- Czyli po latach Góra Zyndrama ponownie zacznie tętnić życiem.

W innym stopniu, ale tak.

Partnerzy wydania:



www.omniabeneficia.pl

~ Środa, 1 VII, kościół św. Elżbiety, 19:30
Muzyka siedemnastowiecznych organistów gdańskich
Vasa Consort, kier. art. Marcin Szelest

~ Czwartek, 2 VII, Galeria IMO, 19:30
Splendor Północy
Consortium Sedinum, kier. art. Urszula Stawicka

~ Piątek, 3 VII, kościół św. Elżbiety, 19:30
Nadbałtycki barok: Johann Valentin Meder
Goldberg Baroque Ensemble, dyr. Andrzej Szadejko

~ Sobota, 4 VII, kościół św. Elżbiety, 16:00
Organowy szlak wybrzeża Bałtyku
Marcin Szelest – organy

~ Sobota, 4 VII, Galeria IMO, 19:30
Gdańska tabulatura lutniowa
Anna Mikołajczyk-Niewiedzial – sopran,
Magdalena Tomsńska – lutnia

~ Niedziela, 5 VII, kościół św. Elżbiety, 19:30
Canticum – muzyka weselna miast
hanzeatyckich
Europäisches Hanse-Ensemble (Niemcy),
dyr. Manfred Cordes

48. Festiwal OMNIA BENEFICIA

~ Mare Balticum ~

1-5 lipca 2026, Stary Sącz



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu Muzyka, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

Partnerzy wydania:

